

Debbie Macomber

**WSZYSTKO**

**ALBO NIC**

## PROLOG

Ciszę szarego popołudnia przerywał tylko zawodzący wiatr. Lynn Danfort stała przy trumnie swego męża wyprostowana i opanowana, nie pozwalając zapanować nad sobą uczuciu, które przepełniało jej serce. Dwoje dzieci tuliło się do niej z obu stron, jakby mogła ochronić je przed rzeczywistością tego dnia.

Szeryf policji Seattle, Daniel Carmichael, i Ryder Matthews starannie złożyli flagę amerykańską, która dotąd służyła jako całun okrywający trumnę, i w ciszy wręczyli ją Lynn. Usiłowała podziękować, ale nie była w stanie mówić. Nawet skinienie głową było ponad jej siły.

Pastor Teed wygłosił kilka podniosłych słów, po czym trumna z ciałem Gary'ego Danforta została powoli spuszczone na miejsce wiecznego spoczynku.

Kiedy pierwsza garść ziemi uderzyła o trumnę, Lynn wstrząsnęła się. Głuchy dźwięk wwiercał jej się w uszy, potęgując się tysiącrotnie. Nie mogąc go znieść, zakryła uszy rękami i krzyknęła, by przestali. To był jej mąż... ojciec jej dzieci... jej najlepszy przyjaciel... Gary Danfort zasłużył na coś więcej niż zimna kołdra z waszyngtońskiego błota.

Zastrzelony na służbie. Zabity na miejscu przestępstwa. Lynn nie mogła uwierzyć, że męża już nie ma.

Gęste błoto ponownie padło na trumnę. A więc to prawda...

Ucisk w jej piersi stopniowo przesunął się w górę wzdłuż gardła i wymknął się ukradkowym szlochom w chwili, gdy szpadel powędrował do ludzi, którzy odbywali służbę razem z Garym. Z każdym tęnym odgłosem błota uderzającego o trumnę drżała coraz bardziej.

Nie było nadziei.

Marzenia rozpierzchnęły się.

Śmierć zwyciężyła.

Po raz pierwszy tego dnia łzy zakręciły się jej w oczach. Miała być silna - tego oczekiwali od niej Gary - ale pozwoliła im płynąć. Wypalały splątane ścieżki na jej policzkach koloru popiołu.

- Czas już iść - wdarł się w jej ból jakiś głos.
- Jeszcze nie.
- Tędy, pani Danfort.
- Proszę, jeszcze nie - potrząsnęła głową.

Jej siła gdzieś się zapodziała i po raz pierwszy, od kiedy dowiedziała się o śmierci męża, poczuła, że potrzebuje kogoś - kogoś, kto kochał Gary'ego. Rozejrzała się za Ryderem. Był przyjacielem, współpracownikiem Gary'ego i ojcem chrzestnym ich dzieci.

Odszukała go oczami w tłumie. Stał przed szeryfem Carmichaelem.

Okrzyk protestu uwiązał jej w gardle, kiedy zobaczyła, że Ryder wyjmuje z portfela swoją odznakę i oddaje ją szeryfowi.

Potem odwrócił się, przytłoczony bólem i smutkiem nie mniej niż ona. Widziała, że szeryf usiłuje go przekonywać, ale Ryder nie słuchał. Spojrzeniem przeszukał tłum żałobników i znalazł Lynn. Ich oczy się spotkały.

Lynn błagała go bezgłośnie, aby jej nie zostawiał.

Jego wzrok mówił jej, że musi. Ale wyraz twarzy zdradzał, że chciałby móc postąpić inaczej, kiedy patrzył na Michelle i Jasona, dzieci Lynn i Gary'ego.

Po chwili odwrócił się i cicho odszedł.

## Rozdział 1

Lynn, ktoś do ciebie na pierwszej linii.

- Dziękuję. - Sięgnęła po słuchawkę i przytrzymała ją ramieniem. - Firma „Bądź Szczupła”, Lynn Danfort przy telefonie.

- Mama?

Lynn cicho westchnęła i wzniosła oczy ku niebu. Nie było jeszcze dwunastej, a dzieci dzwoniły już piąty raz.

- Co się dzieje, Michelle?

- Jason zjadł całe pudełko musli Cap'n Crunch. Myślałam, że chciałabyś o tym wiedzieć, żebyś mogła go ukarać.

- Wcale nie - rozległ się z telefonu na piętrze głos Jasona. - Michelle też trochę zjadła.

- Nieprawda!

- Prawda.

- Nieprawda.

- Michelle! Jason! Muszę wracać do pracy.

- Ale on to naprawdę zrobił, mamó, przysięgam. Znalazłam puste pudełko schowane na dnie kosza na śmieci. Przecież wiemy, kto je tam wcisnął, więc nie próbuj się teraz wyłgać, Jason. I, mamó, porozmawiaj z Jasonem o Klubie Rambo.

Lynn zamknęła oczy, modląc się o cierpliwość.

- Michelle, ta rozmowa będzie musiała poczekać, aż skończę pracę. Gdzie jest Janice?

Był trzeci tydzień czerwca, szczyt sezonu wycieczek szkolnych. Michelle i Jason mieli siedzieć w domu przez pięć dni, a już pierwszego skakali sobie do gardła. Licealistka, której Lynn płaciła niemało za pilnowanie dzieci, wykazywała się dojrzałością jedenastolatki, czyli dziewczynki w wieku Michelle. Jedno dziecko pilnujące dwojga innych. To nie mogło zdać egzaminu, ale możliwości Lynn były ograniczone.

- Janice przeszukuje kosz na śmieci, żeby zobaczyć, co jeszcze Jason tam chowa.

- Mamó, nie możesz oczekiwać ode mnie, bym znosił takie traktowanie - przerwał siostrze Jason. - Jestem w końcu mężczyzną. Mężczyźni mają swoje sprawy.

- Chyba tak - odpowiedziała Lynn bez zastanowienia.

- Przyznajesz mu rację?! - krzyk Michelle wyrażał święte oburzenie. - Mamó, twój syn kradnie jedzenie, a ty uważasz, że wszystko jest w porządku.

- Mam misję do spełnienia - oświadczył z godnością Jason. - Nie będzie mnie ze trzy

albo cztery godziny. Będę potrzebował pożywienia, ale jeżeli tak wam zależy na waszym głupim musli, to je oddam.

- Czy moglibyście wstrzymać się z tą wojną, aż wrócę do domu? - zapytała Lynn.

Odpowiedziała jej cisza.

Usiłowała sobie przypomnieć groźby, które kiedyś zadziały. Niestety, nic jej nie przychodziło do głowy. Była energiczną, odnoszącą sukcesy zawodową kobietą, ale często nie potrafiła podołać problemom, jakich nastroczało wychowanie własnych dzieci - zwłaszcza w takich sprawach, jak skradzione musli.

- Lynn, grupa czeka na ciebie, żeby zacząć aerobik. -Zajrzała przez drzwi Sharon Fremont, jej asystentka.

- Słuchajcie, dzieciaki. Muszę kończyć. Bardzo was proszę, nie bijcie się i nie dzwońcie do mnie do pracy, chyba że zdarzy się jakiś wypadek.

- Ale mamoo...

- Mamo!

- Nie mogę teraz rozmawiać. - Lynn spojrzała na zegarek. - Będę w domu przed czwartą. Bądźcie grzeczni!

- Dobra - obiecała zrezygnowana Michelle - ale to mi się nie podoba.

- Mnie też nie - stwierdził Jason i zniżył głos. - Jeżeli przyjedziesz i mnie nie będzie, to wiesz, gdzie mnie szukać.

- Taki jesteś sprytny, Jasonie Danfort - włączyła się Michelle - aleja i tak znam twoją kryjówkę. I to od tygodni.

- Nie znasz.

- Znam.

- Dzieci, proszę!

- Przepraszam, mamoo - powiedziała Michelle.

- Przepraszam - zawtórował jej Jason.

Lynn odłożyła słuchawkę. Jakoś trudno jej było uwierzyć, że w domu w ciągu najbliższych godzin zapanuje spokój.

Kiedy wróciła o trzeciej czterdzieści pięć, było tam zadziwiająco cicho.

- Michelle?

Nic, żadnej odpowiedzi.

- Jason? Nadal cisza.

- Janice?

- O, dzień dobry, pani Danfort.

Piętnastolatka pojawiła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a każdy centymetr jej brzoskwiinowej buzi zdradzał poczucie winy. Pocierała nerwowo ręce i uśmiechała się sztucznie.

- Gdzie Michelle i Jason? - spytała Lynn i zdjęła opaskę z czoła. Po aerobiku nie wzięła nawet prysznic i wróciła w krótkich legginsach i bluzce, sądząc, że zdoła jakoś załagodzić domowy konflikt.

- Oboje gdzieś poszli - oznajmiła Janice, nie patrząc Lynn w oczy. - Nie ma pani nic przeciwko temu, prawda?

- Nie mam..

- O, to dobrze.

Lynn przejrzała pocztę i odłożyła rachunki bez otwierania.

- Jason jest z kolegami z Klubu Rambo, a Michelle poszła do Stephie. Pewnie słuchają rapu.

- Dobrze. W takim razie do zobaczenia jutro rano.

- Do zobaczenia - odparła Janice i wyszła, zanim Lynn zdążyła zebrać myśli.

Lynn powlokła się do lodówki i sięgnęła po puszkę napoju z bąbelkami: był to taki mały codzienny rytuał.

Usiadła, oparła stopy o drugie krzesło i upiła łyk chłodnego, orzeźwiającego płynu.

- Mamo! - zawołała Michelle, wbiegając przez drzwi wejściowe. Widząc Lynn w kuchni, zatrzymała się gwałtownie.

- Cześć, kochanie - powiedziała Lynn i uśmiechnęła się. - Czy rozwiązaliście w końcu sprawę Cap'n Crunch?

- Jason sproszkował go i wsypał całą torbę do swojego bidonu. - Dziewczynka wzniosła oczy do nieba w niemym wyrazie oburzenia. - Musisz coś z tym zrobić, mamo. To musli było w połowie moje.

- Wiem... Porozmawiam z nim.

- Tak mówisz, a potem nic nie robisz. Powinnaś go ukarać. On się zachowuje coraz gorzej, a ty się do tego przyczyniasz. Naprawdę myśli, że jest drugim Rambo. Każda inna matka skończyłaby z tym.

- Michelle, proszę. Robię, co w mojej mocy. Poczekaj, aż sama będziesz matką... Są rzeczy, które wymagają przemyślenia. - Lynn nie mogła wprost uwierzyć, że to powiedziała. To brzmiało jak echo z przeszłości. Kiedy prowadziła boje ze swoim młodszym bratem, matka przemawiała do niej tymi samymi słowami.

- Przynajmniej pozwól mi ukarać Jasona tak, jak na to zasługuje! - wykrzyknęła Michelle. - Znam go najlepiej ze wszystkich.

- Michelle...

- Mamo? - Drzwi otworzyły się nagle i do kuchni wbiegł Jason przebrany za Rambo, z wysoko uniesionym plastikowym karabinem maszynowym. Wydał okrzyk, od którego o mało nie popękały ściany, i wypalił w sufit.

Michelle zatkała uszy i rzuciła matce wymowne spojrzenie.

- Jason, proszę... - jęknęła Lynn, przykładając palce do skroni. - Jeżeli zamierzasz strzelać, rób to na zewnątrz.

- Dobra - odpowiedział, krzywiąc się i opuścił broń.

Był ubrany w spodnie moro i bluzę khaki. Twarz miał usmarowaną czymś zielonym, a pod oczami widniały grube czarne krechy. Kolana oblepiało błoto. Wyglądał, jakby całe popołudnie spędził na ciężkich bojach.

- Co słyhać na wojnie?

- Wygraliśmy.

- Oczywiście - powiedziała Michelle ironicznym tonem, który sprawił, że Jason obrócił się powoli w jej kierunku i wymierzył w nią lufę karabinu.

- Nie w domu - przypomniała mu Lynn.

- Wiem - odparł, uśmiechając się przebiegle do siostry. Michelle położyła dłoń na piersi.

- Cała się trzęsę na samą myśl, że zaraz mnie dopadniesz. Oczy Jasona zwięziły się.

- Lepiej zrób z nią coś, mamo, bo inaczej umrze w męczarniach.

- Jason, nie lubię, kiedy tak mówisz.

- Czy Sylvester Stallone musi znosić taką siostrę? - zapytał.

- Nie jesteś Sylwestrem Stallone.

- Jeszcze nie, ale któregoś dnia będę - oświadczył. Lynn modliła się, aby ten etap w rozwoju jej syna już się skończył. Więcej nie była w stanie znosić wojennych zabaw Jasona.

- Kiedy jedziemy na piknik? - spytała Michelle, zerkając na korkową tablicę.

- Piknik? - powtórzyła Lynn. - Jaki piknik?

- Ten, na który zaprosił nas jeden ze starych znajomych taty z policji... no wiesz, ten, o którym jest napisane w tym zawiadomieniu.

Lynn zaczęła nerwowo przeglądać kalendarz.

- Czy dzisiaj jest dwudziesty?

Michelle i Jason skinęli głowami.

- No to świetnie - mruknęła Lynn. - Mam przynieść sałatkę ziemniaczaną.

- Zrób tak jak zawsze - zaproponował Jason. - Kup ją w sklepie. Dlaczego dziś miałoby być inaczej?

Lynn wstała i pobiegła w stronę schodów. Na górze zdjęła bluzkę i automatycznie wyciągnęła rękę do kranu prysznic. Już miała wejść do kabiny, kiedy coś ją powstrzymało. Nie wiedziała co. Zerknęła na łazienkową półkę. Coś było nie tak.

Nagle uświadomiła sobie, co się zmieniło. Owinęła się ręcznikiem i wypadła z łazienki.

- Michelle, Jason. Natychmiast chodźcie tutaj! Oboje przybiegli do jej sypialni.

- Które z was dobierało się do moich kosmetyków? – Na buzi syna znalazła odpowiedź na swoje pytanie. - Jason... masz na twarzy mój zielony cień do powiek! Mój drogi zielony cień.

- Mamo, woda z prysznic leje się cały czas - zwrócił jej uwagę Jason, wskazując ręką w kierunku łazienki. - Zawsze mówiłaś, że trzeba oszczędzać wodę. Pamiętasz, jak nas zalało kilka lat temu? Chyba nie chciałyś przeżyć tego jeszcze raz, prawda?

- Używał mojego cienia do powiek - poinformowała Lynn córkę i wróciła do łazienki, by zakręcić prysznic. Dzień zaczął się źle, potem Michelle i Jason wynaleźli wszystkie znane ludzkości preteksty, żeby przeszkodzić jej w pracy, a teraz to!

- Jeśli się dobrze przyjrzyysz, zobaczysz, że to czarne pod jego oczami wygląda jak to, co sama masz teraz na oczach

- oznajmiła Michelle, kiedy Lynn wróciła do pokoju.

- Moja kredka do oczu?

Jason wykrzywił się do siostry.

- Dobra, Michelle, sama się o to prosiłaś. Nie miałem zamiaru tego powiedzieć, ale mnie zmuszasz.

Michelle zeszywniała.

- Nie zrobisz tego - wyszeptała.

- Michelle i Janice były dziś rano w twoim pokoju, mamó - oświadczył Jason. - Myślałem, że powinienem sprawdzić, co robią...

- Jason... - Głosik Michelle wzniósł się błagalnie o oktawę.

- Przymierzały twoje staniki. Te najładniejsze, koronkowe.

- Boże. - Lynn osunęła się na łóżko. Nie pozostało już nic świętego. Ani kosmetyki. Ani bielizna. Nic. Opłacała słono tę nastolatkę z sąsiedztwa, aby przeszukiwała jej szuflady.

- Mamo, potrzebuję prawdziwego stanika... - powiedziała Michelle. - Chyba nie zauważyłaś, ale ten gimnastyczny jest już za mały. - Przerwała i obróciła twarz ku bratu zdrajcy. -



Wynoś się stąd, Jason. To kobiece sprawy.

- E tam, mamó, ona go nie potrzebuje. Jest płaska jak...

- Jason! - wykrzyknęły jednocześnie Lynn i Michelle.

- No dobra, dobra. - Wzruszył ramionami. - Już idę. Myślałem tylko, że chciałaś znać prawdę... Wypełniałem obowiązek syna i brata.

Lynn drżącymi rękami przeczesała gęste ciemne włosy. W końcu rozpięła spinę i rozpuściła je.

- Ani tobie, ani Janice nie wolno wchodzić do mojej sypialni - oświadczyła. - Wiesz o tym, córeczko.

Michelle zwiesiła głowę.

- Nie może tak być, że robisz mi porządki w rzeczach, kiedy jestem w pracy.

- Wiem... przepraszam - wymamrotała Michelle, nadal nie mając odwagi spojrzeć na matkę. - Nie zamierzałyśmy ich przymierzać, ale są takie ładne, i Janice powiedziała, że nigdy się nie dowiesz, a ja myślałam, że to nic nie szkodzi... i dopiero Jason...

- Tak dalej nie może być - stwierdziła Lynn. - Wy z Jasonem ciągle się kłócicie. Janice ma piętnaście lat, a zachowuje się, jakby miała dziesięć. Nie mogę zamknąć firmy tylko dlatego, że akurat nie chodzicie do szkoły. Jest lato, ale nadal musimy coś jeść!

- To się już nie powtórzy - obiecała Michelle. - Jest mi naprawdę przykro.

- Wiem, kochanie.

Ale to nic nie zmieniało. Janice była zbyt dziecinna, by pilnować Michelle i Jasona, a dzieci zbyt małe, żeby zostawać same w domu.

Michelle zapytała:

- Co zrobisz Jasonowi za grzebanie w twoich przyborach do makijażu? Wiem, że nie powinnam przymierzać staników, ale Jason też nie powinien dobierać się do kosmetyków.

- Jeszcze nie wiem.

- Hej, idziemy na ten piknik czy nie? - przypomniał Jason o swojej obecności po drugiej stronie drzwi.

- Na pewno podsłuchiwał - wyszeptała Michelle z oburzeniem. - Założę się o wszystko, że podsłuchiwał pod drzwiami i wtrącił się, kiedy zaczęłyśmy o nim mówić.

- Jeżeli nie przestaniecie, spóźnimy się na piknik - powiedziała Lynn.

Nawet nie chciała myśleć, co Michelle i Jason będą wyczyniać, kiedy się dowiedzą, że zapisuje ich do świetlicy. Nie spodoba im się ten pomysł, to pewne, ale nic na to nie może poradzić.

## Rozdział 2

Obejmując jedną ręką karabin maszynowy, a drugą ściskając koc, Jason wojskowym krokiem maszerował przez parkowy trawnik. Głowę trzymał wysoko i dumnie, zmierzając prosto ku terenom piknikowym Green Lake. Za nim podążały Lynn i Michelle, trzymając za ucha kosz piknikowy.

Lynn zmusiła się do uśmiechu, witając ludzi, którzy kiedyś pracowali z jej mężem. Mimo że przybyło wiele nowych twarzy, utrzymywała przyjacielskie stosunki jedynie z kilkoma żonami kolegów męża.

- Tak się cieszę, że przyszedliście - powiedziała Toni Morris, podchodząc do Lynn. - Miło cię widzieć, dzikusie!

Lynn odstawiła koszyk i uściśnięła przyjaciółkę. Ostatnimi czasy widywała się z Toni o wiele za rzadko i bardzo sobie ceniła te nieliczne chwile, które spędzały razem.

- Cieszę się, że cię widzę.

- Co słychać?

Lynn wiedziała, że konkretna i praktyczna Toni z łatwością zdemaskuje jej wymuszony uśmiech. Lato już na starcie było nieudane i miała powody do zmartwień. W obecności żon innych policjantów mogła uśmiechać się i udawać, że jej życie to kobierzec z róż, a one nie zadawały zbyt wielu pytań, ponieważ chciały w to wierzyć. Toni, która sama wyszła za oficera policji, dobrze znała sytuację, w jakiej znajdowała się Lynn.

- Nie najlepiej - odpowiedziała szczerze Lynn. Takie popołudnia jak to budziły w niej poczucie, że jest złą matką. Podobnie jak wiele kobiet miała właściwie dwa życia – jedno w pracy, drugie w domu. Na Michelle i Jasonie zależało jej oczywiście najbardziej, ale musiała jakoś zarabiać na ich utrzymanie. Resztki energii, których nie zdołała z niej wyssać firma, pochłaniały dzieci. Żyła na wysokich obrotach.

Toni objęła ją ramieniem, zerknęła w kierunku Michelle i wskazała na stół piknikowy przykryty obrusem w czerwonej kratkę.

- Michelle, postaw swój koszyk obok mojego. Kelly tapla się w jeziorze. Zrób jej niespodziankę. Nie może się doczekać, kiedy cię zobaczy.

- Wspaniale! Na widok moich włosów chyba się przewróci z wrażenia - oświadczyła dziewczynka i popędziła jak rakietka.

- No tak - mruknęła Toni w zamyśleniu. - Co się dzieje?

Z braku lepszej odpowiedzi Lynn wzruszyła ramionami.

- Tego lata nic mi nie wychodzi tak, jakbym chciała. Michelle i Jason ciągle się kłócą. Opiekunka myszkuje mi po szufladach. Jason jako Rambo doprowadza mnie do szaleństwa. Jakby nie rozumiał, że to, co się stało z Garym, ma ścisły związek z karabinem.

- Bo nie kojarzy - stwierdziła Toni. - Jest po prostu ośmiolatkiem i musi przejść przez etap gier wojennych. Michelle i Jason są zupełnie normalnymi dziećmi.

- Nie wiem, kiedy się w końcu przyzwyczają, że pracuję. Dzwonią do mnie pod byle pretekstem. Michelle zawiadamia mnie, że Jason wypisał mi flamaster, a Jason skarży się, że Michelle schowała mu jego scyzoryk. No i dzisiejsza awantura o musli. Jak mam jednocześnie pilnować dzieci i prowadzić firmę? Podejrzewam, że oni konkurują ze sobą o moją uwagę, ale już sama nie wiem, co robić.

Toni spojrzała na nią ze współczuciem.

- Kto jest ich opiekunką?

- Dziewczynka z sąsiedztwa, i to jest chyba cały problem. Michelle jest za mała, żeby zostać sama w domu, ale uważa, że jest za duża, żeby ktoś jej pilnował. Miałam nadzieję, że rozwiążę ten konflikt, zatrudniając do opieki piętnastoletnią sąsiadkę, ale to nie zdaje egzaminu.

- Nie mogłabyś poprosić kogoś innego?

- Tak późno? - Lynn wzruszyła ramionami. - Wątpię. Programy w klubie „Y” są tak popularne, że rodzice zapisują dzieci na zajęcia letnie wiele miesięcy wcześniej.

Toni przyglądała jej się przez chwilę.

- Problemy z dziećmi i ich wakacjami to nie wszystko, co cię trapi, prawda?

Lynn zastanowiła się. Toni jak zwykle miała rację. Przez ostatnie kilka miesięcy czuła w głębi duszy jakiś niepokój. Nie sypiała dobrze i często budziła się w środku nocy z uczuciem zniechęcenia.

- Nie dbasz o siebie - powiedziała Toni po chwili.

Lynn uważała, że nigdy nie była w lepszej formie fizycznej; wyglądała równie dobrze, jeżeli nie lepiej, jak w momencie ślubu, kiedy miała dwadzieścia lat - powinna tylko podciąć włosy. To brak czasu dawał jej się we znaki.

- Nie zawsze można być jednocześnie idealną matką i zaradną kobietą interesu - ciągnęła Toni. - Potrzebujesz czasu, aby znów stać się sobą.

- Sobą? - powtórzyła Lynn.

Właściwie nie wiedziała już, kim jest. Kiedyś jej rola w życiu była ściśle zdefiniowana, ale te czasy minęły. Od śmierci Gary'ego miała wrażenie, że jest cyrkowcem z objazdowej trupy, który skacze przez obręcz, czasem małe, czasem wielkie, usiłując doczekać

do końca dnia lub tygodnia.

- Bądź dla siebie lepsza - mówiła Toni. - Bądź rozrzutna. Weź dzień urlopu i spędź go, wypoczywając na plaży lub zrób rundkę po sklepach i kupuj, co dusza zapagnie.

- Niezły pomysł - wyszeptwała Lynn, czując, że się za chwilę rozpłacze. - Zrobię tak, jak tylko znajdę chwilę czasu.

- Kiedy ostatnio byłaś na randce?

- Nie byłam już od miesiący, ale nie próbuj mnie przekonać, że w tym leży problem - odparła Lynn. - Tutaj jest dżungla z ryczącymi lwami i tygrysami. Po mojej ostatniej randce z czterdziestoletnim mechanikiem, który mieszka ze swoją mamą, postanowiłam, że poczekam jednak, aż odszuka mnie pan Właściwy. Jeżeli chodzi o randki, sprawa jest skończona, i to definitywnie i bezdyskusyjnie.

- Mechanik był tygrysem? - Toni spojrzała na Lynn tak, jakby była pewna, że przydałaby jej się jakaś terapia.

Lynn westchnęła.

- Niezupełnie. Raczej guźcem.

- A jakie stworzenia interesują cię najbardziej? Pantery? Goryle?

- Tarzany - powiedziała Lynn i roześmiała się.

Zaczęły obie chichotać.

- Lynn, nie masz chyba zamiaru przestać chadzać na randki? Jesteś za młoda, żeby zdecydować się na życie w pojedynkę.

- Nie chcę ponownie wychodzić za mąż... przynajmniej nie teraz.

Kiedyś przez pewien czas myślała o znalezieniu męża i rozpoczęciu wraz z dziećmi nowego życia. Nie oczekiwała, że któregoś dnia do jej salonu wjedzie rycerz na białym koniu, nie znaczyło to jednak, że zaakceptowałyby błazna. Po kilku próbach poznania kogoś ciekawego odkryła, jak bardzo była naiwna, i zniechęciła się raz na zawsze. Jej przyjaciele uważali, że powinna szukać dalej. Tyle że wszyscy oni byli żonaci, zameżni lub trwali w satysfakcjonujących związkach. Nie musieli mieszać się w tłum guźców i błaznów.

- Powinnaś wiedzieć o jednej rzeczy... - zaczęła Toni, patrząc na nią z ukosa.

- Nie mów, że masz kogoś, kogo chciałabyś mi przedstawić. Toni, proszę, nie rób mi tego.

- Nie, nie o to chodzi.

- Więc o co?

- Jest tu ktoś godny uwagi, ale to nie ja go przyprowadziłam.

- Kto?

Toni spoważniała. Przez cały czas rozmowy Lynn miała wrażenie, że Toni trzyma ją z dala od innych, ponieważ chce jej powiedzieć coś ważnego. Spojrzała w oczy przyjaciółki i zobaczyła w nich niepokój.

- Ryder Matthews się zjawił - oświadczyła Toni. - Jest tutaj.

- Ryder - powtórzyła Lynn jak echo.

Nie wiedziała, co właściwie czuje. Chyba głównie ulgę, ale szybko ogarnął ją płonący żal, który następnie znikł równie szybko, jak się pojawił. Ryder odwrócił się od niej i odszedł - dosłownie i w przenośni. W tydzień po pogrzebie przyszedł od niego list opatrzony bostońskim stemplem. Pisał, że musiał odejść, i prosił, aby mu przebaczyła, że pozostawił ją z dziećmi, kiedy potrzebowali go najbardziej. Zapewniał, że wesprze ją zawsze, ilekroć się do niego zwróci. Nie wątpiła w jego słowa, ale nigdy o nic nie prosiła - a on nigdy się nie zjawił. Obiecał pozostać w kontakcie i rzeczywiście pamiętał o urodzinach Michelle i Jasona, przysyłał kartki świąteczne, nigdy już jednak nie napisał bezpośrednio do Lynn.

A teraz wrócił. Ryder Matthews. Kochała go jak brata, ale nie mogła mu wybaczyć, że ją opuścił. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Owszem, kiedyś go bardzo potrzebowała, jednak wtedy zrobiła wszystko, aby dowieść, że jest dokładnie odwrotnie. Jej uczucia były poplątane i pokręcone jak węzeł gordyjski.

- Jesteś gotowa z nim porozmawiać?

- Jasne. Dlaczego nie?

W gruncie rzeczy nie była gotowa. Czuła się bardzo niepewnie. Wyprostowała plecy, przygotowując się fizycznie i psychicznie do tego, co miało nadejść. Długo czekała na możliwość porozmawiania z Ryderem, ale teraz nie miała pojęcia, co mu powiedzieć.

- Najwyraźniej przeniósł się właśnie z powrotem do Seattle - dodała Toni.

Lynn skinęła głową.

- Został adwokatem, pracuje teraz w jakiejś prestiżowej firmie prawniczej. Utrzymuje kontakty z kilkoma chłopakami, ale jego powrót jest właściwie niespodzianką dla wszystkich.

Lynn wiedziała, że Ryder po ukończeniu college'u został przyjęty na wydział prawa, jednak po pierwszym roku doszedł do wniosku, że chciałby robić coś bardziej konkretnego. Zapisał się do akademii policyjnej i tam spotkał Gary'ego.

- Hej - odezwała się Toni - powiedz coś.

- Co mam powiedzieć?

- Nie wiem - przyznała przyjaciółka. - W ciągu tych ostatnich paru lat za każdym razem, kiedy Joe z nim rozmawiał, pytał o ciebie i dzieci.

- Co chciał wiedzieć?

- Jak się macie. Co słyhać u dzieci. Takie rzeczy. Może i nie odzywał się przez długie lata, ale jestem pewna, że nigdy nie przestał o tobie myśleć.

- Mógł sam mnie spytać.

- Mógł - zgodziła się Toni. - Jestem pewna, że to zrobi. Sądziłam tylko, że powinnaś wiedzieć o jego powrocie, żebyś mogła przygotować się na spotkanie.

- Wielkie dzięki - odparła Lynn, chociaż nie była pewna, czy ma Ryderowi cokolwiek do powiedzenia. Kiedyś tak, ale nie teraz.

Najpierw spostrzegł Jasona. Syn Gary'ego i Lynn wyrósł jak dąbczak. Obserwując chłopca, Ryder uśmiechnął się mimowolnie. Ubrany w mundur polowy, z opaską na czole, wyglądał jak miniaturka Sylwestra Stallone, który za chwilę zacznie przedzierać się przez dżunglę.

Spojrzenie Rydera powędrowało dalej i penetrowało tereny piknikowe. W następnej kolejności zlokalizował Michelle. Dziewczynka stała nad jeziorem i rozmawiała z koleżanką. Ona też się zmieniła. Znikły jej dziecięce kształty, a słodka owalna twarzyczka zapowiadała, że wyrosnie na prawdziwą piękność. Włosy miała teraz krótsze, na miejscu warkoczyków i kolorowych gumek pojawiły się starannie wymodelowane loczki. Podobnie jak brat, była teraz o parę centymetrów wyższa. Ryder uśmiechnął się, widząc te zmiany.

Kilka minut później poszukał spojrzeniem Lynn. Lynn Gary'ego... jego Lynn. Kiedy ją odnalazł, pogrążoną w rozmowie z Toni Morris, stracił na chwilę oddech, jakby ktoś wymierzył mu cios w brzuch. Wyglądała tak jak dawniej, nawet lepiej. Bóg jeden wie, jak mógł być tak długo z dala od niej. Nigdy nie zapomniał jej twarzy ani wdzięku, z jakim się poruszała. Światło słoneczne zawsze zdawało się odbijać w jej włosach. Ryder rozpoznawał każdy centymetr jej gładkiej twarzy o wysoko osadzonych kościach policzkowych, jej uparty podbródek i pełne, miękkie usta.

Włosy Lynn były teraz długie, gruby ciemny warkocz francuski łagodnie opadał jej na plecy. Miała na sobie modne białe szorty i różową bluzkę eksponującą złotą opaleniznę. Poruszała się z taką dumą i wdziękiem, że nie mógł oderwać od niej oczu. Patrzył, jak stojąc obok Toni, uśmiecha się i macha do kogoś. W pewnym momencie spojrzała w jego stronę. Nie sądził, by go zauważyła, jednak czuł się jak porażony jej uśmiechem, mimo że dzieliło ich pół parku. Zawsze uważał ją za atrakcyjną kobietę, podziwiał ją od pierwszego spotkania a teraz lata sprawiły, że jej uroda jeszcze bardziej dojrzała.

Wszystko świadczyło o jej wewnętrznej sile. Żyła w cieniu smutku, a teraz wyszła z

niego na słońce, zwycięska i pełna wiary w siebie.

Ryder kochał ją za to.

Nie mógł się doczekać rozmowy z Lynn. Tyle było do powiedzenia, tyle musiał jej wyjaśnić. Pogodzenie się ze śmiercią Gary'ego zajęło mu trzy długie lata.

Przez pierwszy rok pograżył się w nauce, jedyne ujście dla rozpaczyny znajdując w książkach, nad którymi spędzał całe noce. Wszystko było lepsze niż sen, bo wraz ze snem przychodziły koszmary, o których z całych sił pragnął zapomnieć. Studia prawnicze nadały jego życiu sens i usprawiedliwiły je. Nie miał czasu myśleć. Na dwanaście miesięcy znieczulił się na ból.

Drugi rok był przedłużeniem pierwszego - do rocznicy śmierci Gary'ego. Nie mógł wtedy spać w nocy, raz po raz rozpamiętywał szczegóły tamtych wydarzeń, aż serce zaczęło mu bić jak oszalałe. Zrozumiał, że jeżeli nie podejmie wysiłku pogodzenia się z tym wszystkim, będzie go to ścigać do końca życia. Ten drugi rok był najbardziej wyczerpujący, bo Ryder uświadomił sobie wreszcie, co czuje wobec Lynn.

Stało się to nieoczekiwanie, po rozmowie z Joe Morrisem, mężem Toni. Joe napomknął Ryderowi, że Lynn zaczęła się spotykać z ich wspólnym znajomym, Aleksem Morrisseyem. Ryder ucieszył się, chciał, aby Lynn ułożyła sobie życie na nowo, mimo że nie pochwalał jej wyboru. Zasługiwała na kogoś lepszego niż Aleks. Poczul ulgę, kiedy z następnej rozmowy wynikało, że przestała widywać się z Aleksem i spotyka się z Burtem, innym wspólnym znajomym. Ale Burt również nie spodobał się Ryderowi - cała ta sprawa najwyraźniej go irytowała. Burt nie nadawał się na ojczyma, Aleks zresztą nie był lepszy. Tak naprawdę Ryder nie potrafił sobie wyobrazić, aby ktokolwiek był wart Lynn, Michelle i Jasona.

Wtedy z ogromnym zdziwieniem uświadomił to sobie. Kochał Lynn już od lat. Kiedy Gary żył, ich trójkę łączyła przyjaźń na śmierć i życie. Nie rozumiał wówczas do końca swoich uczuć wobec Lynn, a może nie był dość uczciwy w stosunku do siebie, aby je zrozumieć.

Często się śmiali, że Ryder zmienia kobiety jak rękawiczki. Nic dziwnego! Żadna nie mogła przecież równać się z Lynn. Chyba nawet powoli świtało mu, co się święci, ponieważ jeszcze długo przed śmiercią Gary'ego zaczął myśleć o wznowieniu studiów prawniczych. Ale tamta tragedia tak przytłumiła jego uczucie do Lynn, że dopiero po dwóch latach zaczęło się odradzać.

Kiedy to wreszcie zrozumiał, dwa ostatnie lata studiów stały się piekłem. Prześladował go lęk, że Lynn znajdzie kogoś, w kim się zakocha, i wyjdzie za mąż, zanim on będzie mógł do niej wrócić.

Teraz jednak wrócił, gotów zbudować most między przeszłością a teraźniejszością i

zacząć życie od nowa. Lynn była osią jego życia. Nie było dnia, w którym nie myślałby o niej i o dzieciach. Nie było nocy, w której nie marzyłby o wspólnej przyszłości.

Po raz pierwszy od lat poczuł przemożną chęć zapalenia papierosa. Lata dawnego nałogu skierowały jego rękę do pustej kieszeni koszuli. Zdziwił go ten gest. Rzucił palenie, zanim zaczął pracować w policji, a to przecież było wieki temu. Skąd więc ta potrzeba zapalenia po tylu latach?

- Toni? - odezwała się Lynn, nie podnosząc wzroku od stołu piknikowego. - Widziałś gdzie Jasona? Zniknął zaraz po naszym przyjściu. - Przekroiła na pół ogórek i dorzuciła go do sałatki. - Jak go znam, pewnie szuka w okolicy agentów wroga. - Oblizła palec i sięgnęła po następny ogórek. Wtedy zdała sobie sprawę, że przemawia sama do siebie. Toni rozmawiała z kimś na drugim końcu parku.

- I znalazł już jakichś?

Na dźwięk znajomego męskiego głosu Lynn znieruchomiała i powoli podniosła wzrok.

- Znalazł już? - wykrztusiła. Widok Rydera całkowicie ją naskoczył.

- Agentów wroga? - dokończył.

Potrząsnęła głową. Ciężar jego spojrzenia paraliżował ją, wróciła więc natychmiast do krojenia sałatki.

- Witaj, Ryder - wymamrotała, kiedy jej serce trochę się uspokoiło. - Miło cię widzieć.

- Cześć, Lynn. - Jego głos był lekko chropowaty i miał ciepłą barwę. Poczuli się jak owinięta miękkim kocem w zimową noc.

- Toni wspominała, że kontaktowałeś się z Joe - powiedziała, usiłując powstrzymać drżenie głosu.

- To prawda - odparł i podszedł bliżej do stolika.

- Chcesz ogórka? - zapytała. To idiotyczne, że po trzech latach nie potrafiła zdobyć się na więcej.

- Nie, dziękuję.

Drżącymi palcami pokroiła ogórek i wrzuciła do miski.

- Mówiła też o twoich postępach w karierze - dodała po chwili.

- Owszem, chyba mi się udało.

- W takim razie powinnam ci pogratulować.

- Lynn... - zaczął Ryder i przerwał, ważąc słowa. - Może się przejdziemy - zaproponował powoli, jakby w zamyśleniu.



Cisza, która nastąpiła, była gorsza od krzyku. Lynn westchnęła.

- Nie ma potrzeby. Wiem, po co przyjechałeś.

### Rozdział 3

Wiesz, po co przyjechałem? - powtórzył jak echo. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

Lynn zamknęła oczy i skinęła głową. Zrozumiała już, dlaczego Ryder w dniu pogrzebu odszedł. Wiedziała też, dlaczego zrezygnował ze służby w policji. Teraz jej przypuszczenia tylko się potwierdziły. Chociaż byli niemal w tym samym wieku, Ryder sprawiał wrażenie znacznie starszego. Miał nieco ponad metr osiemdziesiąt, szerokie barki i masywny tors. Jego włosy nadal nie różniły się barwą od ciemnych oczu, a twarz wyrażała wewnętrzną energię, która przyciągała wzrok Lynn jak niewidzialna nić. Uśmiechnęła się lekko, wyobrażając go sobie w sądzie wygłaszającego mowę obrończą. Był zapewne świetnym adwokatem. Należał do ludzi, którzy zawsze osiągają cele, jakie sobie wyznaczają.

Kiedy Toni powiedziała jej, że przyjechał na piknik, miała ochotę przystąpić do otwartego ataku, zranić go tak, jak on ją kiedyś zranił, ale wiedziała, że byłoby to szczeniackie i bezsensowne. Ryder również wiele przeszedł, być może więcej niż ona. Nie zostawił jej przez kaprys - wyjechał, bo był zbyt zrozpaczony, aby zostać. Studia prawnicze stanowiły wygodny pretekst.

- Co więcej - dodała Lynn ze smutnym uśmiechem - wiem także, dlaczego wyjechałeś.

- Lynn, posłuchaj...

- Nie, proszę cię. - Wbiła paznokcie w spód stołu i pochyliła się do przodu. - Obwiniałeś się, prawda? Przez te wszystkie lata obwiniałeś się o to, co się stało z Garym.

Ryder nie odpowiedział, ale jego oczy wyrażały ból. W końcu odzyskał panowanie nad sobą.

- Nie obwiniaj się. Gary kochał swoją pracę. Była jego życiem, spełniał się w niej. Wiedział, co ryzykuje, akceptował to i był szczęśliwy. Ja też wiedziałam.

Musiała powiedzieć to, co trzeba było powiedzieć, zanim się podda uczuciu, które ścisnęło jej gardło i dławilo głos. Ryder nosił brzemień winy wystarczająco długo; musiała go od niego uwolnić, aby mógł odzyskać wewnętrzny spokój. Po to do niej przyszedł, a ona czuła się w obowiązku uczynić choćby tyle dla człowieka, którego kiedyś uważała za członka rodziny.

Ryder odwrócił się i potrząsnął głową.

- To ja kazałem mu obejść ten dom od tyłu. To była moja decyzja, ja...

- Nie wiedziałeś przecież - przerwała mu. - Nikt nie mógł wiedzieć. To nie była twoja wina, po prostu stało się. Wszystkim jest przykro z tego powodu. Mnie, tobie. Całej policji Seattle. Ale to nam nie przywróci Gary'ego.

Czas nie zamazał jeszcze wspomnienia tego tragicznego dnia, w którym zginął jej mąż. Wszystko odbywało się tak rutynowo. Gary i Ryder zostali wezwani do domu, w którym podejrzewano kradzież. Przybyli na miejsce i rozdzielili się. Ryder poszedł w lewo, Gary w prawo. Pech chciał, że tam właśnie przyciął się narkoman na głodzie. Spanikował, kiedy Gary potknął się o niego, i strzelił. Kula przeszła głowę Gary'ego, zabijając go na miejscu.

- To powinienem być ja - stwierdził Ryder.

- Nie - zaoponowała. - Nie winię cię i jestem pewna, że gdyby był tu z nami Gary, również by cię nie winił.

- Ale...

- Uwielbiał z tobą pracować. - Jej głos załamał się. Przygryzła wargę i wzięła się w garść. - Jego najlepsze lata na służbie to lata spędzone z tobą. Byliście więcej niż współpracownikami, byliście przyjaciółmi. Prawdziwymi przyjaciółmi. Gary kochał swoją pracę także dlatego, że ty byłeś jej częścią.

Ryder usiadł na ławce za stołem, podciągnął kolana i objął je ramionami.

- Ufał mi, a ja go zawiodłem.

- Ty też mu ufałeś. To nie ty strzeliłeś. To nie ty wydałeś na niego wyrok. Los tak chciał i pora, żebyś się z tym pogodził. Ja się pogodziłam. Już nie jestem rozgoryczona. Nie mogłabym żyć, nie mogłabym być matką, karmiąc się zadawnionym żalem.

Ryder milczał tak długo, że Lynn zaczęła się zastanawiać, o czym myśli. Zmarszczone brwi nadawały jego twarzy wyraz znużenia, oczy były ciemne i nieprzeniknione.

- Powinniśmy byli powiedzieć sobie to wszystko dawno temu - mruknął.

- Tak, powinniśmy - odparła. - Właśnie to naprawiamy. Teraz jesteś wolny. Nic już nie będzie cię przytłaczać, możesz rozpocząć życie od nowa. Teraz możesz wznieść się ku chmurom.

Wstał powoli.

- Życzę ci jak najlepiej, Ryder - dodała Lynn. - Odniesiesz wiele sukcesów jako adwokat. Jestem pewna. - Miała ochotę go uściskać, ale powstrzymała się. W zakłopotaniu zaczęła krzątać się wokół stołu. - Naprawdę się cieszę, że się zobaczyliśmy. - Czuła na sobie ciężar jego spojrzenia.

- Wróciłem - powiedział w końcu - ponieważ chcę zostać.

- To wspaniale. Cieszę się i jestem dumna, że tak ci się dobrze wiedzie. - Wyjęła miskę sałatki ziemniaczanej z koszyka i postawiła ją na stole.

- Chciałbym się jeszcze z tobą zobaczyć.

Lynn wyjęła serwetki.

- Pewnie będzie to nieuniknione. Policja stara się objąć dzieci i mnie parasolem socjalnym. Korzystamy z tego czasami. Sądzę, że też będziesz zapraszany na ich imprezy.

- Nie o tym mówię. Chciałbym zaprosić cię na kolację, poznać cię na nowo... umówić się na randkę.

Lynn, która dotychczas błędziła wzrokiem po obrusie w kratkę, spojrzała na Rydera. Chyba się przestyszała. Czy on mówił o randce? To jak kolacja z własnym bratem. Gdyby zaproponował, żeby się wspięli na drzewo i pobujali na lianach, nie byłaby bardziej zdziwiona. Otworzyła usta i zamknęła je, bo żadne dowcipne powiedzonko nie przyszło jej do głowy. Znała jego stosunek do randek. Nigdy nie widywał się z nikim długo. Jego liczne związki stały się przecież dla niej i Gary'ego przedmiotem regularnych kpin. Najdłuższa „miłość” Rydera, jaką pamiętała, trwała parę miesięcy.

- Chciałbym znów być blisko ciebie - wyjaśnił.

- Znamy się jak łyse konie - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Pod pewnymi względami nie znamy się wcale.

Lynn widziała, jak jego wzrok wędruje do jej ust. Stali tak blisko siebie, że dostrzegała złote promyki w jego ciemnych oczach. Widziała w nich także zwątpienie i ból. Wzbierała w niej chęć pomocy. Tak bardzo pragnęła przytulić go, wchłonąć jego ból i podzielić się z nim swoim. Powstrzymała się jednak, przypisując te uczucia ich dawnej bliskości.

- Czy mogę przyjechać po ciebie jutro wieczorem i zabrać cię na kolację? - zapytał.

- Dziękuję, Ryder, ale nie - odparła.

- Dlaczego?

- Mogłabym podać wiele powodów, ale tak naprawdę po prostu brak mi czasu na życie towarzyskie. Mam swoją firmę, dzieci nie dają mi próżnować, a poza tym, szczerze mówiąc, nie sądzę, aby podtrzymywanie naszej przyjaźni było dobrym pomysłem. Zbyt wiele duchów tu straszy.

- To przez Gary'ego? - spytał. - Czy dlatego, że cię dy opuściłem?

- Tak... to znaczy nie... ojej, nie wiem. - Spojrzała na zegarek i zobaczyła, że drży jej ręka. - Przepraszam, ale chyba muszę rozejrzeć się za dziećmi.

Nie poruszył się i wiedziała, że rozważa, czy naciskać dalej. Najwidoczniej jednak postanowił dać spokój i była mu za to wdzięczna. Wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy. Lynn zamrugała, z trudem broniąc się przed nagłym wzruszeniem. Serce zatrzepotało jej w piersi. Nie tak się czuje siostra w obecności brata. Coś z nią było dzisiaj nie w porządku.

- Chciałbym, żebyś o tym pomyślała - powiedział i wyjął z portfela wizytówkę. - Zadzwoń, kiedy zmienisz zdanie... albo kiedy będziesz czegoś potrzebować. Jestem teraz do

twojej dyspozycji.

Lynn wzięła wizytówkę i przebiegła wzrokiem po nazwisku i numerze telefonu, jakby te litery i cyfry mogły jej wszystko wyjaśnić.

- Mówię poważnie, Lynn - dodał Ryder.

Przez ostatni rok wyobrażał sobie po tysiäckroć to spotkanie, zastanawiając się, co powinien powiedzieć, i próbując zapamiętać każdą linijkę planowanej rozmowy. Ale spotkanie nie przebiegło tak, jak chciał. Lynn uważała, że to poczucie winy trzymało go z daleka od niej przez tyle lat. Dopóki nie zaczęła mówić, nie zdawał sobie sprawy, jak poplątane były jego uczucia wobec zmarłego przyjaciela. Dla Gary'ego wszystko było proste. Wiedział, czego chciał, i wiedział, jak to zdobyć. Rozumiał też, że uporanie się z duchami przeszłości nie jest łatwe. Przecież wszystko, co wartościowe, wymaga wysiłku.

W zamyśleniu nie zauważył, że ktoś mu się przygląda. Obserwujące go ciemnobrązowe oczy były szeroko otwarte i bardzo poważne.

- Jesteś wujek Ryder, prawda?

Rydera wyrwał z zadumy chłopięcy głos.

- Na naszym kominku stoi twoje zdjęcie z moim tatą - wyjaśnił Jason, zanim Ryder zdążył odpowiedzieć. - Przysyłasz mi prezenty na urodziny i na gwiazdkę. Fajne prezenty kupujesz. W zeszłym roku miałem ci wysłać listę tych wszystkich rzeczy, które chciałbym dostać, ale mama mi nie pozwoliła.

- Więc rozpoznałeś mnie? - zapytał Ryder. Jason skinął głową.

- Jasne. Tylko teraz masz na skroni włosy innego koloru. Ryder uśmiechnął się.

- Starzeję się.

- Byłeś przyjacielem mojego taty, prawda?

- Pracowaliśmy razem.

- Mama mi mówiła. - Jason odczepił od pasa bidon, ceremonialnie otworzył go, wysypał na dłoń różowo-kremowe granulki i milcząco zaproponował, by Ryder skosztował proszku. Stwierdził, że cokolwiek to jest, jest dobre.

- To musli - wyjaśnił chłopiec. Milczał przez chwilę, po czym skrzywił się i spytał:

- Czy masz starszą siostrę?

- Mam.

- Ja też. Z siostrami są same problemy, no nie?

- Czasami. - Ryder wylizał resztkę okruchów i otrzepał rękę. - Ale wiesz co, Jason,

dziewczyny z wiekiem robią się coraz fajniejsze.

- Dziadek też tak mówi, lecz ja tego nie widzę. Rambo interesuje się nimi tylko wtedy, kiedy ratuje im życie.

- Twój tata uratował je kiedyś mnie.

- Mój tata uratował ci życie? Naprawdę? - Oczy Jasona rozbłysły.

Ryder skinął głową, żalując, że zaczął mówić na ten temat, ale było już za późno.

- Właściwie to nawet więcej niż raz - dodał.

- Opowiedz mi o tacie! Mama często opowiada o nim i o tobie. To znaczy kiedyś opowiadała, zanim kupiła firmę. Mówi, że nie chce, żebym zapomniał tatę, ale szczerze mówiąc, prawie go nie pamiętam. Mama opowiada mi, że kupował jej róże na ich rocznicę, ale nigdy nie mówi nic naprawdę ciekawego.

Ryder wpadł we własne sidła i musiał brnąć dalej. Jason był spragniony wiedzy o ojcu i oszukiwanie go byłoby nie fair.

- Gary Danfort był wspaniałym człowiekiem.

- Opowiedz mi, jak ci uratował życie.

- Opowiem. - Ryder roześmiał się cicho, po czym przez pół godziny relacjonował historie swoich wyczynów z Garym Danfortem. Był zdumiony, ile przyjemności z tego czerpał. Nigdy nie tęsknił za Garym bardziej niż właśnie teraz, rozmawiając z jego ośmioletnim synem. Spodziewał się zwykłego ataku bólu, który pojawiał się zawsze, gdy myślał o przyjacielu, ale poczuł się jakoś dziwnie oczyszczony.

Kiedy skończył, chłopiec zmarszczył szerokie brwi. Wchłonął każde słowo, jak sucha gąbka wodę.

- Mama mówiła mi, że był bohaterem - westchnął - ale nie wiedziałem, co dokładnie robił.

- Kiedyś będziesz taki sam jak on - powiedział Ryder i w zamian otrzymał od Jasona najradośniejszy uśmiech, jaki widział w życiu.

- Ten człowiek, który zabił mojego tatę, siedzi w więzieniu - oświadczył niespodziewanie chłopiec. - Mama mówi, że nie powinienem go nienawidzić, bo to tylko mnie zrani.

Ryder pomyślał, że chciałby być tak szlachetny.

- Twoja mama jest bardzo mądra.

- Prawie nigdy nie ma jej w domu, nie tak jak kiedyś - stwierdził Jason i westchnął. - W zeszłym roku kupiła firmę i teraz pracuje cały czas. Jest w domu tylko po południu i wieczorem, a kiedy przychodzi, pada na nos.

Ryder zamyślił się. Pamiętał, że Lynn kupiła jakąś firmę i wydawało mu się, że to był dobry krok.

- Co mama robi w pracy? - zapytał. Przypuszczał, że zajęła się zarządzaniem, a nie samym instruktazem.

- Sprawia, że grube panie chudną.

- Aha. - Ryder stłumił śmiech. - A jak to robi?

- Ćwiczenia, ćwiczenia i jeszcze raz ćwiczenia. - Jason zaczął rytmicznie wymachiwać w powietrzu wskazującym palcem. Ryder nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

- To wcale nie jest śmieszne - powiedział Jason. - Te panie biorą to na poważnie i mama też.

- Nie z tego się śmieję, synu - odparł Ryder.

Usłyszał z oddali, jak Lynn woła Jasona. Chłopiec natychmiast się poderwał.

- Muszę iść. Na pewno pora na jedzenie. Zjesz z nami? Mama zapomniała o pikniku i Michelle musiała jej przypomnieć. Mieliśmy zrobić sałatkę ziemniaczaną, w końcu mama kupiła ją w sklepie. Nie jest taka dobra jak domowa, ale może być. Przynieśliśmy hot dogi, musztardę, ogórki kiszone, które dziadek zrobił w zeszłym roku, i masę innych rzeczy. Nie musisz się martwić, że nic nie przyniosłeś, bo my mamy dużo. Zostaniesz, prawda?

## Rozdział 4

Nie chcę tam iść - mamrotał Jason na tylnym siedzeniu samochodu.

- Ja też nie jestem tym zachwycona - odparła Lynn. Jason tak niechętnie odnosił się do perspektywy spędzenia wakacji z grupą zerówkowiczów, że odmówił zajęcia w samochodzie przedniego siedzenia. To jednak obeszło Lynn najmniej.

- Jestem za duży na chodzenie do świetlicy.

- Jesteś za mały, żeby zostać sam w domu.

- To dlaczego Michelle będą opiekować się Morrisowie?

- Tłumaczyłam ci to setki razy, Jason. Michelle zostanie u pani Morris do czasu, aż znajdę jej jakieś inne miejsce.

- A co ci się nie podoba w Janice? Może jest mało rozgarnięta, ale spisywała się jak trzeba.

- Ile razy mam ci powtarzać, że straciłam zaufanie do waszej trójki? Dobrze wiesz, dlaczego.

- Ale mam, ja się dobrze rozumiem z Janice.

- No właśnie!

- Dlaczego nie mogę pójść do Brada?

- Bo jego mama też pracuje.

- A dlaczego nie mogę spędzać czasu tam, gdzie on?

- Próbowałam zapisać cię na obóz dzienny, ale nie ma miejsc. Jesteś na liście rezerwowej i jak tylko coś się zwolni, możemy cię tam przenieść.

- Nie chcę tam iść - oświadczył Jason. Skrzyżował ręce na piersi i milczał pośepnie.

- Mnie ten pomysł nie podoba się tak samo jak tobie, ale nie widzę innego wyjścia. Może później wymyślimy coś lepszego, ale na razie pojedziesz do Świetlicy Piotrusia Pana.

- Do Świetlicy Piotrusia Pana?! - wykrzyknął Jason i wyrznął głową w tył siedzenia. - A na panią świetlicową może będę wołał Dzwoneczek?

- Przestań, głuptasie.

- Gdyby tata tu był, wszystko byłoby inaczej.

Lynn miała wrażenie, jakby dostała obuchem w głowę. Od czasu rozmowy z Ryderem Jason wykorzystywał każdą okazję do wspomniania ojca. Tego jednak było już za wiele - przywoływanie Gary'ego tylko po to, żeby się jej przeciwstawić.

- Ale go tu nie ma - odparła lodowato. - I będziemy robić to, co ja uznam za



najlepsze.

- Wrabianie mnie w zabawy z kupą maluchów ma być najlepszym wyjściem? - oburzał się dalej Jason. - Nie jestem niemowlakiem, mam.

- Trzecia klasa to jeszcze nie uniwersytet.

- I pomyśleć, że robi mi to własna matka - burknął.

- Przestań obarczać mnie winą! - krzyknęła Lynn. - Już i tak się obwiniam.

- Gdyby to była prawda, znalazłabyś mi świetlicę o innej nazwie. Założę się, że mama Sylwestra Stallone nigdy by mu czegoś takiego nie zrobiła.

- Jason!

- Mam, posyłasz mnie do Świetlicy Piotrusia Pana...

- Staraj się myśleć pozytywnie. Możesz nauczyć chłopców bawić się w wojnę.

- Jasne - mruknął bez entuzjazmu.

Po odstawieniu Jasona do świetlicy Lynn pojechała do swojego salonu. Ten tydzień nie był dla niej najlepszy. Już przed piknikiem sprawy nie układały się dobrze, ale po nim dopiero zaczęło się najgorsze. Odeszła jedna z instruktorek i Lynn musiała sama prowadzić grupę, póki nie znajdzie i nie przeszkoli kogoś innego. Poprzedniego dnia wróciła do domu po szóstej i zastała dzieci zmęczone, głodne i rozkapryszone. Jakby tego było mało, Jason wciąż opowiadał coś o Ryderze. Lynn czuła, że ogarnia ją rozdrażnienie. Wymazywanie Rydera ze świadomości było dla niej wystarczająco trudne. Jason powtarzał wszystko, co usłyszał od niego o ojcu, i snuł domysły, dlaczego wujek nie spędził z nimi tamtego pikniku.

Lynn wiedziała, że to nie paplanina Jasona ją drażni. Przeszkadzało jej raczej, że chłopiec opowiadał o Ryderze głosem tak pełnym uwielbienia, jakby mówił o samym Rambo. Uczucia Lynn wobec Rydera nadal były tak sprzeczne i niejasne, że sama ich nie rozumiała. Zresztą nie miała czasu na żadne historie miłosne. Zaproszenie na kolację było dla niej prawdziwym zaskoczeniem, nawet więcej: szokiem. Podobnie jak spotkanie z nim. Czuła się jak podłotek, nastolatka, gęś- niedojrzale i niepewnie. Po śmierci Gary'ego trudno jej było stanąć na nogi. W końcu jej się to udało, tymczasem te parę minut z Ryderem znów wytrąciło ją z równowagi.

Jedyną, co ich łączyło, to miłość do Gary'ego. Ryder zaproponował, co prawda, kolację, ale Lynn była przekonana, że był to tylko szlachetny gest. Nie dzwonił już przecież więcej, za co zresztą była mu wdzięczna.

Już w południe tego dnia, kiedy pierwszy raz odwiozła Jasona do świetlicy, czuła się wykończona. Pracowała w swoim gabinecie, pojadając lunch, kiedy do drzwi zapukała asystentka.

- Niejaki pan Matthews do ciebie. Czy mam go wprowadzić?

Lynn upuściła długopis.

- Pan Matthews...?

- Tak - odpowiedziała Gloria i uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Ma bardzo przyjemny głos.

Lynn usiłowała się roześmiać, jednocześnie rozpaczliwie szukając powodu, który pozwoliłby jej się wymigać od spotkania z Ryderem. Nic jednak nie przychodziło jej do głowy. Miło się rozmawiało wtedy w Green Lake pod bezchmurnym niebem i wśród tłumu ludzi, ale przyjęcie go teraz w biurze, w różowych legginsach i liliowej bluzce bez rękawów, to zupełnie inna sprawa.

- Lynn?

- Dobrze, wpuść go.

- Z przyjemnością - odparła Gloria, otworzyła drzwi na oścież i Ryder przekroczył próg.

Wszedł do jej małego gabinetu, wypełniając sobą każdy jego kąt.

- Witaj, Ryderze. Co cię tu sprowadza? - Miała nadzieję, że jej głos brzmi bardziej pewnie, niż się czuła.

- Dzień dobry, Lynn. Miałem właśnie trochę czasu i byłem w okolicy. Pomyślałem, że może zjadłabyś ze mną lunch.

To zaproszenie zdumiało ją nie mniej niż tamto w parku. Spojrzała na napoczęty jogurt.

- Jak widzisz, jestem już prawie po lunchu.

- Ty to nazywasz lunchem?

- Nie odważyłabym się przynieść tu hamburgera. Straciłabym pracę we własnej firmie.

Ryder roześmiał się, odsunął krzesło i usiadł. Lynn również usiadła.

- Nie dzwoniłaś - odezwał się pierwszy. Spojrzał na nią ze spokojnym, zmysłowym uśmiechem, z którego wyczytała, że nie przyszedł tu bez przyczyny.

Zwykły uśmiech, a jej zabiło niespokojnie serce.

- Czekałem na twój telefon - powiedział. Lynn zamrużyła oczami.

- Ja miałam się z tobą skontaktować? Ryder pokręcił głową.

- Obiecałaś zastanowić się nad moją propozycją wspólnego wypadu na kolację.

Spojrzała na niego.

- Jeśli dobrze pamiętam, powiedziałam ci, że nie mam czasu i uważam, że lepiej zostawić sprawy własnemu biegowi.

- Zaprosiłem cię na kolację. To nie oznacza romansu.

Lynn potrząsnęła głową.

- Ryder... minęło parę lat. Byłeś najlepszym przyjacielem Gary'ego i moim i zawsze będę o tym pamiętać, ale czas nie stał w miejscu i życie potoczyło się swoją koleją.

- To znaczy, że nie możesz pozwolić sobie nawet na jedno wyjście?

- Mogę... nie, chyba nie mogę.

Nie była już pewna, dlaczego właściwie stara mu się odmówić. Podszeptowała to jej intuicja.

- Nie mogę - zdecydowała po krótkim namyśle.

- Dlaczego?

- Ryder, to nie ma sensu. Jestem inna niż kobiety, z którymi się spotykałeś. Uważam cię za przyjaciela i brata... i to wszystko.

- Rozumiem. Wiedziała, że nie rozumie.

- Poza tym - dodała po chwili - nie jesteś mi nic winien.

- Winien? - Uśmiech znikł z twarzy Rydera. Jego spojrzenie onieśmieliłoby najbardziej doświadczoną pozeraczkę męskich serc.

- Minęło sporo czasu, a ty chyba czujesz...

- Zdziwiasz mnie znajomością moich uczuć - powiedział i wstał. - Tym razem jednak się mylisz.

Dzieliła ich tylko szerokość biurka, ale mimo że usiłowała odwrócić wzrok, przyciągnął go swoim spojrzeniem. Musiała użyć całej siły woli, aby się uwolnić. Kiedy wreszcie udało jej się oderwać wzrok od jego oczu, poczuła, że cała drży.

- Więc pójdziesz ze mną na lunch?

Powiedział to całkiem zwyczajnie, ale Lynn zauważyła, że jego głos brzmi teraz inaczej. Czuła, że we wszystkim, co robi, ma jakiś cel. Czegoś od niej chciał i nie zamierzał się poddać.

- To znaczy...

- Chyba nie proszę o zbyt wiele?

Lynn z całych sił starała się powstrzymać drżenie głosu.

- Ryder... Z trudem pozbierałam się po śmierci męża, ale mam teraz swoje życie. Jakoś sobie radzę i nie chcę wracać do bolesnej przeszłości, a jedyne, co nas łączy, to Gary.

Nie odpowiedział, ale jego milczenie było bardziej wymowne niż jakiegokolwiek słowa. Lynn dobrze go znała - był inteligentny i spostrzegawczy. Miała nadzieję, że domyśli się, w jakim jest stanie i nie będzie naciskał.

- W takim razie poczekam, bo, jak widzę, potrzebujesz czasu - powiedział po najdłuższej chwili w jej życiu.

Skinęła głową.

Ryder Matthews odwrócił się i wyszedł z gabinetu. Lynn skrzywiła się i sięgnęła po swój jogurt.

- Michelle! - zawołała Lynn z kuchni - zadzwoń po Jasona, kolacja gotowa!

- A gdzie on jest?

- Chyba u Brada... - Lynn wyłączyła kuchenkę i sięgnęła do szafki po talerze. Chciała zawrzeć pokój z nadąsanym synem, przyrządzając jego ulubione potrawy: tacos i placek z bananami.

Michelle odłożyła słuchawkę.

- Mama Brada mówi, że go nie ma.

Lynn popatrzyła na nią. Dokładnie pamiętała, jak Jason powiedział, że idzie pobawić się u Brada.

- Zadzwoń do Sawyerów.

Minutę później Michelle poinformowała:

- Tam go też nie ma.

- Nie biega po ogródku, prawda?

- Nie - potwierdziła Michelle. - Już patrzyłam. Osobiście sędzę, że należy mu się niezła nauczka. Może po prostu zaczniemy jeść bez niego. Wiedział, że robisz kolację, więc jeżeli wolał zniknąć, to niech jej nie je.

- Zrobiłam tacos specjalnie dla niego.

- Tym lepiej.

- Michelle, on ma tylko osiem lat.

- I jest rozpuszczony jak dziadowski bicz.

- Michelle, ta kolacja to zadośćuczynienie za przeniesienie do świetlicy. Nie chcę wykorzystywać jej przeciw niemu.

- Zobaczę, może jest u Simona - zaofiarowała się Michelle.

- A ja sprawdzę na górze. Może tam się schował.

Lynn nie zdziwiłaby się, gdyby się okazało, że Jason spokojnie śpi w swoim łóżku.

Ale łóżko Jasona było pościelone, a pokój posprzątany. To wydało jej się dziwne; stale utyskiwała, że jego pokój to labirynt pułapek czyhających na życie każdego, kto do niego wejdzie.

Jej uwagę przyciągnęła przypięta do poduszki kartka. Przeczytała list i kolana się pod nią ugięły. Chwyła się łóżka.

- Jason nie poszedł do Simona - oznajmiła cicho, wróciwszy do kuchni.

- Wiem - niecierpliwie rzuciła dziewczynka. - Właśnie rozmawiałam z mamą Scotta. Naprawdę mam nadzieję, że wymyślisz mi jakąś karę. Jestem głodna.

Lynn odsunęła krzesło i usiadła. Miała chaos w głowie i mdłości.

- Gdzie może być ten łobuz?

- Nie wiem... - Lynn trzęsącą się ręką wręczyła jej list Jasona.

- Uciekł z domu? - krzyknęła Michelle i głos jej się załamał. - Mój mały braciszek uciekł z domu?

## Rozdział 5

Lynn natychmiast zadzwoniła na policję. Na pewno wiedzą, co robić w takich sytuacjach. Sierżant Anderson, który odebrał telefon, usiłował ją uspokoić, ale powiedział, że nic nie może zrobić, póki nie miną dwadzieścia cztery godziny od zniknięcia Jasona.

- Czy chłopiec dał w jakikolwiek sposób znać, że zamierza uciec z domu? - wypytywał ze współczuciem.

- Chyba nie... a w liście napisał, że nie muszę się już o niego martwić i że poradzi sobie sam - odparła Lynn.

- Przykro mi, pani Danfort. W tej chwili nie możemy zrobić dla pani nic więcej.

- Ale on ma dopiero osiem lat - przekonywała drżącym głosem, starając się nie wpaść w panikę. Przecież ludzie, którzy pracowali z Garym, muszą coś dla niej zrobić. Cokolwiek.

- Syn na pewno wróci przed nadejściem nocy - pocieszał ją sierżant.

Nie przekonywało to Lynn.

- Przecież w ciągu dwudziestu czterech godzin wszystko może się zdarzyć. Był dziś wściekły i zniechęcony... mógł się z kimś zabrać samochodem... nie może pan gdzieś zadzwonić? Sprawdzić?

- Zawiadomię patrole pilotujące okolice, przekażę im rysopis chłopca i każę się za nim rozglądać - powiedział po krótkim wahaniu policjant.

Lynn odetchnęła, wdzięczna chociaż za to. Wyglądało, że osobiste znajomości na niewiele się mogą przydać.

- Dziękuję.

- Nie ma za co, pani Danfort. Proszę do mnie zadzwonić, kiedy Jason się zjawi.

- Oczywiście. Zadzwonię natychmiast - obiecała i odłożyła słuchawkę.

Sierżant Anderson zachowywał się tak, jakby ucieczki ośmioletnich chłopców z domu były codziennym zjawiskiem. Jakby chciał zasugerować, że Jason wróci do domu, kiedy tylko zgłodnieje. Pewnie ma rację, uznała Lynn, ale myśl o synku zmagającym się samotnie z groźnym światem przerażała ją bezgranicznie.

- No i co? - dopytywała się Michelle - Czy jadą już na poszukiwania?

- Nie - pokręciła głową Lynn.

- To znaczy, że nie będą go tropić z psami?

- Nie.

- Pewnie użyją reflektorów i helikopterów.

- Nie będzie ani reflektorów, ani helikopterów.

- Matko święta! - zawołała dziewczynka. - Czy oni w ogóle ruszą palcem w buty, żeby znaleźć mojego braciszka?

Niekoniecznie, pomyślała Lynn, ale nie mogła powiedzieć tego na głos.

- Sierżant obiecał przekazać rysopis Jasona policjantom patrolującym okolicę - wyjaśniła.

- I tyle? Więcej nic? - zapytała z niedowierzaniem Michelle.

Lynn bała się coraz bardziej.

- Mamo - Michelle była bliska płaczu - co my teraz zrobimy?

- Nie wiem... - Lynn desperacko starała się zmusić do pozytywnego myślenia.

- Może do kogoś zadzwonimy? - Oczy Michelle zaczynały lśnić łzami. - Zabiłabym go za to, słowo daję.

- Świetlica Piotrusia Pana - powiedziała Lynn przez ściśnięte gardło. Od początku bronił się rękami i nogami przed pójściem do świetlicy, a mimo to musiała go tam oddać. Nigdzie indziej nie było wolnych miejsc.

- Tam go na pewno nie ma! - oświadczyła stanowczo Michelle.

- Jasne, że nie... świetlica była ostatnim miejscem, w którym Jason chciałby się ukryć.

- Lynn zaczynała ogarniać panika. - A koledzy?

- Dzwoniłam już do wszystkich w okolicy - odparła Michelle, chodząc nerwowo po kuchni jak dziki zwierzak w klatce.

- Może jest u Danny'ego Thompsona? - zapytała Lynn, przypominając sobie chłopca, z którym przed końcem roku szkolnego Jason spędzał wiele czasu.

- Pudło. Thompsonowie wyjechali na wakacje, zapomniałaś?

- No więc, rusz głową. Gdzie on mógł pójść?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

- Mamo, jeżeli ty mu nic za to nie zrobisz, przysięgam, że ja się nim zajmę.

- O karze będziemy myśleć, jak twój brat się znajdzie

- powiedziała Lynn spokojnie, chociaż korciło ją, żeby razem z córką pozłościć się na Jasona.

- Wujek Ryder! - wykrzyknęła nagle dziewczynka, jakby odkryła Amerykę. - Założę się, że Jason skontaktował się z wujkiem Ryderem. Pomyśl! Ostatnio bez przerwy o nim mówił. Od pikniku ciągle opowiadał, czego to Ryder nie wyczyniał w policji.

- Ale Jason nie miał jak skontaktować się z Ryderem - powiedziała Lynn. - Nie zna jego numeru telefonu.

- Jesteś pewna?

Zastanowiła się. Może jednak Ryder dał mu swój telefon? Nie, Jason wspomniałby o tym. Przytaczał przecież słowo w słowo wszystkie rozmowy z Ryderem. Nie, nie skontaktował się z nim, to pewne.

- Może zadzwoń do wujka Rydera - podsunęła Michelle.

- Nie...

- Proszę cię, to w tej chwili nasza jedyna szansa!

Ryder trzymał w ręku pilota i bezmyślnie skakał po kanałach. W telewizji nie było nic interesującego. Na kolację też nie miał ochoty. Nie był zadowolony ze spotkania z Lynn w południe i winił za to siebie. Nie była już tą kobietą, którą pamiętał - ale i on nie był tym samym człowiekiem. Zmieniła się, stała się dojrzała, spoważniała. W ciągu ostatnich trzech lat nauczyła się radzić sobie ze zmiennymi kolejami losu. Była bardziej pewna siebie i silniejsza, niż się spodziewał. To go przyjemnie zdziwiło. Był głupcem, wyobrażając sobie, że jest rycerzem w błyszczącej zbroi, pędzącym do Seattle, by chronić ją przed złym losem. Lynn nie potrzebowała nikogo takiego. Świetnie radziła sobie sama.

Co więcej, dopiero teraz zrozumiał, że zawsze traktowała go jak starszego brata. Uświadomił sobie, że sama myśl o romantycznym związku ich dwojga była dla niej absurdalna. To naturalne, pomyślał, przecież za życia Gary'ego nigdy nie było między nimi niczego więcej niż przyjaźń.

Gary.

Rola, jaką były współpracownik odegrał w jego stosunkach z Lynn, to oddzielna historia. Na początku Ryder był przyjacielem i kolegą Gary'ego, a Lynn po prostu była żoną kolegi. Potem oboje też się zaprzyjaźnili, jednak teraz Ryder zaczynał rozumieć, że bez Gary'ego wszystko wygląda inaczej. A jego paroletnia nieobecność jeszcze bardziej skomplikowała relacje pomiędzy nim a Lynn.

Skulił się na kanapie i zakrył twarz dłońmi. Oczekiwał za wiele i za prędko. Powinien dać Lynn więcej czasu i częściej widywać się z nią i z dziećmi. Musi po prostu wynajdywać preteksty do wizyt i zdobywać Lynn krok po kroku, póki nie zacznie czuć się w jego towarzystwie tak samo jak za dawnych czasów. Kiedy nadejdzie wreszcie odpowiednia chwila... nie może pozwolić, żeby dalej mówiła o braterskich uczuciach.

Wstał i poszedł do kuchni. Otwierał właśnie lodówkę, kiedy zadzwonił telefon.

- Ryder - powiedziała Lynn, starając się opanować drżenie głosu - przepraszam, że cię



kłopoty...

- Co się dzieje?

Przerażenie w głosie Rydera uświadomiło jej, że nie potrafiła ukryć paniki, która ją ogarnęła. Zamknęła oczy i oparła się o ścianę, usiłując zebrać myśli.

- Pozwól mi - córka wyrwała jej telefon z ręki - ja mu wszystko wyjaśnię. - Wujku Ryderze, tutaj Michelle - powiedziała. - Jeżeli choć trochę lubisz swojego chrześniaka, przyjedź tu jak najszybciej. Jason zniknął i nie mamy pojęcia, co się z nim dzieje. Może już nie żyje. Mama odchodzi od zmysłów, a ja też się okropnie niepokoję - dodała i prawie rzuciła słuchawkę.

- Michelle, jak tak można - zbeształa ją Lynn. - Teraz wujek nie wie, co o tym wszystkim sądzić.

- Jak to, co sądzić? - zdziwiła się dziewczynka. - Jasona nie ma, a my zamartwiamy się na śmierć. Wujek Ryder jest prawdopodobnie jedynym człowiekiem na świecie, który może nam pomóc.

- Ale przestraszyłaś go nie na żarty - powiedziała Lynn, sięgając po telefon. Wystukała numer Rydera i odczekała dziesięć sygnałów, zanim odłożyła słuchawkę.

- Przecież nie będzie teraz siedział w domu i odbierał telefonów - odezwała się Michelle. - Uważam, że wujek bardzo nas lubi.

- Skąd takie teorie? - zapytała Lynn. - Nie widziałas go przecież od lat.

- Zawsze przysyła nam fajne prezenty na gwiazdkę i kartki na urodziny.

- Jest twoim ojcem chrzestnym.

- Wiem. Pamiętam go sprzed... - Michelle urwała. Uśmiechnęła się lekko i na jej policzkach ukazały się dołeczki. - Sadzał mnie na kolanach i mówił, że pewnego dnia będę królowną. Może nawet taką piękną jak ty.

- Tak mówił?

Michelle skinęła głową.

- Opowiadał mi różne głupie kawały - dodała po chwili. - Kiedyś powiedział, że można zaprowadzić konia do wodopoju, ale nie można nauczyć go stać na rękach. Uwielbiam wujka Rydera. Cieszę się, że wrócił. Teraz jest trochę tak jak... - Znów urwała i spojrzała spod oka na matkę.

- Jak, kochanie?

- Jak wtedy, kiedy żył tata.

Od śmierci Gary'ego wszystko jest inaczej, pomyślała Lynn. Czowała się tak, jakby coś w niej czekało na przebudzenie, jakby te minione lata były snem. A przecież jej życie wypełniało tyle

dobrych rzeczy. Odkryła siebie, zaakceptowała swoje słabości, zwalczyła wiele obaw. Wiedziała, że po śmierci Gary'ego zaczęła idealizować swoje małżeństwo, choć nie było ono aż taką sielanką. Zdawała też sobie sprawę, że nie powinna porównywać każdego mężczyzny do zmarłego męża. Im dłużej żyła samotnie, tym trudniej było jej sobie wyobrazić, że ktoś potrafi dzielić z nią życie i pokochać jej dzieci. Nie była już beztruską nastolatką. Czasy flirtowania i słodkich min miała dawno za sobą.

- Chyba nadjeżdża wujek Ryder - oznajmiła Michelle i pobiegła do drzwi. - Nie martw się, on nam znajdzie Jasona! - zawołała po drodze.

Zanim Lynn zdołała ją powstrzymać, padła Ryderowi w ramiona i się rozplakała.

Ryder wydawał się zaskoczony tym wybuchem emocji. Poklepywał Michelle po plecach, dodając jej otuchy, a kiedy Lynn słuchała, jak łagodnie rozmawia z dziewczynką, do oczu napłynęły jej łzy. Odwróciła głowę, aby nie zauważył, że jest bliska płaczu.

Obejmując Michelle, Ryder podszedł do tarasu.

- Nie rozumiem zbyt wiele z opowiadania twojej córki - powiedział. - Może powiesz mi, co się stało z Jasonem.

Lynn otworzyła usta, ale kiedy próbowała zacząć mówić, głos jej się załamał, a łzy popłynęły po policzkach.

- Jason... zdaje się, że postanowił uciec z domu - wykrztusiła i wręczyła mu list od syna.

## Rozdział 6

Ryder wziął pogniecioną kartkę.

- Co ze sobą zabrał?

- Nie wiem... nie sprawdzałam - odparła Lynn.

- Wujku Ryderze, policja wcale nie szuka Jasona - poinformowała go Michelle wśród głośnych szlochów. - Nie wzięli psów, helikoptera ani reflektorów. Niczego.

- Muszą minąć dwadzieścia cztery godziny, zanim zaczną szukać.

- Rozmawiałam z Andersonem - powiedziała Lynn, prowadząc Rydera do domu. - Został już sierżantem. Przekazał rysopis Jasona patrolom policyjnym, ale nie wiem, czy to w czymś pomoże.

- Kto wie. - Ryder stanął w progu pokoju Jasona. - Czy zauważyłaś, żeby pakował jakieś ubrania?

Lynn przeszukała po kolei szuflady, ale wszystko było na miejscu.

- Mogę wam w każdym razie powiedzieć, że nie zabrał bielizny na zmianę - wtrąciła Michelle. - Jeżeli w ogóle coś wziął tylko te swoje wojskowe rzeczy. Są dla niego najważniejsze na świecie. Jak mama chce zrobić pranie, to musi go zmuszać, żeby się z tego rozebrał.

Ryder spojrzał na Lynn. Kiwnęła głową potwierdzająco.

- Chwileczkę! - krzyknęła Michelle. - Coś mi się przypomniało - dodała i zbiegła na dół.

- Jak się czujesz? - spytał cicho Ryder.

Lynn nie potrafiła się teraz przed nim bronić. Miała ochotę wtulić się w jego ramiona i powierzyć mu choć część tego okropnego strachu, który nią owładnął. Anderson miał pewnie rację: Jason wróci, jak tylko zgłodnieje. Ale przedtem może napytać sobie biedy.

- Sama nie wiem - odparła i odgarnęła kosmyk włosów z czoła. Zauważyła, że drży jej ręka. - Czuję się winna, Ryder. To pierwsze lato, podczas którego nie jestem z dziećmi w domu, i widzę, że od początku nic nie działa według planu. Nie rozumiem, jak inni samotni rodzice radzą sobie z domem i pracą.

Ryder poprosił, aby usiadła, i sam zajął miejsce obok niej.

- Nie miałam wyboru - mówiła, patrząc na naturalnej wielkości podobiznę Sylwestra Stallone. - Musiałam oddać Jasona do Świetlicy Piotrusia Pana. Nie mogłam zostawić Michelle i Jasona samych w domu.

- Rozumiem, że twój syn nie jest wielbicielem Świątlicy Piotrusia Pana?

- Nie znosi jej. -Lynn zacisnęła usta, przypominając sobie ponurą minę Jasona, kiedy go po południu odbierała. Mogłaby roztopić najbardziej nieczułe serce. - Prawie ze mną nie rozmawiał po drodze do domu, kiedy go ostatnio stamtąd odbierałam. Twierdził, że kazali mu jeść budyń z rabarbaru w towarzystwie tłumu czterolatków. Poczuli się chyba urażony.

Ryder położył rękę na ramieniu Lynn i głaskał ją powolnymi, kojącymi ruchami. Lynn, prawie nie zdając sobie z tego sprawy, rozluźniła się. Walczyła z chęcią wsparcia głowy na jego ramieniu.

- Chciałam tylko być dobrą matką - powiedziała. - Wiedziałam, że nie znosi tej świetlicy, więc usiłowałam mu to wynagrodzić i ugotowałam jego ulubioną kolację: tacos i placek z bananami... Powinnam była zrozumieć, że to nie wystarczy.

- Ale ty jesteś dobrą matką, Lynn. Oceniasz siebie zbyt surowo.

- Nie chodzi tylko o to, że on uciekł - westchnęła ciężko. - Martwi mnie, że jest tak zapatrzony w Rambo. Uwielbia bawić się w wojnę, żyje w świecie, w którym sam jest bohaterem. Toni Morris mówi, że to etap, przez który muszą przejść wszyscy chłopcy, ale to mnie nie uspokaja. Ciągle myślę...

Do pokoju wtargnęła Michelle, przerywając Lynn w połowie zdania.

- Wiedziała! - oznajmiła dramatycznym tonem. - Zabrał różne rzeczy, łącznie z nowiutkim opakowaniem musli Cap'n Crunch!

- Nie pomyślał o swetrze, ale o jedzeniu pamiętał - zauważyła Lynn.

- Zwiął z moim Owocowym Rajem! - dodała oburzona Michelle.

- Twoim czym? - Ryder ze zdziwieniem uniósł brwi.

- Owocowym Rajem - powtórzyła dziewczynka, wyraźnie oburzona. - Mamo, wytłumacz wujkowi.

- To suszone słodkie wiśnie, winogrona, truskawki i inne owoce, które wyglądają jak gumowe cukierki.

- Aha.

- Były moje! Mama mi je kupiła i Jason dobrze o tym wiedział. Ale z niego... - Michelle nie mogła znaleźć wystarczająco obraźliwego określenia. Wzięła się pod boki i wyglądała na tak zgorszona, jakby uważała, że publiczne zgilotynowanie byłoby dla brata zbyt łagodną karą.

- Chyba domyślam się, gdzie on może być - stwierdził Ryder i wstał. Najwidoczniej wiedział o czymś, o czym nie wiedziała Lynn.

- Gdzie? - zaciekawiła się Michelle, nie mogąc się doczekać, by pomścić kradzież

swojego Owocowego Raju.

- Czy nie wziął plecaka i śpiwora? Michelle otworzyła szafę i zajrzała do środka.

- Nie ma ich - odparła.

Lynn jednym susem znalazła się przy szafie. Rzeczywiście, po śpiworze i plecaku nie było ani śladu.

- Obdzwoniłam już całe sąsiedztwo - poinformowała Michelle Rydera. - Nie poszedł do żadnego kolegi z okolicy, na sto procent.

- Wcale nie przypuszczam, by miał to zrobić.

- Zadzwonisz? - zapytała Lynn i oparła się o drzwi wyjściowe.

- Będę dzwonił co pół godziny. Może chłopak nie postradał rozumu i ma zamiar sam wrócić do domu. W przeciwnym razie będę go szukał do skutku - zapewnił z mocą Ryder.

Dodało to otuchy Lynn. Po raz pierwszy od znalezienia listu Jasona zaświtała jej iskierka nadziei.

- Ryder - powiedziała. Zatrzymał się natychmiast i odwrócił ku niej. Wyciągnęła rękę i ujęła jego palce, ściskając je mocno. - Dziękuję - wyszeptała ze ściśniętym gardłem. - Nie miałam pojęcia, do kogo się zwrócić.

Ryder odpowiedział jej uściskiem. Lynn zrozumiała, że zrobi wszystko, by odnaleźć Jasona. Zdobyła się na słaby uśmiech.

- Wujek Ryder go znajdzie - powiedziała Michelle, gdy wyszedł.

- Wiem - odparła Lynn.

Ryder rozpoczął poszukiwania od lasu za parkiem. Liczył na to, że Jason najprawdopodobniej przygotował się solidnie na tę wyprawę i wszystko gruntownie przemyślał przed opuszczeniem domu.

Szybko odnalazł najbardziej uczęszczane ścieżki prowadzące w zarośla.

Po kilku minutach potknął się o zwalone drzewo. Za niewielką ziemianką leżał śpiwór z naszywką „Gwiezdne Wojny”. Trochę dalej stał bidon. Ryder sprawdził, co jest w środku - były tam granulowane musli.

Teraz pozostało mu tylko czekać.

Nie trwało to długo. Jakies pięć minut później przywłókł się Jason. Biła od niego pewność siebie. Ujrawszy Rydera, zatrzymał się raptownie i twarz mu się ściągnęła.

- Jeżeli chcesz mnie zabrać do domu, to nic z tego.

- W porządku - mruknął Ryder i wzruszył ramionami.

- To znaczy, że nie będziesz mnie namawiał, żebym wrócił? - zapytał chłopiec.

Ryder potrząsnął głową.

- Chyba żebyś chciał, ale rozumiem, że nie chcesz. - Wstał, wsadził ręce do kieszeni dzinsów i rozejrzał się po obozowisku Jasona. - Nieźle tu się urządziłeś.

Uśmiech chłopca był pełen dumy.

- Dzięki. Poczęstowałbym cię czymś, ale nie wiem, na jak długo starczy mi żywności.

Ryder znów wzruszył ramionami i poklepał się po brzuchu.

- Nie przejmuj się mną. Szykuję sobie miejsce w żołądku na tacos i placek z bananami.

Jason odwrócił głowę.

- Tacos? Placek z bananami?

- Właśnie. Pachniał bardzo smakowicie.

Jason w rozterce przełknął ślinę, podszedł do leżącego na ziemi pnia drzewa i wskoczył na niego.

- Nie chciałem uciekać w ten sposób, ale mama mnie zmusiła - oświadczył.

- To przez Piotrusia Pana, tak?

- Skąd wiesz?

- Twoja mama mi o tym powiedziała.

- Pewnie cię tu przysłała.

- Trochę się o ciebie martwi.

- Napisałem jej, że nie musi - nastroszył się Jason. - Jezu, jakbym nie potrafił sam się o siebie zatroszczyć. Na tym polega problem. Mama traktuje mnie jak dziecko.

Ryder pochylił głowę, ukrywając uśmiech.

- Mam zamiar wrócić do domu, jak zacznie się szkoła, to tylko sześć tygodni. Muszę przecież dalej grać z Rakietami.

- Z Rakietami...?

- To moja drużyna piłkarska. W zeszłym roku zajęliśmy pierwsze miejsce. Wbiłem najwięcej bramek, ale mama mówi, że to sport grupowy, i nawet jeśli byłem najlepszy i osiągałem najlepsze wyniki, to nie tylko moja zasługa.

Ryder oparł się o drzewo i skrzyżował ręce.

- Więc Piotruś Pan jest kiepski?

- Nie masz pojęcia jak. Cały czas miałem wrażenie, że ta kobieta zaraz sprawdzi, czy nie zsiusiałem się w majtki.

- Aż tak?

- Gorzej. W dodatku to niesprawiedliwe, bo Michelle chodzi do koleżanki, a ja muszę

męczyć się z tą dzieciarnią.

- Jason wyciągnął z kieszeni Owocowy Raj i zaczął go żuć.

- Mama jest w porządku, a Michelle, jak na siostrę, też ogólnie da się znieść. Rzecz w tym, że żyję wśród kobiet, które nie rozumieją takiego mężczyzny jak ja.

- Znam ten problem z własnego doświadczenia - oświadczył Ryder.

To wywarło na Jasonie wrażenie.

- Tak myślałem. Wtedy nad jeziorem wyglądałeś, jakbyś się męczył.

- Jakbym się męczył...?

- Właśnie. Tak powiedziała kiedyś mama przez telefon. Rozmawiała z panią Morris o facecie, z którym była na kolacji. I powiedziała jeszcze, że on się snuje po moczarach ramię w ramię z Heatheliffem... nie wiem, co to znaczy.

Ryder nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Potem spytałem mamę, co to znaczy, wyjaśniła mi, że ten facet często się krzywił - powiedział Jason. - Ty też się wtedy krzywiłeś.

Ryder przypominał sobie, że tego dnia rzeczywiście był zły. Jego uwagę zaprzętało wiele spraw, między innymi to, w jaki sposób zdobyć Lynn. Nie mógł przecież po prostu podejść do niej i oznajmić, że ją kocha.

- Chciałem uczestniczyć w tym samym obozie dziennym co Brad, mój najlepszy kumpel. Oni tam mają fajne zajęcia, uczą się jeździć konno i organizują wyprawy w teren, ale mama mówi, że tam już nie ma miejsc - oświadczył Jason i sięgnął po następny Owocowy Raj. ale nagle przyszła mu do głowy jakaś myśl. - Czy mama sama zrobiła ten placek z bananami? - zapytał.

- Wydawało mi się, że tak.

- Coś jeszcze zostało? - Obliznął się.

- Na pewno. Nikt właściwie się na niego nie łakomił. Mama zbyt się martwiła, a Michelle cały czas płakała.

- Michelle płakała z mojego powodu? - Jason nie mógł w to uwierzyć. - Przecież zabrałem jej Owocowy Raj. A, rozumiem - stuknął się w czoło. - Pewnie jeszcze nie zauważyła.

- Zauważyła od razu. Mówiła też o jakimś musli Cap'n Crunch, którego nie było.

- Muszę coś jeść. Zostawiłem jej wiórki pszenne.

Ryder oglądał paznokcie, a w końcu zaczął je machinalnie czyścić. Po chwili milczenia dorzucił:

- Nie martw się nią. Michelle cię rozumie.

- To dlaczego płakała?

- Sam dokładnie nie wiem. Tak szlochała, że trudno było zrozumieć, co mówi, ale chyba bała się, że coś złego ci się może przydarzyć.

Jason odwrócił wzrok i potarł ręce o spodnie.

- Jakiś pijak na mnie krzyczał, ale uciekłem... nie gonił mnie, sprawdziłem to.

- Aha.

- Ale mógł zobaczyć, dokąd pobiegłem.

- Mógł - zgodził się Ryder. Jason wyraźnie tracił rezon.

- Ale z mamą wszystko w porządku?

- Nie powiedziałbym. Trudno ją tak naprawdę zmartwić, jednak chyba ci się to udało.

Jason spuścił głowę.

- Chyba powinienem wrócić do domu... żeby się już nie martwiła.

- Moim zdaniem to dobry pomysł. Ale przedtem powinniśmy porozmawiać... jak mężczyzna z mężczyzną.

Każda minuta nieobecności Rydera dłużyła się Lynn w nieskończoność. Nie mogła usiedzieć w miejscu, niespokojna przemierzała cały dom. Nie wiedząc, co robić, zadzwoniła do wszystkich sąsiadów i poprosiła ich o wszelkie informacje o Jasonie, mimo że Michelle rozmawiała już z nimi wcześniej. Potem powlokła się do pokoju syna, ale nie podziało to na nią zbyt dobrze, więc postanowiła wyjść i zająć się czymkolwiek.

Czyściła właśnie szafkę w piwnicy, kiedy usłyszała stłumiony okrzyk Michelle.

- Mamo, mamo!

Rzuciła szmatę i pobiegła do kuchni. Michelle siedziała przed wysuniętą szufladą i płacząc, patrzyła do środka.

- Co tam masz? - zapytała Lynn.

- Jason zostawił mi list - szlochała dziewczynka. - Napisał, że nie chce zabierać mi całego Owocowego Raju, ale potrzebuje go, by przeżyć. Zostawił mi winogrona... moje ulubione.

Lynn również zbierało się na płacz.

- Ryder go znajdzie - powiedziała Michelle.

Cały czas to powtarzała, ale wciąż nie dzwonił i Lynn denerwowała się nieprzytomnie.

- Wiem - odparła Lynn. Jednak im dłużej Jasona nie było, tym mniej była tego pewna.

Nagle usłyszały trzaśnięcie drzwiczek samochodowych na podjeździe. Michelle podbiegła do okna salonu i odsunęła zasłonę.



- To Jason i wujek Ryder.

Lynn poczuła się tak, jak z jej ramion spadł wielki ciężar.

- Dzięki ci, Boże - szepnęła.

## Rozdział 7

Jason wszedł do domu ze spuszczoną głową.

- Witaj, synku - powiedziała Lynn, składając dłonie.
- Cześć, mamó. Cześć, Michelle.

Mówił tak cicho, że trzeba było się wysilać, żeby cokolwiek usłyszeć.

Michelle głośno zaszlochała. Chciała w ten sposób pokazać bratu, jak z jego powodu cierpiała. Skrzyżowała ręce na piersi i odwróciła się do niego tyłem.

Ryder położył rękę na barku chłopca.

- Jason założył obóz w lesie za parkiem - powiedział.
- W lesie... za parkiem - powtórzyła bezwiednie Lynn. Nadal pełna niepokoju, pomyślała, że jeśliby mu się coś stało w tej głuszy, nie wiadomo, kiedy by go znaleźli.

- Myślę, że Jason ma wam coś do powiedzenia - dodał Ryder.

Chłopiec chrząknął.

- Strasznie mi przykro, że musiałaś się tak o mnie martwić, mamó.

Michelle cicho pisnęła.

- Ciebie też przepraszam, Michelle.

Udobruchana nieco dziewczynka odwróciła się do brata, gotowa okazać mu miłosierdzie.

- Obiecuję, że już nie ucieknę, nie schowam się ani nie zrobię już nigdy nic podobnego, a jeżeli zrobię, to możecie spalić moje wojskowe ubrania i podrzeć mój plakat z Rambo - oświadczył chłopiec i spojrzał na Rydera, po czym dodał:

- Nie podoba mi się w Świetlicy Piotrusia Pana, ale wytrzymam tam, dopóki nie zacznie się szkoła. W przyszłym roku chciałbym, by zapisano mnie z Bradem na obóz dzienny już na początku lata.

Łzy wypełniły oczy Lynn. Wyciągnęła rękę do syna. Jason padł jej w objęcia i przytulił się do niej tak mocno, że aż nie mogła oddychać.

Michelle przeczekała tę scenę, a potem objęła Jasona czule.

- Należy ci się wielkie lanie - oznajmiła piskliwie. – Ale tak się cieszę, że wróciłeś, że ostatecznie ci wybaczę... ten jeden raz.

Jason spojrzał na nią z wdzięcznością.

- Zostało mi jeszcze trochę twojego Owocowego Raju.

Michelle spojrzała na lepkie, roztopione kawałki owoców w jego rękę, do których

przyczepiła się trawa i piach. Zmarszczyła nos i potrząsnęła głową.

- Możesz je sobie zjeść. Jason był wyraźnie zdziwiony.

- Jej, dzięki.

Włożył sobie całą garść do ust i żuł, aż z kącika pociekła mu kolorowa wstążka soku.

Wytarł ją rękawem koszuli.

Michelle wzdrygnęła się.

- Jesteś obrzydliwy.

- Dlaczego? - spytał i rozmazał sok na policzku. Michelle wzniosła oczy ku niebu.

- Idź umyć ręce i twarz, zanim czegoś dotkniesz. Dzieci znikły i Lynn pozostała sam na sam z Ryderem.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować. Świat mi się prawie zawalił, kiedy znalazłam ten list na poduszce. Zniosłabym wszystko, tylko nie utratę dziecka. - Otarła łzy z policzków i spróbowała się uśmiechnąć, ale jej się nie udało. - Nie wiem, skąd wiedziałeś, gdzie on się ukrył, ale jestem ci dożgonnie wdzięczna.

- Tym razem byłem z wami - szepnął.

- Och, Ryder, nie obwiniaj się za przeszłość. Proszę cię.

- Nie obwiniam się. Wtedy odszedłem, ponieważ musiałem, ale teraz jestem tu i jeżeli czegokolwiek będziesz potrzebować, chciałbym być pierwszą osobą, do której zadzwonisz.

Lynn nie podjęła tego tematu. Ryder odszedł od niej, kiedy potrzebowała go najbardziej, i jakby nigdy nic wracał po latach, ofiarowując pomoc. Nie oczekiwała, aby ją wybawiano z opresji, sama sobie radziła nie najgorzej. Była dumna ze swoich osiągnięć i miała ku temu podstawy. Od śmierci Gary'ego przebyła długą drogę. Jeżeli Ryder myślał, że może teraz niepostrzeżenie wślizgnąć się do jej życia i że zostanie powitany z honorami, spóźnił się o kilka lat. Właśnie miała mu to możliwie delikatnie wyjaśnić, kiedy Jason zajrzał przez kuchenne drzwi.

- Mogę dostać taco i placka?

Kiedy Jason wrócił, zupełnie zapomniała o kolacji.

- Jasne - odparła i spojrzała na Rydera. - Jadłeś coś? Uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Więc zapraszamy. Taki mały dowód wdzięczności. Ryder pomógł Micheli i Jasonowi nakryć do stołu, a Lynn przyniosła tarty ser, pomidory i pikantny sos.

Kontakt, jaki Ryder natychmiast nawiązał z dziećmi, zachwyił Lynn. Śmiali się i dowcipkowali, jakby Ryder by stałym gościem w ich domu. Jedynie z dziadkiem dzieci czuły się równie swobodnie.

Jason pałaszował jeden placek za drugim.

- Rosnę, wiesz - wyjaśnił Lynn, stawiając pusty talerz w zlewozmywaku.

Zadzwoił telefon i Michélie rzuciła się do niego tak gwałtownie, jakby drugi dzwonek miał wywołać pożar całego domu.

- To Marcy - poinformowała. - Mogę do niej pójść? Ma nową kasetę, którą chce mi puścić.

Lynn spojrzała na zegarek.

- Dobrze, ale wróć o ósmej.

- Ale to tylko pół godziny.

- O ósmej albo wcale.

- Dobrze, dobrze.

Jason ziewnął i posprzątał ze stołu, wyciągnął się przed telewizorem. Kiedy po chwili Lynn zerknęła na niego, spał.

- Może kawy? - spytała Rydera.

- Dobry pomysł.

Włożył brudne naczynia do zmywarki, a Lynn nastawiła ekspres do kawy.

Po chwili wniosła dymiący dzbanek do salonu. Ryder stał przy telewizorze obok ramki ze zdjęciem Gary'ego. Kiedy weszła do pokoju, odwrócił się skonsternowany. Podszedł do niej i wziął dzbanek.

Rzuciła okiem na zdjęcie zmarłego męża i z powrotem na Rydera. Z jego zmieszania wywnioskowała, że nie chce rozmawiać o Garym. Nie miała zamiaru go do tego zmuszać.

Poprosiła go, by usiadł. Zajął miejsce w fotelu, a ona na sofie. Zdjęła sandały i podwinęła stopy.

- To był dzień pełen zdarzeń - powiedziała z westchnieniem. Rzadko miewała tak ciężkie dni.

Ryder upił trochę gorącej kawy.

- Dla mnie to był dobry dzień. Zapomniałem już, że kocham Seattle. Czuję się tu jak w domu.

- Miło mieć cię z powrotem. - Lynn nie zdawała sobie sprawy, jak prawdziwie zabrzmiały te słowa, dopóki ich sama nie usłyszała.

- Ja też się cieszę, że wróciłem. - Oczy Rydera pociemniały, kiedy spotkały się ich spojrzenia.

- Jednak Seattle bardzo się zmieniło - mówił lekko zachrypniętym głosem. - Ledwie rozpoznaję śródmieście, tyle wzniesiono nowych budynków.

- Przeczytałam na twojej wizytówce, że wasze biuro mieści się na University Street. Jak

się czujesz jako „biały kołnierzyk”? - zapytała.

- Nie wiem, kiedy wreszcie przyzwyczaję się do codziennego noszenia krawata. Wygodniej mi w dżinsach niż w garniturze, ale to pewnie kwestia czasu.

Lynn uśmiechnęła się. Cieszyło ją, że wracało coś z ich dawnego koleżeństwa. Kiedy Gary i Ryder pracowali razem, często siadywali wszyscy troje przy dzbanku kawy albo przy piwie i gawędzili. Razem wędrowali po górach albo jeździli do niedalekiego Reno. Chodzili na koncerty, kibicowali drużynie Seattle Seahawks i jeździli na nartach. Na ogół wyruszali we trójkę, od czasu do czasu Ryder zjawiał się ze swoją najświeższą sympatią. Gary i Lynn uwielbiali dokuczać mu z powodu długości, a raczej krótkości jego związków, on zaś odpowiadał, że szuka takiej kobiety jak Lynn.

Dobrze im było razem. Kiedy Lynn urodziła Michelle, pierwszym gościem był Ryder. Poproszony, by został ojcem chrzestnym dziewczynki, promieniał szczęściem. Nosił zdjęcia Michelle w portfelu i pokazywał je wszystkim, którzy chcieli oglądać. To samo powtórzyło się przy Jasonie. Miał wspaniałe podejście do dzieci. Był - jak Gary - cierpliwy i wyrozumiały.

Potem Gary odszedł na zawsze, a Ryder nagle wyjechał. Lynn straciła i męża, i przyjaciela.

Ryder najwyraźniej odgadł jej myśli, bo zmarszczył brwi, zapatrzył się w telewizor i jeszcze bardziej sposepniał. W końcu wybuchnął:

- Musiałem wyjechać, żeby nie zwariować.  
- Rozumiem. Naprawdę nie musisz się tłumaczyć.  
- Nie, nie rozumiesz. Pozwól mi wytłumaczyć się jeszcze jeden ostatni raz i przestanę o tym mówić. Gdybym został i dalej był częścią waszego życia, wciąż przypominałbym wam o Garym. Każde spojrzenie na mnie budziłoby w tobie wspomnienia. Potrzebowałam czasu, by uporać się z własną żalobą, ja również musiałem dojść do ładu ze sobą. Może gdybyśmy z Garym nie byli razem tamtej nocy, gdyby okoliczności były inne... może zostałbym w Seattle. Może. Aleja tam byłem.

Lynn nie miała ochoty myśleć o przeszłości, a dla Rydera była ona także bolesna.

- Powrót na uniwersytet rozważałem jeszcze przed śmiercią Gary'ego - ciągnął. - Chyba mu nawet kiedyś o tym wspominałem. Rzuciłem studia prawnicze dla akademii policyjnej, bo chciałem bardziej przydać się społeczeństwu. Praca z ludźmi, utrzymywanie ładu i porządku bardzo mnie ciągały. Nie wyobrażałem sobie siebie zakopanego w papierach.

- A teraz uważasz, że praca w policji była stratą czasu? - zapytała Lynn ze zdziwieniem. Zawsze myślała, że Ryder kocha swoją pracę tak samo jak Gary.

- Nie, nie żałuję tego okresu. - Potrząsnął głową. -Przekonałem się już, że moja wiedza

prawnicza zyskuje dzięki znajomości roboty policyjnej. Rodzice zainwestowali kiedyś w fundusz powierniczy dla mnie na wypadek, gdybym w przyszłości zdecydował się jednak ukończyć studia. Zawsze miałem więc możliwość wyboru.

- A teraz osiągnąłeś swój cel - dokończyła Lynn, popijając kawę. - Możesz być z siebie dumny... zawsze potrafiłeś realizować to, do czego dążyłeś. Gary był taki sam. Dlatego zostaliście takimi bliskimi przyjaciółmi. Łączyło was wiele wspólnych cech.

- Ty też masz parę z nich - odparł.

Cały czas był spięty. Lynn zauważyła, że rozmowa wcale go nie relaksowała, wręcz przeciwnie.

- Opowiedz mi o swojej firmie.

Uśmiechnęła się. Była to ostentacyjna próba zmiany tematu. Niech mu będzie, pomyślała.

- Prowadzę ten salon od jakichś dziesięciu miesięcy. Decyzja o kupieniu go była mocno ryzykowna, ale, jak dotąd, nie żałuję, choć na początku nie było łatwo.

- Dzieci przyzwyczyły się i jakoś to znoszą, chyba że nie ma cię w domu.

Pewnie tak, pomyślała. Może gdyby wcześniej pracowała poza domem, Michelle i Jason potrafiliby się lepiej odnaleźć w nowej sytuacji. Ale byli przyzwyczajeni do jej stałej obecności. Problemy ze świetlicą to tylko jeden przykład zmian, jakie nastąpiły w ich życiu, od kiedy kupiła firmę.

- Jeżeli będziesz jeszcze kiedyś miała jakieś kłopoty, bardzo cię proszę, dzwoń do mnie - powiedział Ryder - zawsze chętnie ci pomogę.

- Dziękuję, ale już teraz niewiele rzeczy mnie przerasta.

- Jednak są takie?

Zawahała się. Ucieczka Jasona uświadomiła jej własną bezsilność.

- Od czasu do czasu się pojawiają.

- Zadzwoń wtedy do mnie, a zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- Ryder, mam wrażenie, że chciałbyś zostać moim aniołem stróżem.

Roześmiał się, ale śmiech nagle zamarł mu na ustach.

- Wolałbym raczej... - Urwał, jakby obawiał się powiedzieć za dużo.

Lynn pospiesznie podniosła się ze swego miejsca.

- Dolać ci może kawy? - spytała, ale spostrzegła, że jego filiżanka jest pełna.

- Nie, dziękuję.

Mimo to poszła do kuchni, aby przez chwilę być sama. Obecność Rydera, nalegania, aby zwracała się do niego o pomoc, to, czego się domyślała z jego niedomówień - wszystko razem

wytrąciło Lynn z równowagi. Po raz kolejny w towarzystwie Rydera straciła pewność siebie, odczuwała niepokój.

Kiedy stanęła obok ekspresu do kawy, usłyszała, że podszedł i zatrzymał się za nią.

Położył jej ręce na ramionach.

- Nie było ci ostatnio łatwo, prawda?

Dłonie Lynn drżały, kiedy podniosła szklany dzbanek od ekspresu i nalewała kawy.

- Poradziłam sobie - odparła. Nie mogła uwierzyć, że ten załamujący się głos należy do niej.

- Lynn, odwróć się.

Niechętnie spełniła jego prośbę, nie przestając myśleć o jego bliskości.

Ceremonialnie wyjął jej dzbanek z ręki i odstawił go. Pozwoliła mu na to, ponieważ, nieoczekiwanie dla samej siebie, była jak zahipnotyzowana.

Wiedziała, czego od niej chce.

Była na tyle uczciwa wobec siebie, by przyznać, że też tego chce.

Znów położył jej ręce na barkach. Powoli przejechał opuszkami palców po jej twarzy, policzku i szyi. Sięgnął do spadającego na plecy warkocza i rozpuścił go. To był dotyk pełnego zachwytu kochanka.

Lynn niemal przestała oddychać. Nie odważyła się spojrzeć na Rydera, wpatrywała się więc uporczywie w guziki jego koszuli. Tak było bezpiecznie.

- Lynn...

Musiała podnieść wzrok. Stali tak blisko siebie, że widziała każdą zmarszczkę na jego twarzy. Przepęliło ją podniecenie i uśpiona tęsknota.

Zbliżył usta do jej ust, a ona wspięła się na palce i objęła go.

Jej wargi musnął miękki, ledwie wyczuwalny pocałunek. Miała zamknięte oczy, nie chciała rejestrować rzeczywistości ani czegokolwiek innego poza gwałtownymi odczuciami, które ją ogarniały. Niby starała się im zaprzeczyć, ale nie potrafiła.

Próbowała uciec z jego ramion, ale kiedy jej miękkie piersi napotkały jego tors, znieruchomiała.

Pocałował ją czule i namiętnie zarazem. Jego język i wargi pieściły, smakowały i wielbiły jej usta, aż obojgu zabrakło tchu. Lynn drżała tak silnie, że gdyby Ryder ją teraz puścił, osunęłaby się na podłogę.

- Marzyłem o tym, by cię przytulać tak jak teraz - szepnął. Czują na skórze jego ciepły oddech.

Trzasnęły drzwi i kuchnię wypełnił hałas, który wydał im się ogłuszający. Lynn

wyrwała się z objęć Rydera tak szybko, że gdyby jej nie przytrzymał, nie ustałaby na nogach. Kiedy upewnił się, że złapała równowagę, opuścił ręce i stanął obok.

- Wróciłam - oznajmiła Michelle.

Lynn sięgnęła po kawę i wypila łyk, o mały włos się nie oblewając.

Michelle zatrzymała się i popatrzyła na Rydera, potem na matkę, a potem znów na Rydera.

- Nie przeszkodziłam wam chyba w niczym?

- Nie, nie - odparła Lynn szybko. - Oczywiście, że nie.

- Mama i ja chcielibyśmy na chwilę zostać sami - włączył się Ryder, patrząc Lynn w oczy.

- Nie ma sprawy.

Dziewczynka odwróciła się i zabierała się do wyjścia, gdy Lynn zawołała:

- Nie... nie idź!

Gdy tylko przebrzmiały te słowa, uświadomiła sobie, że stawia Michelle w niezręcznej sytuacji. Ogarnął ją wstyd, że poddała się pieszczotom Rydera. Niezręcznie usiłowała zapleść sobie warkocz.

Michelle była zdezorientowana.

- Chciałam pokazać Marcy magazyn „Teen”. Pójdziemy do mnie na górę. Możemy, prawda?

Upłynęła minuta, zanim Lynn znalazła odpowiedź. Jeżeli Michelle pójdzie na górę, ona znowu zostanie sama z Ryderem. Czy będzie miała odwagę spojrzeć mu w oczy? Zachowała się niestosownie, poddając mu się w sposób, który przyprawiał ją teraz o rumieniec. Tuliła się do Rydera i całowała go z takim oddaniem, że na samą myśl o tym robiło jej się słabo.

- Mamo...

- Wszystko w porządku. Michelle spojrzała na nią z ukosa.

- Dobrze się czujesz?

- Oczywiście - odparła Lynn.

- Jesteś błada tak jak wtedy, kiedy zeszłaś do kuchni z listem od Jasona. - Dziewczynka zmrużyła oczy. - Czy przypadkiem on nie uciekł jeszcze raz? Wiedziałam, że mu za wcześniej przebaczyłam...

- Zasnął przed telewizorem - wtrącił Ryder. - I już nie ucieknie.

- Dobrze, że z nim porozmawiałaś, wujku. Ktoś musiał to zrobić. Mama próbuje, ale jest za mało stanowcza. Tak to jest z mamami.

Odezwał się dzwonek u drzwi wejściowych. Michelle poderwała się.



- To Marcy.

Pobiegła otworzyć. Aby nie zostać sam na sam z Ryderem, Lynn poszła do salonu, gdzie zwinięty na sofie chrapał Jason.

- Synku - szepnęła, potrząsając nim lekko - obudź się, kochanie.

- Jest śmiertelnie zmęczony - stwierdził Ryder, kiedy Jason mruknawszy coś, przewrócił się na drugi bok. - Pozwól mu spać.

- Dobrze, ale niech śpi w swoim łóżku. Trzeba go zbudzić i zaprowadzić na górę.

- Poczekaj - powiedział Ryder. Wziął chłopca na ręce i ruszył w stronę schodów.

Jason zamachał rękami, uniosł głowę i popatrzył pytająco na dorosłych.

- Mama chce, żebyś poszedł spać do swojego pokoju - wyjaśnił Ryder.

Jason kiwnął głową i zamknął oczy. Musiał być zupełnie wyczerpany. Lynn dowiedziała się w czasie kolacji, że planował tę ucieczkę od kilku dni. Prawdopodobnie nie spał wiele przez ostatnie dwie czy trzy noce.

Weszła na górę za Ryderem i Jasonem. Miała świadomość, że gdy położą Jasona do łóżka, znów zostanie z Ryderem sam na sam. Mogła spróbować zwabić Michelle i Marcy do kuchni, ale wiedziała, że nie wygra w konkurencji z magazynem „Teen”.

Ryder położył Jasona na brzegu materaca i zdjął z niego koszulę.

- Chyba przydałaby mu się kąpiel.

- Maaamo... - jęknął chłopiec i głośno ziewnął. - Wykąpię się jutro rano, obiecuję. - Starał się trzymać głowę w górze, ale chwiała mu się z boku na bok, jakby nagle stała się zbyt ciężka.

- „Wykąpię się rano” - mruknęła Lynn. - Czy ja tego już kiedyś nie słyszałam?

Ryder zabrał się do zdejmowania tenisówek Jasona. Z jednego buta wysypała się na podłogę kupka piasku.

Wkrótce Jason był w piżamie. Natychmiast wsunął się pod kołdrę, zwinął w kłębek i przytulił do poduszki, jakby była utraconym i właśnie na nowo odzyskanym przyjacielem.

- Do rana żadna siła go nie zbudzi - powiedział Ryder, głaszcząc Jasona po głowie.

- Napijesz się jeszcze kawy? - spytała Lynn.

- Nie, dziękuję.

Była mu za to tak wdzięczna, że pozwoliła sobie na westchnienie ulgi. Może pójdzie sobie wreszcie i zostawi ją własnym myślom.

Ryder odczekał, aż wrócili do kuchni.

- Nie chcę kawy ani deseru. Wiesz, czego pragnę - powiedział uwodzicielskim tonem.

Chciała zaprotestować, powiedzieć cokolwiek, co by położyło kres temu szaleństwu.

Ale nie pozwolił jej na to. Zanim się sprzeciwiła, znów wziął ją w ramiona. Kiedy ją do siebie przygarnął, cały jej opór stopniał jak śnieg w wiosennym słońcu.

- Proszę cię... nie - zaprotestowała słabo.

- Zbyt długo czekałem, by teraz się cofnąć.

Nie rozumiała, co się z nią dzieje, ale nie potrafiła znaleźć w sobie siły, by mu się oprzeć. Pocałował ją zaborczo. Lynn otoczyła jego szyję ramionami i zapominając o wstydzie, oddała mu pocałunek.

Ryder całował ją tak namiętnie, jakby chciał nadrobić wszystkie lata rozłąki.

Chwyił ją za biodra i przyciągnął do siebie tak, aby poczuła, jak bardzo jej pragnie.

- Nie! - krzyknęła. - Proszę... nie.

- Lynn...

- Chyba powinieneś już iść do domu.

- Najpierw porozmawiajmy.

- Tak jak przed chwilą? Nie wiem, co się między nami dzieje. Muszę mieć czas na przemyślenie tego wszystkiego. Proszę... idź już. Porozmawiamy, ale kiedy indziej.

Pogłaskał ją po włosach.

- Za szybko, tak?

- Tak - przytaknęła. Wcale nie była tego pewna, ale każda wymówka była dobra.

Ryder opuścił ręce i odsunął się od niej.

- Wiesz, że wrócę - powiedział. - To jest silniejsze odemnie.

## Rozdział 8

Co za święto - powiedziała Toni Morris, kiedy Lynn usadowiła się naprzeciw niej przy stoliku w restauracji. - Ostatni lunch jadłyśmy razem parę miesięcy temu.

Lynn przeglądała menu z nieobecnym uśmiechem. Szybko coś wybrała i przez następne kilka minut w zamyśleniu układała sobie serwetkę na kolanach.

- Czy powiesz mi od razu, czemu zawdzięczam ten wspólny posiłek, czy zamierzasz trzymać mnie w niepewności aż do deseru? - zapytała Toni.

Lynn powinna była się domyślić, że przyjaciółka będzie coś podejrzewać.

- Czy musi być jakaś szczególna okazja?

Toni uśmiechnęła się, ukazując dołeczki w policzkach. Lynn zawsze podziwiała w niej to połączenie stanowczości i delikatności. Umiała zranić boleśnie szczerą uwagą i zaraz potem uleczyć uśmiechem.

- Oprócz tej, z powodu której zadzwoniłaś do mnie wczoraj o wpół do jedenastej w nocy, prosząc o spotkanie? - zapytała Toni.

- Rzeczywiście, było trochę późno... przepraszam.

- Nic nie szkodzi, nie spałam jeszcze.

Podeszła do nich kelnerka, co dało Lynn dodatkowych kilka minut. Wołałaby stopniowo wprowadzić Toni w swoje sprawy sercowe, ale przyjaciółka nie pozwalała jej na to. Tym lepiej. Lynn nigdy nie była zbyt skora do zwierzeń.

- Ryder wpadł wczoraj - powiedziała. - Właściwie sama po niego zadzwoniłam, bo Jason uciekł z domu.

- Jason uciekł z domu?

- Tak nie cierpi Świetlicy Piotrusia Pana, że postanowił zamieszkać w lesie za parkiem i wrócić do domu dopiero w pierwszym tygodniu września.

Toni potrząsnęła głową z dezaprobatą.

- Zadzwoniłam do Rydera i dopiero on znalazł Jasona - dodała Lynn.

- Jak?

- Bóg raczy wiedzieć. Zwróciłam się do niego, ponieważ... no, bo po tamtym pikniku Jason opowiadał bez przerwy o Ryderze i pomyślałam, że tylko on może wiedzieć, gdzie się schował. Właściwie to był pomysł Michelle. Zgodziłam się, ponieważ byłam w rozpacz.

- Nie dziwię się. Dlaczego mnie nie zawiadomiłaś?

- W czym mogłabyś mi pomóc? Zatelefonowałam na komisariat i rozmawiałam z

sierżantem Andersonem. Znasz go, prawda?

- Tak, ale powiedz, co było dalej. Skąd Ryder wiedział, gdzie szukać Jasona?

- Doszedł do tego metodą prostej dedukcji. Ja byłam zbyt zdenerwowana, by myśleć logicznie. A Ryder przyjechał, zadał parę pytań i ruszył głową. I po godzinie wrócił z Jasonem.

- Dzięki Bogu - mruknęła Toni z ulgą. - Ten twój syna-lek to zdaje się niezłe ziółko.

- Chyba masz rację. - Lynn spuściła wzrok i wygładziła nieskazitelnie gładką serwetkę. - Ryder został na kolację, potem rozmawialiśmy i... - zawahała się.

- I co? Matko boska, kobieto, wyrzuć to z siebie.

Lynn zaśmiała się nerwowo.

- Mam ci pomóc? - zapytała Toni. - Ryder przyszedł, odszukał Jasona, został na kolację i rozmawialiście. Teraz się zaczyna... wyobrażam sobie, że Ryder cię pocałował, a ty nie wiedziałaś, co z tym fantem począć.

Lynn o mało nie zakrztusiła się colą.

- Skąd wiesz?

Toni niedbale machnęła ręką.

- Powiedzmy, że potrafisz wyciągać wnioski z przedstawionych faktów.

Lynn gapiła się na nią, zachodząc w głowę, czego jeszcze Toni się domyśla. Wyglądała na tak zadowoloną z tego, co się wydarzyło, jakby sama wszystko ukartowała.

- Przecież Ryder nie jest jedynym mężczyzną, który cię pocałował w ciągu tych trzech lat - zauważyła Toni.

- Nie jest - przyznała Lynn - ale po raz pierwszy kompletnie straciłam głowę. Mam wrażenie, że on chce nadrobić te lata, kiedy go nie było. Nalega, bym dzwoniła do niego, jak będę miała kłopoty. Chyba nie rozumie, że się zmieniałam, i jeżeli coś mnie trapi, wolę sama szukać wyjścia.

- On się też zmienił.

- Ale ja ciągle myślę, że jego zainteresowanie mną i dziećmi wynika z poczucia winy.

- Pocałunek też?

- N-nie wiem - poddała się Lynn. - Odwiedził mnie wczoraj w firmie i zaprosił na lunch. Odmówiłam.

- Dlaczego?

- Z tej samej przyczyny, dla której nie chciałam, by towarzyszył nam podczas pikniku.

- To znaczy?

- Och, przestań. Wiesz tak jak ja, że nie mam teraz czasu na życie osobiste. Nawet na dzisiejszy lunch poszłam z wyrzutami sumienia. Mam mnóstwo roboty w salonie i nie mogę

znaleźć odpowiedniej opiekunki dla dzieci. Nowa instruktorka zadzwoniła, że nie stawi się na swoją zmianę. Nawet się nie wysiliła, żeby podać powód. Pewnie poszła na plażę. Przypuszczam, że przyjęła tę pracę tylko po to, by trochę poćwiczyć i jeszcze dostać za to pieniądze. W ciągu ostatnich trzech tygodni trapiły mnie same kłopoty.

Toni spojrzała na nią uważnie.

- To wszystko wymówki, by nie widywać się z Ryderem, wiesz o tym.

- Nieprawda!

- Ryder cię kocha...

- Jesteśmy przyjaciółmi, i tyle. Jeżeli czuje się zobowiązany mi pomagać, wynika to z jego przywiązania do Gary'ego, a także poczucia winy. Pomógł mi wczoraj jak starszy brat młodszej siostrze.

- I tak cię potem całował? Jak brat?

- Nie, i to mnie martwi.

- Innymi słowy, było dobrze.

- Zbyt dobrze - przyznała Lynn. - O wiele za dobrze.

Kiedy podano sałatki, spojrzała na pokrytą świeżymi krabami sałatę i odechciało jej się jeść. Wzięła do ręki widelec, ale po chwili odłożyła go. Podniosła wzrok i zobaczyła, że przyjaciółka obserwuje ją z zatroskaną miną.

- Jeżeli sprawia ci przyjemność, kiedy mężczyzna cię całuje, to jeszcze nie koniec świata - oznajmiła Toni. - Martwiłam się o ciebie ostatnio. Jesteś za bardzo zaangażowana w prowadzenie firmy, pracujesz znacznie więcej niż powinnaś, a na dodatek masz na głowie dzieci i dom. To stanowczo za dużo jak na jedną kobietę.

- Nawet tak sprawną jak ja? - zapytała Lynn żartobliwie, ale tak naprawdę wcale nie było jej do śmiechu. Nie wiedziała, jak wytłumaczyć to, co się działo między nią a Ryderem. W ciągu ostatniego roku czasami widywała się z mężczyznami, lecz nikt nie wzbudził w niej takich uczuć jak on. Samo wspomnienie dotyku Rydera wywołało dreszcz, który przeniknął ją do szpiku kości.

- Ryderowi zależy na tobie i dzieciach - powiedziała Toni tym samym zamyślonym i zatroskanym tonem.

Lynn nie chciała tego słuchać, i to nie dlatego, że nie wierzyła przyjaciółce.

- On sobie wyobraża, że może po latach nieobecności stać się częścią mojego życia, jak gdyby... jak gdyby nigdy nic.

- Nie sędzę, żeby takie miał zamiary.

- A ja owszem! - zawołała poirytowana Lynn. Toni, nie zwracając uwagi na

zdenerwowanie przyjaciółki, spokojnie zajęła się sałatką. - Co według ciebie zamierza?

- Mogę tylko zgadywać. Jeżeli to dla ciebie takie ważne, to dlaczego sama go nie spytasz?

Lynn milczała.

- Tylko jedno ostrzeżenie, słonko - dorzuciła po chwili Toni - bądź przygotowana na każdą odpowiedź.

- Co masz na myśli?

- Cóż, znam was oboje. Ryder nie wrócił tu przypadkowo... on działa według planu.

- Oczywiście. Dostał pracę w Seattle. Zna środowisko sędziowskie i policję. Nic dziwnego, że chce się tu zdomować.

- Owszem, ale są i inne przyczyny.

- Być może - mruknęła Lynn. - Ubrdał sobie, że musi mnie wybawić przede mną samą, co jest obraźliwe i irytujące. Uważa, że przez ostatnie lata ledwie sobie radziłam, ale teraz on wrócił i wszystko będzie dobrze. No to mu coś powiem. Wielką nowinę. Dawałam sobie dotąd radę bez Rydera Matthews'a i zamierzam tak trzymać.

Toni przez kilka długich chwil nic nie mówiła.

- Nie wydaje ci się, że mieszasz ze sobą dwie sprawy? - zapytała w końcu.

- Nie - odparła Lynn bez głębszego zastanowienia. - Był przyjacielem, dobrym przyjacielem, a czuje się winny z powodu tego, co się stało. Jeżeli wrócił z jakiegoś konkretnego powodu, to właśnie po to, aby się z tej winy oczyścić.

Toni uniosła brwi.

- Rozumiem. Więc wszystko jest dla ciebie jasne.

Niezupełnie, pomyślała Lynn, ale nie potrafiła jeszcze tego głośno przyznać.

- Tak mi się tylko wydaje.

- W takim razie zadanie Rydera jest znacznie trudniejsze, niż sobie to wyobraża.

- O czym ty mówisz?

Toni spojrzała na zegarek i westchnęła.

- Chciałabym pogadać dłużej, ale zaraz mam się zobaczyć z Joe. Zamierza w przerwie na lunch obejrzyć kosiarki do trawy. - Posłała Lynn zadziorny uśmiech i dorzuciła: - Tak czy inaczej, wygląda na to, że rozszyfrowałaś Rydera.

- Wcale... nie jestem tego pewna - powiedziała Lynn. Niełatwo było to przyznać. Znała jego, znała siebie, ale przecież oboje się zmienili.

- We właściwym czasie wszystko się rozwikła. - Toni położyła serwetkę obok talerza i sięgnęła po rachunek. - Dam ci tylko jedną radę.

- Jaką?

- Kiedy Ryder wpadnie następnym razem, spytaj go, dlaczego przeniósł się z powrotem do Seattle. Może usłyszysz coś innego, niż się spodziewasz.

Kiedy Lynn wróciła do firmy, była zupełnie dezorientowana. Chciała opowiedzieć Toni o swoich uczuciach, ale jej sienie udało. Musiała minąć chwila, zanim sobie przypomniała, dlaczego tak się stało. Podświadomie chciała, by Toni powiedziała jej, że całowanie się z Ryderem było błędem, że oboje niepotrzebnie przekroczyli pewną granicę. Ale Toni miała inne zdanie na ten temat i stawiała pytania, na które Lynn wołała nie odpowiadać.

Musiała przyznać, że niezależnie od tego, jakiego rodzaju więzy łączyły ją z Ryderem przed jego wyjazdem do Bostonu, teraz sprawy miały się inaczej. Przeczuwała to od spotkania na pikniku, ale nie od razu była tego całkiem świadoma. Nie mogli już wrócić do dawnych ról, choć bardzo by tego chciała.

Swoimi niezbyt delikatnymi pytaniami Toni próbowała ją zmusić, by przyznała się do swoich uczuć. Więc dobrze, pocałunek Rydera nie był jej obojętny. Zastanowi się dlaczego, i na tym koniec.

Gdy tylko usiadła za biurkiem, do gabinetu weszła Sharon.

- Carrie dzwoniła w czasie twojego lunchu. Nie może dzisiaj przyjść.

Lynn zdusiła w gardle przekleństwo.

- Jest chora?

- Mówi, że z powodu grypy nie spała pół nocy. Lynn westchnęła ciężko.

- Świetnie.

- Któraś z nas musi chyba zostać do ósmej. Rzucamy monetą?

Lynn była wzruszona poświęceniem swojej zastępczyni.

- Nie, ja zostanę.

- A Michelle i Jason?

Lynn wzruszyła ramionami.

- Odbiorę ich o czwartej. Będą musieli siedzieć tu ze mną do końca.

Sharon uśmiechnęła się.

- Jason będzie zachwycony. Już widzę, jak celuje z karabinu do tych wszystkich kobiet w kolorowych legginsach.

- Posadzę go w moim gabinecie, żeby sobie porysował - oświadczyła optymistycznie Lynn.

Sharon popatrzyła na nią.

- Jesteś pewna? Mogłabym poprosić opiekunkę moich dzieci, żeby została dłużej.

- Nie, nie. Ale dzięki. - Firma należała do niej i to ona ponosi za nią odpowiedzialność. Poza tym Sharon została już raz dłużej w tym tygodniu. Lynn nie mogła więcej od niej wymagać.

- Jak chcesz - odparła Sharon.

- Będzie dobrze. Czy ktoś jeszcze telefonował?

- Tak, ten facet o seksownym głosie. Dzwonił dziesięć minut po twoim wyjściu. Prosił, żebyś oddzwoniła i zostawił numer. Położyłam ci na biurku.

Zapewne Ryder chciał zaprosić ją na lunch, pomyślała Lynn. Właściwie spodziewała się tego.

- Coś jeszcze?

- Dwa czy trzy telefony. Masz wszystkie wiadomości na biurku.

- Dzięki.

Lynn przejrzała zostawione przez Sharon różowe karteczki. Zaciekało ją, dlaczego spośród tylu telefonów wyłowiła właśnie telefon od Rydera.

Znała go i wiedziała, że jeżeli nie oddzwoni, będzie jej szukał aż do skutku. Najlepiej więc zatelefonować zaraz. Wyjaśnił jej już zeszłego wieczoru, czego od niej oczekuje. Chce porozmawiać. Lynn nie była tym zainteresowana i tylko to miała mu do powiedzenia.

Wybrała numer Rydera i czekała. Odebrała kobieta o młodzieńczym głosie. Lynn przeszło ukłucie zazdrości. Sama siebie złażała: i co z tego, nawet gdyby pracował z Miss Świata.

- Ryder Matthews.

- Tu Lynn. Przekazano mi, że dzwoniłeś.

- Tak. Przeprowadziłem kierownictwo kilku obozów dziennych w waszej okolicy i znalazłem jeden, w którym znajdzie się jeszcze jedno miejsce. Słyszałaś kiedyś o obozie Puyallup?

Była tak zaskoczona, że wstrzymała oddech.

- Oczywiście. To ten, który tak bardzo podoba się Jasonowi... Nie mieli przecież miejsc, sama sprawdzałam. W zajęciach uczestniczy przyjaciel Jasona, Brad.

- Miejsce się znalazło.

- Jak to zrobiłeś? Jason jest na liście rezerwowej, ale powiedziano mi, że tego lata raczej się nie uda.

Ryder zawahał się, jakby chciał coś ukryć.

- Zadzwoń z samego rana i użyłem kilku argumentów. Lynn nie wiedziała, czy ma tańczyć z radości, czy się wściekać. Wiedziała jednak, co na to powie Jason. Będzie w



siódmym niebie! Niejasno czuła, że powinna okazać Ryderowi wdzięczność za rozwiązanie jej problemu, ale nie podobało jej się, że wkraczał w jej życie i „używał argumentów”. Sama sobie poradzi. No dobrze, sprawa świetlicy zatruwała życie nie tylko jej, ale i synowi.

- Jason będzie zachwycony - zauważyła powściągliwie, chcąc dać Ryderowi do zrozumienia, że nie podobał jej się ten manewr.

Cisza, jaka nastąpiła, była głośniejsza od krzyku.

- Nie chciałem cię urazić - powiedział po chwili. Najwidoczniej było mu przykro. - Próbowałem tylko pomóc, Lynn.

- Wiem. - Zamknęła oczy i westchnęła. Byłoby głupotą kazać Jasonowi ponosić konsekwencje jej dumy. Cierpiał, uczęszczając do świetlicy, a obóz Puyallup był dla niego szczytem marzeń.

- Kierownik obozu chciał spotkać się dziś z Jasonem. Mogłabyś podrzucić go tam na chwilę po pracy?

Lynn miała ochotę się rozplakać.

- Nie mogę... nie dziś. - Dlaczego właśnie dziś musiała zostać dłużej? Ledwie miała czas, by odebrać Jasona i Michelle i wrócić na czwartą trzydziści na zajęcia grupy Carrie.

- Nie możesz zawieźć Jasona? A to dlaczego?

- Muszę dłużej zostać w pracy. Planowałam przywieźć dzieci ze sobą do salonu.

- Na jak długo?

- Do zamknięcia.

- To znaczy?

- Do ósmej. - Oczami wyobraźni widziała, jak prowadzi aerobik i jednocześnie pilnuje, by Jason czegoś nie zbroił. Szykował się ciężki wieczór.

- W takim razie ja podrzucę Jasona - zaoferował się Ryder. - Może po prostu odbiorę oboje. Coś razem wymyślimy. Wezmę ich na kolację i do kina.

- Ryder, nie musisz tego robić.

- Wolisz mieć oboje na głowie? Zanudzą się na śmierć.

Lynn zabrakło argumentów. Miał rację. Dzieci na pewno wolałyby pójść z nim na kolację i do kina, niż siedzieć u niej w firmie.

- Więc?

- No... dobrze. Zadzwońię do świetlicy i uprzedzę ich, że dziś ty odbierzesz Jasona. Michelle jest u Marcy... tej koleżanki, którą poznałeś wczoraj.

- O której wrócisz?

- Zaraz po ósmej.

Znowu zapadła cisza. Lynn zastanawiała się, czy Ryder będzie czynił uwagi na temat jej późnego powrotu do domu. Była mu wdzięczna, że się powstrzymał.

- Podrzucę dzieci do domu o tej porze.
- Dziękuję. Naprawdę mi pomogłeś.
- To nie było takie trudne, prawda? - powiedział miękko.

Ryder odłożył słuchawkę i leniwie się uśmiechnął. Rozłożył się w fotelu i splótł ręce na karku, zadowolony z nieoczekiwanego obrotu spraw. Spotka się z Lynn znacznie wcześniej, niż się spodziewał. Wspaniale.

Zadziwiła go poprzedniego wieczoru. Z takim zarem odpowiedziała na jego pocałunki! Przez ostatnie sześć miesięcy żył w nieustannym lęku, że Lynn spotka kogoś, w kim się zakocha, zanim on wróci do Seattle. Źle się odżywiał, źle sypiał. Miłość do Lynn stawiała przed nim tyle przeszkód. Żył w ciągłej niepewności, ponieważ przez parę lat nie widywał Lynn i nie wiedział, jak zareaguje, gdy będzie próbował się do niej zbliżyć. Kiedyś byli tylko przyjaciółmi. Domyślał się, że Lynn ma mnóstwo obaw i wątpliwości. Z drugiej strony nie mogłaby się przecież tak zachowywać, gdyby nic do niego nie czuła - i nie chodziło tu o uczucia braterskie. Pragnęła go tak samo, jak on jej, miał tego świadomość.

Po tamtym wieczorze długo nie mógł zasnąć. Kiedy zamykał oczy, przypominały mu się jej słodkie usta, dotyk jej piersi i wspaniałych ud.

Kiedy zdał sobie sprawę ze swoich uczuć do Lynn, jego pierwszą reakcją była myśl, że nie ma prawa jej kochać. Musi trzymać się od niej z dala i pozwolić jej znaleźć szczęście z innym mężczyzną. Wkrótce jednak uświadomił sobie, że nie może do tego dopuścić. Czy mu się to podobało, czy nie, Lynn stanowiła część jego samego. Pozwolić jej odejść z kimś innym, to tak jak odrąbać sobie ramię. Może nawet zdobyłby się na to, ale resztę życia spędziłby, bolejąc nad jej utratą. Wczorajszy wieczór potwierdził słuszność jego wyboru. Ona go też pokocha - ta myśl na razie mu wystarczała. Miał ochotę wskoczyć na biurko i krzyczeć z radości.

Zdziwiło go, że Lynn tak szybko oddzwoniła. Jakby nie mogła się doczekać, aby z nim porozmawiać. Jednak powściągliwy ton i lakoniczne odpowiedzi świadczyły o tym, że chciała po prostu załatwić ten telefon. Normalnie liczyłby się z dwu- lub trzydniowym oczekiwaniem na kontakt z jej strony. Nie miał wątpliwości, że ich sam na sam poprzedniego wieczoru przyprawiło ją o mętlik w głowie, więc rozmowa z nim była ostatnią rzeczą, której sobie życzyła, a mimo to się na nią zdecydowała.

Ryder od lat cenił sobie swoją niezależność i rozumiał doskonale podobną potrzebę u Lynn.

Ale, do diaska, nie potrafiła sobie ze wszystkim radzić sama. Czas najwyższy, by schowała dumę do kieszeni i przyjęła jego pomoc.

Potrzebowała go nie mniej niż on jej.

Ryder przymknął oczy i pozwolił, aby zalała go fala uczucia do Lynn i dzieci. Wszystko będzie dobrze... na pewno.

## Rozdział 9

Kiedy Lynn wróciła, w domu panowała cisza. Powiesiła torebkę na gałce od szafy w przedpokoju i wyczerpana powlokła się do kuchni. Zwykle prowadziła dwie grupy aerobiku dziennie, ale dziś musiała dodatkowo poprowadzić cztery dwudziestominutowe sesje tańca. Każdy miesiąc jej ciała buntował się przeciw takiemu obciążeniu.

Weszła do kuchni i miała ochotę natychmiast się cofnąć. Kuchnia wyglądała jak pole bitwy. Lynn w ramach eksperymentu powierzyła ostatnio Michelle klucze do domu, aby mogła wpadać, kiedy będzie miała ochotę.

To był błąd. Wszystko wskazywało na to, że Michelle usiłowała coś upiec. Po zastanowieniu Lynn przypomniała sobie, że dziewczynka dzwoniła z pytaniem, czy może wyrobić ciasto na ciasteczka z czekoladą. Cała ta rozmowa umknęła jej z pamięci, ale jak sobie niejasno przypominała, samo pieczenie miało odbywać się u Marcy.

Mąka pokrywała powierzchnie blatów i mebli jak szron ziemię w zimowy poranek. Cukiernica była otwarta, a wiórki czekoladowe rozsypane po całej podłodze.

Lynn włożyła do ust kilka wiórków. Była tak głodna, że już nawet tego nie czuła. Wczesnym popołudniem ledwie tknęła sałatkę z krabów, a tymczasem dawno już minęła pora kolacji.

Kiedy kończyła sprzątać, znalazła kartkę od Michelle, w której córka zapewniała, że doprowadzi kuchnię do porządku po powrocie z kina. Małymi literkami na dole strony dziewczynka konspiracyjnie informowała matkę, że schowała dla niej porcję ciasteczek przed Jasonem i że poczęstunek odbędzie się po powrocie.

W zamrażarce Lynn znalazła gotową kolację, którą włożyła do kuchenki mikrofalowej.

Siedem minut potrzebnych do przygotowania posiłku dłużyło jej się w nieskończoność. Padła na kanapę w salonie, zdjęła tenisówki i próbowała się odprężyć. Gdyby tylko mogła zdrzemnąć się na chwilę...

Usłyszała pisk mikrofalówki, ale nie miała siły się ruszyć.

- Mamo!

Otworzyła oczy, jej stopy głośno opadły na podłogę.

- Mamo! - Do pokoju wtargnął Jason z piłką do koszykówki pod pachą. - Ryder wziął mnie do obozu Puyallup i zapoznałem się ze wszystkimi. Mogę tam zostać. Jutro będę bawił się z Bradem. Czy to nie super?

Lynn, mimo bólu głowy, zdobyła się na uśmiech.

- To wspaniale, Jason.
- Nawet lepiej: to czadowo.
- Czadowo...?
- Tak się mówi, kiedy coś jest rewelacyjne - poinformowała matkę Michelle.

- Aha. - Lynn przeciągnęła ręką po twarzy. Podniosła wzrok i ujrzała stojącego w drzwiach Rydera. Był niemożliwie przystojny, a teraz jeszcze się uśmiechał. Lynn miała wrażenie, że wzeszło słońce. Ten uśmiech miał ją rozbroić i mimo woli go odwzajemniła, wbrew wcześniejszemu postanowieniu, że będzie traktować Rydera z dystansem. Nawet przed samą sobą nie chciała się przyznać, jak bezsilna czuje się w jego obecności. Przerazało ją to i jednocześnie, o zgrozo, ekscytowało.

- Cześć - powiedział niskim chropawym głosem. - Jesteś chyba zmęczona.

Próbując oprzeć się jego urokowi, odwróciła wzrok. Wiedziała, że jej opór może być tylko chwilowy. Czuła się, jakby płynęła pod prąd wśród wirów, walcząc o każdy centymetr.

- Ryder wziął nas na kolację do chińskiej restauracji - oznajmił Jason, sadowiac się na kanapie obok niej. - I...

- Ja opowiem! - krzyknęła Michelle. - Powiedziałaś już mamie o obozie.
- Ale to ja wygrałem piłkę. Ja jej opowiem.

- Na parkingu koło sklepu Freda Meyera otwarto wesołe miasteczko z karuzelami - zaczęła Michelle tak szybko, że ledwie łapała oddech. - Pojechaliśmy tam i Ryder pozwolił nam jeździć na wszystkich karuzelach.

- I wygrałem to - wtrącił Jason i z dumą pokazał pokrytą pomarańczowym futrem piłkę.

- Przy pomocy wujka Rydera - dodała z przekąsem Michelle.
- Dobra, wujek miał większość celnych rzutów, ale niektóre były moje.

- Gratulacje! - Lynn nie pamiętała, kiedy Jason był taki szczęśliwy. Oczy mu błyszczały i po raz pierwszy od dawna nie był ubrany w moro. Nie miała pojęcia, w jaki sposób Ryder go przekonał, by choć raz włożył coś innego, ale jedno było pewne - argumenty, których użył, okazały się bardziej skuteczne niż jej perswazje. Zdusiła w sobie iskrę żalu. Złościło ją, że jest taka małostkowa.

- A ja mam lusterko z profilem Madonny - pochwaliła się Michelle.

Lynn mignęło własne odbicie i aż się skrzywiła. Wyglądała okropnie.

- Ale go nie wygrałaś - oświadczył Jason. To, że zdobycie lusterka nie wymagało żadnych umiejętności, stanowiło dla niego zasadniczą różnicę.

- Ryder mi je kupił - wyjaśniła Michelle tonem, który miał dać do zrozumienia bratu,

żeby nie wtykał nosa w nie swoje sprawy.

- Chcę pokazać piłkę Bradowi - powiedział Jason i odwrócił się do siostry plecami. - Mogę do niego pójść? Jeszcze jest jasno.

Jakie to lato jest piękne, rozmarzyła się Lynn. Dochodziła dziewiąta wieczorem, a było niemal tak widno jak wczesnym popołudniem.

- Mogę pokazać lusterko Marcy? Ona uwielbia Madonnę. Lynn spojrzała na dzieci i skinęła przyzwalająco głową. Zniknęli, zostawiając ich samych. Lynn położyła rękę na brzuchu, w którym, o zgrozo, burczało.

- Kiedy ostatni raz coś jadłaś? - spytał Ryder surowo, jakby Lynn popełniła przed chwilą jakieś przestępstwo, za które mógłby ją aresztować.

- W południe - odparła. - Słuchaj, dziękuję, że odebrałaś dzieci za mnie. Nie muszę chyba dodawać, że spędziły wieczór swoich marzeń. Ale ja jestem już dużą dziewczynką i potrafię się sobą zająć. Nawet udaje mi się czasem zrobić sobie kolację.

- Chyba nie wtedy, kiedy pracujesz na dwie zmiany.

- To, ile czasu spędzam we własnej firmie, jest moją sprawą.

Spochnurniał, a jej jak na złość znów zaburczało w brzuchu, tym razem tak głośno, że obudziło to śpiącego dotąd na sofie kota.

- Przestań - powiedział. - Zrobię ci kolację, zanim umrzesz z głodu.

- Dziękuję, poradzę sobie.

- Więc proszę, zrób ją!

Pomaszerowała zamaszyście do kuchni i wyciągnęła posiłek z kuchenki mikrofalowej. Rzucając Ryderowi harde spojrzenie, głośno otworzyła szufladę i wyjęła widelec.

- Jak możesz jeść to świństwo?! - Ryder, marszcząc nos, z dezaprobatą przyglądał się jej posiłkowi.

- Jakoś mogę... - Zanim zdolał odpowiedzieć, wbiła widelec w wodniste ziemniaczane puree. Miało smak płynnego papieru i wywoływało w niej niemal odruch wymiotny, lecz opanowała się i przełknęła trochę.

- Lynn, przestań wreszcie być taka uparta i wyrzuć to, zanim zbierze ci się na mdłości - powiedział i wyjął jej z rąk tekturową tackę.

Wyrwała mu ją, nim zdążył cokolwiek z nią zrobić.

- Przestań mnie pouczać.

- Dobra, przepraszam. Proszę, wyrzuć to i ugotuj sobie coś przyzwoitego. Nie można tyle pracować i jednocześnie odżywiać się w ten sposób. Twój organizm...

- Od kiedy to stałeś się ekspertem od mojego organizmu? - zapytała podniesionym

głosem, z minuty na minutę coraz bardziej rozjuszona.

- Od wczoraj - odpalił.

Ich spojrzenia się spotkały. Zmarszczki wokół ust świadczyły o tym, że Ryder z trudem panuje nad nerwami. Sprawilo jej to taką przyjemność, że ledwo powstrzymała się od złośliwego śmiechu. Najwyraźniej postanowił za wszelką cenę postawić na swoim, ale ona była równie zdecydowana nie pozwolić mu na to. Jego wściekłe spojrzenie onieśmieliłoby wielu, lecz nie ją. Znała go zbyt dobrze, no i stawka była za wysoka.

Odwrócił się i zaczął szperać w lodówce. Lynn roześmiała się na głos.

- A co w tej chwili zamierzasz? - zapytała.

Nie odpowiedział na jej pytanie.

Chwyciła się pod boki.

- Jezus Maria, Ryder, nie widzisz, że to wszystko jest śmieszne? Zachowujemy się nie lepiej niż Michelle i Jason.

Wyjął kilka produktów na blat i zaczął przeszukiwać szafki, aż znalazł patelnię.

- Tracisz czas - oświadczyła, gdy układał na patelni plasterki bekonu.

- Mylisz się.

- Jeżeli sądzisz, że zamierzam to zjeść, to się grubo mylisz.

Ryder w milczeniu kontynuował przygotowanie posiłku.

Zacząła dalej jeść swoją ohydłą kolację, dławiąc się gumowym kawałkiem mięsa polanym czymś, co miało być sosem.

Zapach smażonego boczku wypełnił całą kuchnię. Lynn z największym trudem przełknęła jeszcze jedną porcję puree. Ryder traktował ją jak powietrze.

- Tracisz swój cenny czas - oznajmiła ponownie, wściekła, że ją ignoruje.

Pokroił pomidora na cieniutkie plasterki i ułożył je w zgrabną kupkę. Posmarował masłem chleb, dodał do sałatki dokładnie tyle dressingu, ile trzeba, i z grubych plastrów bekonu, sałaty i pomidora zaczął robić kanapkę. Lynn przepadała za takimi kanapkami.

- Będę musiała oddać to kotu - ostrzegła.

Umieścił na wierzchu drugą kromkę, położył kanapkę na talerzu i nalał do szklanki mleka. Następnie postawił szklankę i talerz na stole i wysunął dla niej krzesło, domagając się milcząco, by usiadła i zjadła.

- Powiedziałam ci, że tracisz czas - oznajmiła, krzyżując ręce na piersi i odwracając się.

- Zjedz-poprosił cicho.

- Nie - odparła stanowczo. Chodziło o coś więcej niż głupia kanapka; Ryder grał na

jej dumie.

Był najwidoczniej przygotowany na taką reakcję, bo podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach. Mimo zmęczenia poczuła, że jej całe ciało ożywa, otwiera się jak kwiat do słońca.

- Usiądź i zjedz. Potrząsnęła głową.
- Boże, co za upór.

Zaśmiała się i natychmiast zdała sobie sprawę, że to był błąd - Ryder nie lubił, gdy się z niego naśmiewano. Zmarszczył brwi i popatrzył na nią ze złością.

- Co ty sobie wyobrażasz, że kim jesteś? - zaatakowała, nie chcąc przechodzić do defensywy. - Nie masz żadnego prawa narzucać mi niczego.

Ryder zacisnął palce na jej ramionach. Lynn błyskawicznie zdała sobie sprawę, że popełniła drugi strategiczny błąd. Tym razem nie mogła już temu zaradzić.

- Powiem ci, co mi daje to prawo - rzekł głucho. - To. - Zanim się obejrzała, był już przy niej. Pocałował ją z zapierającym dech żarem. Zamknęła oczy. Z jej gardła wyrwał się jęk, który go tylko zachęcił. Lekkimi jak piórko muśnięciami pieścił jej piersi, drażniąc obudzone brodawki. Poczuła słodki dreszcz w całym ciele.

Wiedziała, że trzeba z tym skończyć, zamiast tego jednak zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem. Zagłębiła palce w jego gęstych ciemnych włosach.

Ryder zaczął teraz całować jej szyję. Na próżno usiłując odzyskać panowanie nad sobą, zaczerpnęła głęboko powietrza. Niemal rozplynęła się w jego ramionach.

- Lynn...

Musiał również wziąć głęboki oddech i to jej dodało odwagi. Pocałunki najwyraźniej działały na niego podobnie jak na nią.

- Tak? - usłyszała swój niski, lekko zachrypnięty głos.
- Dlaczego koniecznie musisz się ze mną sprzeczać?
- Nie... nie wiem.
- Jesteś tak głodna, że prawie mdlejesz, ale odmawiasz jedzenia. Dlaczego?

Potrząsnęła głową, nie próbując się wytłumaczyć. Zamiast tego pocałowała go w szyję.

- Zawsze kiedy za bardzo zgłodnieję, robię się nieznośna - wyjaśniła po chwili.

Ryder zaśmiał się smutno.

- Następnym razem będę o tym pamiętał. Czy zjesz teraz tę kanapkę?

Nawet się nie zastanawiała.

- Zjem.

Uwolnił ją, a ona posłusznie usiadła przy stole. Zdążyła ugryźć kanapkę, kiedy do



kuchni wpadły Michelle i Marcy.

- Cześć, mammo, cześć, wujku! - Michelle wyciągnęła krzesło, obróciła je i usiadła okrakiem. - Powiedziałeś już mamie o „Dzikich Falach”?

- Jeszcze nie - odparł.

- Co o „Dzikich Falach”? - dopytywała się Lynn. Na drugim końcu miasta znajdował się park wodny o tej nazwie, popularne miejsce rekreacji. Specjalna maszyna wytwarzała tam na wodzie fale, ponad którymi wznosiły się ogromne kręte zjeżdżalnie.

Michelle uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Wujek Ryder zabiera nas wszystkich w sobotę do parku. Spędzimy cały dzień jak prawdziwa rodzina, prawda?

Policzki Lynn zapłonęły. Ryder nie tylko decydował o jej diecie, ale najzwyczajniej przejmował kontrolę nad całym jej życiem.

- Michelle - powiedział Ryder, puszczając oko do dziewczynki - idź zobaczyć, co się dzieje u ciebie w pokoju.

## Rozdział 10

Michelle i Marcy opuściły kuchnię. Ryder popatrzył na Lynn. Jej oczy znowu płonęły gniewem, ale zdołał już do tego przywyknąć. Upór tej kobiety przekraczał granice jego cierpliwości. Czyż nie widziała, że chce jej tylko pomóc? Zachowywała się, jakby popełnił jakiś niewybaczalny błąd. Wiedział od dzieci, że od miesiący nie miała jednego wolnego dnia, a mimo to jego propozycja wspólnego spędzenia soboty najwyraźniej ją zirytowała. A przedtem ta nieszczęsna kanapka.

Pragnął tylko, by bardziej o siebie dbała. Wymyślił tę sobotę w „Dzikich Falach”, żeby mogła choć przez jeden dzień się odprężyć, nic więcej. Tymczasem Lynn popatrzyła na niego z taką złością, iż wiedział, że jego propozycja będzie przyczyną następnej sprzeczki.

- Co to za pomysł spędzenia soboty w „Dzikich Falach”? - burknęła.

- Pomyślałem, że mogłoby być miło.

- Miałam wrażenie, że pracujesz w kancelarii prawniczej i rozumiesz, co to zarabianie na życie i odpowiedzialność. Czy wydaje ci się, że mnie pieniądze spadają z nieba?

- Daj spokój... -Starął się przemawiać spokojnie. Kolacja chyba jeszcze nie zdążyła poprawić jej humoru.

- Wydaje ci się, że mogę sobie wychodzić z salonu, kiedy chcę? A ty? Inni prawnicy, których znam, pracują przynajmniej sześć dni w tygodniu.

- Ja mam inny rozkład tygodnia i dobrze o tym wiesz.

Na razie nie musiał pracować zbyt dużo, ale miało się to wkrótce skończyć. Chciał jak najlepiej wykorzystać lato, zbliżyć się do Lynn i spędzać dużo czasu z jej dziećmi.

- Skąd niby mam wiedzieć, jakie masz zajęcia? - ciągnęła. - Pojawiasz się nagle w południe i chcesz iść na lunch. Potem dowiaduję się, że zamierzasz przelenuchować całą sobotę w jakimś parku. - Skończyła kanapkę, odniosła talerz do zlewozmywaka, po czym opierając się plecami o szafkę, dodała: - Ja nie mogę brać urlopu, kiedy chcę. Dla mnie sobota jest dniem pracy i nie zamierzam tego zmieniać, I tak ostatnio nawaliło mi kilka instruktorek.

Wzruszył ramionami. Nic nie mógł na to poradzić, choć bardzo by chciał.

- Trudno. W takim razie pojedę z dziećmi sam. Miała ochotę i na to się nie zgodzić.

- Ale...

- Sądziłem, że i tobie spodoba się ten pomysł.

- Nie powinieneś był mówić im, że ja też jadę. Będą rozczarowane.

Pomyślał przez chwilę i skinął głową.

- Masz rację.

Michelle i Jason tak bardzo się skarżyli na to, że matka wciąż nie ma czasu, że ta propozycja wymknęła mu się sama. Nie przemyślał jej. Ale z drugiej strony Lynn również należał się dzień wolny od trosk i obowiązków. Praca po dziesięć, dwanaście godzin, brak regularnych posiłków i snu to na pewno nie najzdrowszy tryb życia.

Ryder chciał przytulić ją do siebie, ale w tym momencie przypominałoby to raczej przytulanie jeża. Miał pewne poczucie winy, że pocałunkiem wywalczył jej zgodę, ale tak go rozżłościła, że ten sposób wydał mu się najbardziej skuteczny. Udało mu się uwierzyć, że jest w stanie kontrolować ich namiętność, i to był błąd. Kiedy zaczęła go całować, ledwie powstrzymał się od porwania jej w ramiona, zaniesienia na górę i rzucenia na łóżko. Nie zrobił tego tylko dlatego, że zaraz miały wrócić dzieci. Dziękował Bogu, że starczyło mu rozsądku, by się wycofać.

Igrał z ogniem. Za kogo się miał? Nie mógł przychodzić i całować jej w ten sposób bez ponoszenia konsekwencji. Samo wspomnienie jej jedwabistego, miękkiego ciała przyprawiało go o zawrót głowy. Jeżeli mógł dotąd czekać na nią tak długo, poczeka jeszcze trochę. Kiedy już będą się kochać - a będą na pewno - stanie się to w odpowiednim momencie.

- Nie zrozum mnie źle, chętnie spędziłabym dzień z wami - przyznała Lynn z ociąganiem - ale po prostu nie mogę.

- W porządku - odparł Ryder, choć niełatwo było mu to zaakceptować. Podszedł do Lynn i wziął ją w ramiona. Zesztywniała, więc natychmiast opuścił ręce. Nadejdzie dzień, pocieszał się, kiedy będzie czekała, aby ją objął i pieścił. Na razie jednak wydawała się przerażona i zagubiona. Musi zdobyć się na więcej cierpliwości.

- Cześć, mamó. Cześć, Ryder. - Wszedł Jason, położył piłkę na stole i popatrzył na nich z zaciekawieniem. - Co się dzieje?

- Nic - mruknęła Lynn i włożyła naczynia do zmywarki.

- Pytałeś mamę o „Dzikie Fale”?

- Mama musi iść do pracy. Jasonowi zrzęda mina.

- Ale my pojedziemy, prawda?

- Jeżeli mama nam pozwoli.

- Oczywiście - odpowiedziała Lynn.

Jason skinął głową, ale widać było, że jest zmartwiony.

- Fajnie dzisiaj było. Wujek puścił mnie na wszystkie karuzele i poszedł ze mną na „młotek”, bo ta baba Michelle się bała.

- Mężczyźni wolą inne rozrywki - stwierdziła Lynn. - Cieszę się, że się dobrze bawiliście. Mam nadzieję, że podziękowaliście wujkowi.

- Pewnie. - Jason usiadł, oparł brodę na piłę i zamyślił się. - Byliśmy już kiedyś w „Dzikich Falach” mamó, pamiętasz? Jeszcze wtedy nie pracowałaś. Robiliśmy razem dużo rzeczy, zanim zaczęłaś pracować z tymi grubymi paniami... Czemu teraz już tak nie jest?

- Muszę zarabiać na życie, kochanie.

- Oczywiście - westchnął Jason. - Ale czasami myślę, że lepiej było, kiedy byliśmy biedni.

- Jason - złażała go Lynn - przecież to nieprawda.

Rzuciła Ryderowi ukradkowe spojrzenie, jakby szukając sojusznika. Uśmiechem zapewnił, że ją popiera.

- Wybierzemy się razem do „Dzikich Fal” kiedy indziej.

- Kiedy? - zapytał Jason. - Ciągłe mówisz, że będziemy wszystko robić kiedy indziej, i w końcu nigdy do tego nie dochodzi.

- Jason, jesteś niesprawiedliwy. Przecież... zobacz tylko, ile rzeczy robiliśmy tego lata.

- Co takiego robiliśmy tego lata?

Lynn uświadomiła sobie, że spędza z dziećmi znacznie mniej czasu, niż jej się zdawało. Praca pochłaniała całą jej energię. Ryder nie zamierzał mieszać się do dyskusji, stanął jednak obok Lynn i, chcąc dodać jej otuchy, otoczył ją ramieniem. Zesztywniała, więc zaraz je opuścił.

- Przez całe lato byłem tylko na pikniku - nie dawał za wygraną Jason.

- Czas spać, chłopcze - wtrącił się Ryder. - Masz przed sobą ważny dzień.

Chłopiec natychmiast uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Rzeczywiście. Mamó, mam powiedzieć Marcy, żeby poszła do domu?

- To moja sprawa. Idź spać, synku - potrząsnęła głową Lynn.

- Dobra, już idę. - Pocałował ją w policzek i spojrzał porozumiewawczo na Rydera. - Kobiety lubią takie rzeczy - wyjaśnił, jakby chciał zaznaczyć, że nie ma zwyczaju całowania dziewczyn.

- Wiem - odparł Ryder.

Jason powlókł się po schodach na górę. Lynn stała z założonymi rękami i patrzyła za nim.

- Zawsze wymyśla jakiś pretekst, by nie kłaść się spać. Nie pamiętam, żeby kiedyś poszedł do łóżka bez dyskusji.

Widząc, jak bardzo jest zmęczona, Ryder postanowił wrócić do siebie. Nie miał na to ochoty, ale najważniejsze było samopoczucie Lynn.

- Będę się zbierał - mruknął. Nie zaproponowała, by został dłużej. Nie odprowadziła go nawet do drzwi. Poczul się lekko urażony. Było oczywiste, że z chęcią się go pozbywa, i to go ubodło. Na pocieszenie powiedział sobie, że przecież bardzo się do niej zbliżył, choć nadal miał do przebycia daleką drogę. Bariera między nimi zniknęła, kiedy ją całował. Uświadomienie sobie tego znacznie poprawiło mu humor.

Następnego popołudnia Lynn siedziała w gabinecie, przekonując samą siebie, że powinna zadzwonić do Rydera. Nie mogła już tego odkładać. Wystukała numer do jego biura z taką siłą, jakby chciała ukarać telefon, że musi to zrobić. Choć było to idiotyczne, wołała kontaktować się z nim w kancelarii. Wtedy rozmowa brzmiała jakoś mniej osobiście, niż gdyby dzwoniła do domu. Miętoszyła w palcach jego wizytówkę, dopóki sekretarka nie podniosła słuchawki.

- Chciałabym rozmawiać z Ryderem Matthewsem.

- Kogo mam przedstawić?

Lynn już miała na końcu języka pytanie, ile kobiet do niego wydzwania, ale w porę zdała sobie sprawę, że to śmieszne. Zreflektowała się i odparła:

- Lynn Danfort. Jeżeli jest zajęty, niech oddzwoni.

- Przełączam panią - powiedziała kobieta.

- Lynn, co za miła niespodzianka! - Ryder natychmiast odebrał telefon. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Dzień dobry. Chodzi o sobotnią wyprawę. Hm... zastanawiałam się... gdybym tak jednak zdecydowała się wybrać z wami...

- Byłoby świetnie. Bardzo bym się ucieszył.

- Rozmawiałam z moją pracownicą. Zgodziła się mnie zastąpić. - Lynn nie zamierzała wyjaśniać, co jeszcze powiedziała Sharon, która uważała, że odrzucenie propozycji spędzenia soboty z Ryderem Matthewsem byłoby niewybaczalnym błędem. Nawet razem z dziećmi. Natomiast Lynn miała świadomość, że miotają ją sprzeczne uczucia. Obiecywała sobie unikać Rydera, lecz sprzeniewierzała się raz po razie danemu sobie słowu, ponieważ ciągle coś ich do siebie zbliżało.

Chciałaby bardzo móc winić Rydera za wszystko, co się między nimi wydarzyło, lecz nie uratowałyby to jej dumy. Jego bliskość rozpałała ją do białości. Na początku tłumaczyła sobie, że to dlatego, że od dawna nie była z mężczyzną. Przez ostatnie kilka lat spotykała się z tym czy owym, nikt jednak nie wzbudzał w niej takiej namiętności jak Ryder - nikt oprócz

Gary'ego, i to ją przerażało.

- W takim razie spędźmy tam cały dzień. Wyjazd o wpół do jedenastej?

- Dobrze. - To zaszło już tak daleko, że miała niemal wrażenie, jakby szykowałą się wspólna noc. - Przygotuję lunch.

- Pamiętaj o kremie do opalania i ręcznikach.

- Jasne. - Sama rozmowa o sobocie dodała jej ochoty do życia. Od wieków nie spędziła dnia na leniuchowaniu.

- Naprawdę się cieszę, że tam jedziemy.

Ryder. Westchnął i odparł:

- Ja też.

Chociaż skończyli rozmawiać, Lynn nie mogła przestać myśleć o czekającej ich eskapadzie. Intuicja podpowiadała jej, że ta sobota wszystko między nimi zmieni.

## Rozdział 11

Mamo, patrz!

Lynn i kilkanaście innych kobiet obejrzało się w stronę basenu, gdzie na falach śmigały dzieciaki. Po chwili zorientowała się, że ten chłopięcy głos nie należał do Jasona.

Jason wskoczył do wody w tej samej sekundzie, w której znaleźli się w „Dzikich Falach”. Wyszedł z basenu dopiero po dwóch godzinach. Czuł się w wodzie jak ryba.

Michelle przed wyjazdem spędziła godzinę na upinaniu włosów. Kiedy Lynn napomknęła, że po fryzurze nie będzie śladu, gdy wejdzie do wody, spojrzała na nią tak, jakby te sprawy przekraczały zdolność jej pojmowania, po czym wyjaśniła, że chce zadbać o włosy, bo nie wiadomo, kogo spotka. Ten „ktoś” najwyraźniej musiał być chłopakiem.

- Pogodę mamy jak na zamówienie - rzekła Lynn do Rydera, który z zamkniętymi oczami leżał na kocu. Właśnie wyszedł z basenu i na jego szczupłym, umięśnionym ciele lśniły kropelki wody.

- Przecież ją zamówiłem - zażartował. - Pogadałem z facetem od pogody, że dziś przydałoby się słońce. Jedno słowo i załatwione.

- Chyba nie doceniałam twoich wpływów - przekomarzała się, nie próbując nawet ukrywać, jak wspaniale się czuje. Miał rację: potrzebowała odpoczynku znacznie bardziej, niż gotowa była przyznać. - Czy załatwiłeś jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć?

Na jego twarz powoli wypłynął szeroki uśmiech.

- Coś, o czym dowiesz się później. - Otworzył oczy i spojrzał na nią z łobuzerskim uśmieszkiem. - Przygotuj się.

- Na co? - zapytała ze śmiechem. Tak przyjemnie było choć na ten jeden dzień zapomnieć o rozsądku i pozwolić, by troski uleciały z wiatrem. Nawet nie zadzwoniła do Sharon spytać, co się dzieje w salonie. Jeżeli zastępczyni borykała się z jakimiś problemami, nie chciała o nich wiedzieć.

- Mamo, jestem głodny.

Tym razem to na pewno Jason. Odwróciła się i zobaczyła go wyłaniającego się z niebieskiej otchłani z maską w jednej ręce i rurką do nurkowania w drugiej.

Sięgnęła po piknikową przenośną lodówkę i wyjęła kanapkę z indykiem oraz puszkę zimnego napoju.

Jason usiadł i zaczął pić.

- Jej, ale tu jest fajnie. Widziałaś, po jakiej fali przed chwilą jeździłem?

- Nie bardzo - przyznała. Wyjęła owoce - kilka wielkich, ulubionych bezpestkowych grejpfrutów Jasona.

- Gdzie jest Michelle? - spytał Ryder, rozglądając się po zjeżdżalniach.

- Ostatnim razem, gdy ją widziałem, podchodziła do jakiegoś faceta - oświadczył Jason głosem pełnym potępienia. - Ani razu się nie wykąpała. Kiedy ją zapytałem, dlaczego, powiedziała, żebym lepiej dał jej spokój. Moim zdaniem ona nie chce zamoczyć sobie włosów - westchnął i wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że jego siostrze przydałaby się pomoc lekarska. - Chyba nigdy nie zrozumie dziewczyn.

- Ja już dawno przestałem je rozumieć - stwierdził Ryder.

- To po co się z nimi w ogóle zadajemy? - spytał Jason poważnie.

- Jason!

- Ty, mamó, jesteś w porządku - zapewnił ją szybko. - Chodzi mi o inne dziewczyny. Spójrz na Michelle. Przyjechaliśmy w najfajniejsze miejsce na świecie, a ona boi się wejść do wody powyżej kolan, bo ktoś ją ochłapie. Przecież to bzdura!

- Wcale nie - musiała zaproponować Lynn. Michelle wkroczyła w wiek, kiedy dbałość o wygląd była dla niej najważniejsza. Za parę lat podobnie będzie z Jasonem.

- Nie wiem, czy zauważyłeś, ale mama też nie siedzi bez przerwy w wodzie - zauważył Ryder. Usiadł i uśmiechnął się do Lynn. /

- Ty też się martwisz o swoją fryzurę?! - wykrzyknął zdumiony Jason. - Moja własna mama!

- Niezupełnie.

- To dlaczego nie wchodzisz do basenu?

Przeszkadzał jej tłok. Kiedy przyjechali, próbowała popływać na nadmuchiwanej tratwie, ale szybko otoczył ją tłum pluskających się wśród fal małuchów. Miała wrażenie, że wszystkie ciała tłoczyły się dokładnie tam, gdzie kierowała tratwę. Potrzebowała więcej miejsca.

- Mamó? - dopytywał się Jason. - Wytłumacz się.

- Jest tam za dużo dzieci - odparła Lynn.

- Za dużo dzieci?! - zdziwił się chłopiec.

- Wchodzę dla ochłody, kiedy robi mi się za gorąco, ale poza tym wolę leżeć na słońcu i się opalać.

Jason już otwierał usta, by to skomentować, ale Lynn, aby odwrócić jego uwagę, wyjęła paczkę chipsów. Zadziałało i po chwili chłopiec objadał się, zapomniawszy o drażliwej sprawie



stosunku kobiet do wody. Kiedy zjadł, natychmiast wrócił do swoich rozrywek.

Lynn uklękła przy przenośnej lodówce, zamknęła pokrywę i pozbierała pozostawione przez Jasona okruchy.

- Zaraz się spalisz - rzekł troskliwie Ryder.

Przerwała porządki i spojrzała na swoją rękę, ale nie zauważyła wielkiej zmiany.

- Posmaruj się kremem, zanim będzie za późno. - Wyciągnął rękę i ujął jej ramię, chcąc je obejrzeć. - Daj, nasmaruję cię.

- Nie - odparła natychmiast. Przez cały dzień usilnie starała się unikać wszelkiego kontaktu fizycznego z Ryderem. Sama myśl o jego rękach, przesuwających się w górę i w dół jej ramion, wywoływała nadmierne emocje.

- Lynn, jesteś niepoważna. Twoja skóra nie jest przyzwyczajona do takiego słońca.

- Nic mi nie będzie - powiedziała, usiłując nie myśleć o dotyku jego palców na swojej skórze. Nie mogła pozwolić sobie na zbliżenie się do Rydera, zbyt rozpałał jej zmysły. Szarpnęła rękę, lecz nie puścił jej. Podniósł dłoń Lynn do ust i na wewnętrznej stronie złożył długi, delikatny pocałunek. Serce natychmiast podeszło jej do gardła. Jego oczy, wpatrzone w nią sponad nadgarstka, zdawały się tyle wyrażać. Nie była gotowa na przyjęcie uczuć, które pragnął nazwać, ale znów znalazła się we władzy tych ciemnych oczu; nawet gdyby od tego zależało jej życie, nie potrafiłaby oderwać od nich wzroku.

Kiedy w końcu spuściła oczy, jej spojrzenie zatrzymało się na owłosionym torsie Rydera. Pragnienie zanurzenia palców w ciemnych, kręconych włoskach było przemożne. Nierówny oddech Rydera powiedział jej, że nie pozostaje obojętny nawet na najlżejszy jej dotyk. Nadludzka siła zdobyła się na to, żeby wstać. Podniosła się tak nagle, że aż się zachwiała.

- Wejść chyba na chwilę do basenu - powiedziała drżącym głosem.

Prawie biegła.

Ryder obserwował, jak odchodzi, i ogarniała go frustracja. Był przecież cierpliwy; ze wszystkich sił starał się unikać zadrażnień. Od samego początku Lynn konsekwentnie grała rolę starej przyjaciółki. Nie mógł nie wyczuć, że nie życzy sobie uczuć, które w niej wzbudzał. Wyglądało na to, że woli udawać, że nigdy się nie całowali, i ignorować jego dążenia. Udawał więc razem z nią i robił dobrą minę do złej gry, choć nie było to łatwe. Wiedział, że musi dać jej czas, poza tym chciał, żeby wypoczęła i odprężyła się. W pełni na to zasługiwała.

Ale do diaska, doprowadzała go do szaleństwa. Miała na sobie jednoczęściowy kostium, w którym nie było nic wyzywającego, jednak nawet skromny strój kąpielowy nie był w stanie ukryć jej wspaniałej figury. Ryder nie wyobrażał sobie, by można było bardziej pożądać kobiety, niż on pożądał Lynn.

Tak bardzo pragnął ją pieścić. Kiedy wyciągnął rękę po jej dłoń, wyczuł mimowolną reakcję Lynn na jego dotyk. Zadrżała, brodawki jej piersi stwardniały. Zdawały się błagać o pieśczość jego rąk i ust. To wspomnienie wzmogło jeszcze nieznośny ból. Zaczerpnął tchu, by ulżyć umęczonemu ciału. Cały problem polegał na tym, że była tak niesamowicie piękna z tymi rozwianymi włosami i nie umalowaną twarzą. Żadna kobieta na świecie nie mogła z nią współzawodniczyć.

A teraz uciekła mu jak spłoszony zając. Instynktownie chciał pobiec za nią, złapać ją, przytrzymać, kazać wysłuchać słów miłości, które tyle razy formułował w myśli. Ale nie mógł tego zrobić, bał się ją przestraszyć. Mógłby stracić Lynn na zawsze.

Cierpliwości, powiedział sobie, cierpliwości.

Ucieczka Lynn do wody nie miała nic wspólnego z przegrzaniem słońcem. Poszła popływać, by ochłonać od bliskości Rydera. Jego dotyk, choć lekki i neutralny, wywołał w niej gwałtowną reakcję. Czuła, jak od stóp do głów oblewa ją fala gorąca.

W basenie było teraz znacznie mniej dzieci. Weszła do wody, zanurzając się do pasa. Nie odczuwała jednak ochłody. Wchodziła coraz głębiej i w końcu zanurkowała. Miała wrażenie, że wokół jej rozpalonej do czerwoności twarzy zabulgotało. Gdyby tylko wiedziała, co się z nią dzieje...

Płynęła pod wodą tak długo, jak pozwoliły jej na to płuca. Wypłynęła na powierzchnię i zachłysnęła się powietrzem. Odgarnęła włosy.

- Jason byłby z ciebie dumny - powiedział znajomy głos.
- Ryder. - Otworzyła oczy zdumiona, że ją odnalazł w tym ogromnym basenie.
- Lynn, nie uciekaj ode mnie - poprosił.

Otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale nie zdobyła się na kłamstwo.

- Uważaj!

Zanim wypowiedział to ostrzeżenie, Lynn zalała ogromna fala i poniosła ze sobą. Para silnych rąk chwyciła ją w talii.

W tym samym momencie odzyskali równowagę, łapiąc grunt.

- Nic ci się nie stało?
- Nie - odparła automatycznie.
- Zauważyłem tę falę, dopiero jak była nad naszymi głowami.

Nadal ją przytulał, a Lynn miała teraz tyle samo siły na opieranie się Ryderowi, ile miałyby spinka do krawata w walce z magnesem. Obejmowała go za szyję i uświadomiła sobie, że bezwiednie szuka jego bliskości, czując, że w jego ramionach znajduje bezpieczeństwo.

Pochylił się ku niej bez słowa, a ona zaczęła głaskać go po piersi i ramionach. Jej ręce ześlizgiwały się po mokrych bicepsach.

Władzę nad jej wolą przejęło podniecenie, przyprawiając ją o zawrót głowy. Ryder jeszcze mocniej przycisnął ją do siebie. Lynn drżała. Oszolomiona, skonfundowana i kompletnie zagubiona, walcząc ze sobą, ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi. Oddychając głęboko, próbowała odzyskać jasność umysłu.

Ryder powolnym, kojącym ruchem odgarnął jej włosy z twarzy.

- Nigdy już cię nie opuszczę - szepnął. - Nie zniósłbym tego po raz drugi.

Lynn chciała powiedzieć mu, że to nie jego odejście, a powrót pomieszał jej szyki. Ale kiedy ją pieścił, nie potrafiła myśleć. Ryder przesunął rękę z jej włosów na ramiona.

Odkryła, że tuż przed sobą ma jego pierś. Kręcone ciemne włoski były tak blisko jej ust. Niech zdrowy rozsądek idzie do diabła, postanowiła i rozpoczęła badanie językiem pulsującego zagłębienia w jego szyi. Miało wspaniały słony smak. Otworzyła szerzej usta, zachłannie poznając jego skórę.

- Lynn... - jęknął Ryder.

Zignorowała błaganie w jego głosie. Tego przecież chciał, po to tu za nią popłynął. Za tym cały dzień tęskniła i tego desperacko próbowała uniknąć.

Pokryła pocałunkami jego silną szyję, liżąc ją, ssąc i delikatnie gryząc.

Zacisnął jeszcze mocniej ramiona i poniósł ją poprzez wodę, ale ona tego nie zauważyła. Kiedy podniosła wzrok, zorientowała się, że znaleźli się w odosobnionym kącie basenu, z dala od pływających. Na znak zgody pocałowała kącik jego ust.

Znowu jęknął. Nie wiedziała, że to może być tak podniecające. Wplótł ręce w jej włosy i usłyszała jego głośny, nierówny oddech, gdy usiłował oderwać od siebie ich ciała. Miała najwyżej sekundę na złapanie oddechu, zanim zachłannie rzucił się na jej usta.

Zalała ich następna fala, ale Lynn, podobnie jak Ryderowi, było już wszystko jedno. Zmiotło ich, rzuciło i przeturlało, nie przestali się jednak obejmować. Kiedy zanurkowali, Ryder pomógł jej stanąć na nogi. Oderwali się od siebie, ale po chwili znów ją pocałował. Lynn odpowiedziała równie namiętnie. Miała wrażenie, że za chwilę umrze ze szczęścia. Ryder przywarł do niej całym ciałem, jakby miał w ten sposób uratować jej życie. Nie mógł powstrzymać pomruku rozkoszy. Poczuła, że ten dźwięk jeszcze bardziej ją rozpala.

- Och, Lynn...

Ramionami ciasno obejmowała go za szyję.

- Wiem - szepnęła. - To nie miejsce ani czas.

Znajdowali się w miejscu publicznym, choć wątpiła, by ktokolwiek zwrócił na nich

uwagę.

- Pragnę cię - wymruczał jej do ucha.

- Wiem... czuję.

- Powiedz, że ty też mnie pragniesz. Chcę to usłyszeć. Zanim zdobyła się na to wyznanie, minęła wieczność.

Dlaczego tak trudno powiedzieć mu coś, co jest najoczywistsze na świecie?

- Lynn...

-Tak-jęknęła. -Tak, pragnę cię.

Oparł się czołem o jej czoło.

- Nie śmiem cię pocałować - szepnął. - Boję się, że nie będę mógł przestać.

- Ja... ja czuję się tak samo.

- Tak bardzo chcę cię dotykać. Na całym ciele nie mam jednego miejsca, które by nie bolało. Jeżeli to grypa, to chyba najcięższa, jaką kiedykolwiek przechodziłem.

Uśmiechnęła się i lekko musnęła ustami jego usta.

- Ryderze Matthews, niezbyt miło jest być porównywaną do grypy.

- Chyba nie wolałabyś być porównana do czarnej ospy?

- Jeszcze gorzej - przekomarzała się, ale jej własne ciało było obolałe tak samo jak jego. - Może wyjdziemy już z wody? - zaproponowała.

Ryder uśmiechnął się i poruszył biodrami. Jego podniecenie stało się jeszcze bardziej widoczne.

- Chyba nie... będę miał odwagi.

- Chcesz popływać?

- Nie - odparł głucho. - Chcę się z tobą kochać.

Tak bezpośrednie postawienie sprawy spowodowało, że krew odpłynęła Lynn z twarzy i zrobiło jej się słabo. Musiał to zauważyć, bo patrzył na nią bez przerwy.

- To cię chyba nie zdziwiło? - spytał.

- Nie. - Spuściła wzrok i odetchnęła głęboko. - Tylko... miałam długą przerwę. Czuję się znów jak dziewczica. Pewnie myślisz, że zbzikowałam, mam przecież za sobą staż małżeński i dwoje dzieci.

- Ja za to zbzikowałem na twoim punkcie.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego szybko. Skinął głową.

- I wiem już teraz, jak nam będzie dobrze razem. Lynn też wiedziała.

Nie mogła utrzymać rąk z dala od Rydera. Głaskała i pieściła jego twarz, mocną szczękę, smakowała wargami delikatną szorstkość brody i wilgotne ciepło otwartych ust,

jeździła nosem po jego szyi.

Pocałował ją ponownie tak, jakby umierał z tęsknoty. Lynn zdawała sobie sprawę, że jego namiętność płonie wcale nie słabiej niż jej.

- Kiedy? - szepnęła szybko, gdy uwolnił jej usta. - Ryder, proszę, powiedz, kiedy - Sama siebie zadziwiła swoją bezpośredniością i niecierpliwością.

Znieruchomiał.

- Kiedy? Co kiedy?

- Chcę wiedzieć, ile muszę czekać, aż będziemy się kochać. Dziś? - Drżała tak silnie, że musiał ją przytulić. - O, nie - jęknęła po chwili. - A co z dziećmi? Będziemy musieli bardzo uważać. - Przesunęła ustami po jego policzku, aż dotarła do warg. - Chyba że u ciebie.

- Lynn...

- I nie biorę pigułek... absolutnie nie liczyłam na coś... takiego. Co zrobimy?

- O czym ty mówisz?

- Och, Ryder, proszę cię, pomyśl. Będziemy mieć z tym problemy... ale zobaczysz, rozwiążemy je jakoś. - Karmiła delikatnymi pocałunkami jego i siebie, nie mogąc się nim nasycić. - Przede wszystkim chyba lepiej nie mówmy o niczym Jasonowi i Michelle. Oni są mali i...

- Lynn, przestań - przerwał jej.

Powoli podniosła głowę. Dopiero po chwili zorientowała się, że stał się niesłychanie poważny. Nie rozumiała. Szczęście i podniecenie wyparowały.

- O co chodzi?

- Chcę wiedzieć, dlaczego chcesz się kochać - oświadczył, uważnie ją obserwując.

- Dlaczego? - powtórzyła w zdumieniu. - Czy zawsze zadajesz kobietom takie pytania?

- Nie wiedziała, co się dzieje, znów poczuła się zagubiona.

- Wiem, co czuje twoje ciało, i uwierz mi, kochanie, ja też to odczuwam. Ale muszę wiedzieć, dlaczego chcesz to robić.

- Znasz odpowiedź. - Rozluźniła uścisk. Nagle poczuła się okropnie głupio.

- Nie znam.

- Ponieważ...

- Ponieważ to przyjemne?

Uchwyciła się tego i energicznie skinęła głową.

- Tak.

Zamknął oczy, a kiedy znów na nią spojrział, nie potrafiła rozszyfrować, jaki jest stan jego ducha.

- To dla mnie za mało - powiedział z trudem. - Bardzo chciałbym, żeby mi to wystarczało, ale to za mało.

- Dlaczego? - zapytała. Dla niej było to tak wiele... przynajmniej jeszcze niedawno. Nie rozumiała, dlaczego zachowuje się tak niekonsekwentnie. W jednej chwili szeptał, że umiera z pożądania dla niej, a w następnej stawiał jakieś warunki.

- Nie szukam kobiety po to, by poczuć się „przyjemnie”.

Chciał mówić dalej, ale nie pozwoliła mu. Opuściła ręce, zrobiła krok w tył, a kiedy nadeszła wielka fala, dała się jej unieść.

- Jeżeli to jest żart, to nie rozśmieszylesz mnie. - Chciała powiedzieć to nonszalancko, ale głos jej się załamał.

- Lynn, proszę cię, nie patrz na mnie w ten sposób - szepnął Ryder.

Odwróciła się od niego, czując się zraniona i odrzucona. Dopiero co otwarcie przyznała się, że od śmierci Gary'ego nie było w jej życiu nikogo. Ryder wiedział, że nie jest... łatwa, a jednak sprawił, że poczuła się, jakby Ignęła do każdego mężczyzny, który jej się choć trochę podobał.

- Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz - mruknęła.

- Oczywiście, że nie wiesz, ale niedługo zrozumiesz - powiedział i odpłynął.

Obserwowała go przez chwilę. Płynął w taki sposób, jakby chciał ukarać wodę za to, co się między nimi zdarzyło.

Ryder pływał dopóty, dopóki ból w mięśniach nie zagłuszył smutku. Znajdował się tak daleko od Lynn, jak to tylko było możliwe na zatłoczonym basenie. Nie musiał uciekać dalej.

Kochał ją i pragnął jej najbardziej w świecie. Ona też go pragnęła. Nie śmiał nawet marzyć, że stanie się to tak szybko. Ale, do diabła, nie chodziło mu przecież o związek, który nie byłby oparty na odpowiedzialności. Jej pomysł niewtajemniczenia dzieci wystarczająco go zaniepokoił, a rozmowa o antykoncepcji jeszcze bardziej. Nie chciał mieć z nią zwykłego romansu. Zależało mu na czymś więcej niż tylko zaspokojenie palącej namiętności.

Pragnął jej, to prawda, ale na swoich warunkach. Jeżeli mieli się kochać, to bez żadnych nieudomówień i tajemnic.

Lynn się prędko zorientuje, czego on od niej chce. Była zbyt inteligentna, by tego nie zrozumieć. Niech to się stanie niedługo, modlił się, bo nie wiem, ile wytrzymam.

Lynn wytarła się grubym ręcznikiem kąpielowym i sięgnęła po bawełnianą bluzkę. Zapinanie guzików zajęło jej całą wieczność. Musiała się czymś zająć. Złożyła ręczniki, mokre wywiesiła, by wyschły, i pozbierała śmieci. Potem położyła się na brzuchu i próbowała zasnąć. To oczywiście było niemożliwe, ale Ryder nie musiał o tym wiedzieć. Chciała, by wróciwszy, pomyślał, że zdążyła zapomnieć, co wydarzyło się w basenie.

Usłyszała go jakieś dziesięć minut później i zamknęła oczy. Wziął ręcznik i wytarł się. Potem usłyszała, że wyjął z lodówki napój i otworzył go. Następnie rozpakował kanapkę.

Skrzywiła się na myśl, że tak łatwo potrafił przejść do porządku nad tym, co się działo w basenie, wrócić i zabrać się do jedzenia. Ona nie byłaby w stanie przełknąć nawet kęsa.

Nie mogąc w końcu dłużej wytrzymać, przeturlała się na plecy. Zasłoniła ręką oczy i ujrzała przy stole piknikowym Michelle.

- Cześć, mamó. Myślałam, że śpisz.

- Cześć - odparła Lynn.

- Ale tu jest fajnie. Poznałam świetnych... ludzi.

Lynn uśmiechnęła się, zgadując, jakiej płci są ci Judzie".

- Cieszę się, kochanie... - nie zdążyła dokończyć, kiedy zbliżył się Ryder.

- No to wracam do nich - oznajmiła Michelle i wrzuciła resztę kanapki do koszyka.

- Pa, córeczko! - zawołała za nią Lynn, z niechęcią myśląc o konfrontacji z Ryderem.

Tyle zależało od tego, co on teraz powie.

Odsłonił twarz zza ręcznika i spojrzał wprost na nią.

- Wszystko w porządku?

- Pewnie - odpowiedziała z nerwowym śmiechem. - A jak inaczej miałyby być?

## Rozdział 12

Minął tydzień. Ryder nie mógł się nadziwić, ile wysiłku Lynn włożyła w to, by go unikać. Tak jakby była zdecydowana zapomnieć o jego istnieniu. Uznałby to za komiczne, gdyby jej nie kochał i gdyby tak bardzo nie zależało mu na poukładaniu spraw między nimi. Znał przyczynę, dla której chciała od niego uciec. Prawdopodobnie głęboko wstydziła się teraz swojego zachowania w basenie. Ryder oddałby duszę diabłu, by móc jej powiedzieć, jaką przyjemność sprawiła mu jej namiętna reakcja. Jej pocałunki były spontaniczne i zmysłowe. Wspomnienie, jak rozkwitła w jego ramionach, przyprawiło go o drżenie. Płonął namiętnością, którą w nim wzbudziła.

Przeklinał się teraz za odrzucenie jej propozycji. Od początku chodziło mu o coś więcej niż przeżycie romansu; chciał stać się dla Lynn kimś więcej niż kochankiem.

Pragnął zdobyć jej serce.

Incydent w parku wodnym uświadomił mu to w całej jaskrawości. Wprawdzie Lynn nie kochała go, ale wkrótce by go pokochała. Do diabła, sam przecież kochał ją za dwoje.

Jeżeli jego samego zaskoczyła siła uczuć, jakie żywił dla Lynn, ona zdawała się przeżywać tysiąckroć więcej. Doskwierał mu brak rozmowy z nią, ale kiedy telefonował do salonu lub do domu, zawsze słyszał, że ma zostawić dla niej wiadomość. A ona nie oddzwaniała. Ostatnio spróbował jeszcze dwa razy, jednak za każdym razem Lynn znalazła powód, by się z nim nie skontaktować.

Odwiedził ją kiedyś w firmie, ale usłyszał, że jest zajęta i nie może go przyjąć. Powiedziano mu, że -jeżeli gotów jest poczekać kilka godzin - może złapie ją w przelocie, ale bez jakichkolwiek gwarancji. Poirytowany i zły, szybko opuścił salon.

Zadzwoił do Michelle i Jasona i zabrał ich do kina w nadziei, że odwożąc dzieci, natknie się na Lynn. Jednak i tym razem go przechytrzyła. Odbierając Michelle od Toni, dowiedział się, że ma po filmie odwiedzić oboje do Morrisów.

Lynn zdawała się potrzebować więcej czasu, więc musiał jej go dać. Kiedy będzie chciała porozmawiać, zadzwoni, powiedział sobie, choć jego cierpliwość też miała granice.

Lynn zaparkowała samochód przed domem Toni i siedziała w nim przez kilka minut. Czekala ją trudna rozmowa. Wiedziała, że Toni nie pozwoli jej niczego owijać w bawełnę. Zresztą Lynn miała zaufanie do przyjaciółki i bardzo potrzebowała jej rad. Zaciśnęła ręce na



kierownicy i wysiadła z samochodu.

- Lynn! - powitała ją Toni w drzwiach. - Co za niespodzianka. Wejdz.

Lynn nerwowo odgarnęła włosy z czoła.

- Masz chwilę? Jeśli nie, wpadnę później.

Toni roześmiała się.

- Właśnie potrzebowałam wymówki, aby nie kosić trawnika. Powinam ci podziękować. Będę miała czym usprawiedliwić się przed Joe.

Lynn zmusiła się do uśmiechu, poszła za Toni do kuchni i skinęła głową w odpowiedzi na nieme pytanie o kawę.

- Więc co słyhać w sprawie Rydera?

Lynn niemal zakrztusiła się gorącą kawą. Toni nie była zwolenniczką długich wstępów.

- Dobrze... fantastycznie porozumiewa się z dziećmi.

- Mówię o tobie i Ryderze - naciskała Toni.

- Dobrze - odpowiedziała szybko. Zbyt szybko. Wyzwała siebie w duchu od tchórzy.

- Ach tak. - Te słowa aż ociekały ironią. Toni usiadła na krześle naprzeciwko Lynn i spytała: - Jak długo jeszcze zamierzasz go unikać?

Lynn zapytała zdziwiona:

- Skąd wiesz?

Toni uśmiechnęła się.

- Michelle powiedziała, że nie wie, dlaczego Ryder ma odwiedzić ich do mnie, skoro jesteś w domu. Szczerze mówiąc, unikanie mnie też nie wychodziło ci najlepiej.

- Dlaczego wszystkim przychodzi tak łatwo mnie przejrzeć? - mruknęła Lynn i rozłożyła ręce. Czowała się jak nieopierzony podłotek.

- Nie jest aż tak źle - odparła Toni protekcyjnie. Przez kilka sekund mieszała kawę.

- Znam cię po prostu, i tyle. Kiedy ostatnio się z nim widziałaś?

- Ponad dwa tygodnie temu.

- Pokłóciliście się?

- Tak jakby. Potem dzwonił do mnie kilka razy i raz wpadł do salonu, ale... byłam zajęta.

Toni zaśmiała się cicho.

- Kiedy ostatnio rozmawialiście?

- Dziewięć dni temu.

- I jesteś znów gotowa do rozmowy?

Lynn skinęła głową. Była gotowa niemal od tygodnia, ale Ryder przestał się do niej dobijać, jakby nie zależało mu już na dalszej znajomości. Przez pierwsze dni po pamiętnej sobocie wolałaby umrzeć niż rozmawiać z nim, ale teraz bez jego przyjaźni czuła się zagubiona i samotna. Straciła cierpliwość do dzieci, była niespokojna i nie mogła skupić się w pracy, byle co ją irytowało. Nic nie było jak trzeba. Nic jej się nie podobało.

- On czeka, aż pierwsza wyciągniesz rękę na zgodę - oświadczyła Toni.

Lynn zastygła z filiżanką kawy w ręku. Pragnienie rozmowy z Ryderem to jedna sprawa, a zebranie się na odwagę, by do niego zadzwonić, to druga. Gdyby jeszcze wiedziała, co powiedzieć, ułatwiłoby to sprawę, ale mogła myśleć tylko o namiętności, która ją ogarniała, gdy go całowała i prosiła, by się z nią kochał.

Samo wspomnienie tego popołudnia podwyższało temperaturę jej ciała o kilka kresek. Błagała go przecież, by się z nią kochał. Myślała, że też tego chciał, ale on powiedział, że to nie wystarczy. A może go czymś obraziła? Nie rozumiała tego. Ryder przyznał, że jej pragnie, ale zachował się zupełnie irracjonalnie. Kiedy wspomniała o Michelle i Jasonie oraz o antykoncepcji, wycofał się jak niepyszny.

- I co? - naciskała Toni.

- Myślisz, że to ja powinnam do niego zadzwonić?

- Przyszłaś tu, bym ci to powiedziała, prawda?

- Sama nie wiem... -Lynn postawiła filiżankę. - Ryder wzbudza we mnie dziwne uczucia, które mnie przerażają. Kiedy o nim myślę, staję się nerwowa i nadpobudliwa. Chciałabym, by nigdy nie wrócił z Bostonu, a jednocześnie dziękuję Bogu, że wrócił. Bardzo się boję.

- Czego?

- Gdybym wiedziała, nie siedziałabym tutaj z duszą na ramieniu. - Lynn podniosła głos zirytowana pytaniami, którymi przyjaciółka ją zarzucała. - Nie lubię tego uczucia, jakie mnie ogarnia w jego obecności. Tak jak było dawniej, było znacznie lepiej.

- Było ci źle.

- Nieprawda.

Toni uśmiechnęła się.

- Na pikniku odniosłam trochę inne wrażenie. Skarżyłaś się, że przez ostatnie miesiące nie sypiasz dobrze i jesteś niespokojna.

Lynn chciała zaprzeczyć, ale wiedziała, że to na nic. Toni miała rację. Przyjaciółka uniosła się z krzesła, sięgnęła po telefon i podała go Lynn. 0

- Proszę. Ja tymczasem wyjdę, możesz wygadać się, ile dusza zapragnie.

- Ale...

- Chyba muszę jednak skosić ten trawnik - oświadczyła Toni i dosunęła krzesło do stołu. - Znikam.

- Ale ja nie wiem, co mam mu powiedzieć.

- Coś wymyślisz.

Okazało się, że nie musi silić się na nic szczególnie błyskotliwego. Ryder wyjechał już z biura, a kiedy zadzwoniła do niego do domu, odezwała się automatyczna sekretarka. Zostawiła wiadomość, łajając się za drżenie głosu. Tak się starała, by brzmiał radośnie. Co pomyśli Ryder, kiedy odsłucha nagranie? Gdyby mogła, chętnie by je skasowała.

Kiedy wyszła przed dom, Toni rzuciła jej zaciekawione spojrzenie i wyłączyła kosiarkę.

- Nie było go ani w biurze, ani w domu - wyjaśniła Lynn. - Zostawiłam wiadomość na sekretarce, więc nie patrz na mnie, jakbym była tchórzem.

- Na złodzieju czapka gore - roześmiała się Toni.

Była już prawie północ, a Ryder wciąż nie oddzwaniał. Właściwie już dawno postanowiła, że nie będzie czekać na jego telefon. Miała okazję sama posmakować tego, czym raczyła go od pewnego czasu. Smakowało gorzko. Ryder spisał ją na straty i mogła za to winić tylko siebie.

Zmuszając się do odwrócenia głowy od zegara, spojrzała na leżące na stole papiery i zacisnęła palce na ołówku. Sprawdziła księgi rachunkowe chyba z tysiąc razy, ale nadal nic się nie zgadzało. Prowadzenie ksiąg niedużej firmy nie może być przecież aż tak skomplikowane, pomyślała. Miała ten przedmiot w szkole średniej i znała się na zapisie, a jednak... tak jak wszystko tego lata też jej to nie szło.

Więc z Ryderem koniec. To kolejna porażka, ale przecież nauczyła się już dawać sobie z nimi radę. Trochę boli, ale przeżyje. Właściwie to nawet była mu wdzięczna. Pojawił się strategicznym momencie jej życia. Przez ostatnie lata zaharowywała się, szukając samorealizacji w pracy i w domu, nie oglądając się na owoce tego wysiłku. Ryder w ciągu kilku tygodni dokonał czegoś, czego od dawna nie udało się osiągnąć żadnemu mężczyźnie: przebudził w niej kobietę - ciepłą, serdeczną, kochającą kobietę. Taką, jaką była do śmierci Gary'ego.

Zaskoczył ją dźwięk otwierających się drzwi wejściowych. Skoczyła na równe nogi i zderzyła się z Ryderem. Zamarła.

- Miałem zapukać, ale sądziłem, że kiedy mnie zobaczysz, nie otworzysz - powiedział.

- Myliłeś się - odparła i rzuciła okiem na schody, dziękując niebiosom, że dzieci smacznie śpią.

- Jasne - mruknął. - Od dwóch tygodni mnie unikasz. Znudziło mi się to.

- Nie ma powodu do złości. - Wiedziała, że pił, ale chyba niewiele, bo daleko mu było do utraty kontroli nad sobą.

- A mnie się zdaje, że jest. Ile czasu jeszcze zamierzasz chować głowę w piasek?

- Jeżeli chcesz tu stać i mnie obrażać, to lepiej chyba zrobisz, wychodząc.

- Przepraszam.

Nie odpowiedziała. Odwróciła się, poszła do kuchni i usiadła przy stole. Wzięła do ręki kalkulator. Ryder przyszedł za nią.

Stał przez chwilę w milczeniu, a potem wziął księgę rachunkową i przebiegł po niej wzrokiem.

- Co to jest?

- Księgowość salonu. Moja sprawa.

- Dochodzi północ.

- Wiem, która godzina, dziękuję - odrzekła chłodno.

- Dlaczego robisz to o tej porze?

Nie zamierzała się przyznać, że ma kłopoty ze snem... że właściwie nawet nie próbowała zasnąć. Praca pozwalała jej zapomnieć o sprawach osobistych.

- Nie wyjdę, zanim mi nie odpowiesz - naciskał Ryder.

- Lubię liczyć własne pieniądze. Zaśmiał się ironicznie.

- Nie wątpię. O północy.

- Nie... mogłam spać.

- Dlaczego?

- Nie powinno cię to interesować - odparła. Za wszelką cenę usiłowała na niego nie patrzeć.

- Nie musisz mówić - rzekł pewnym siebie tonem. - I tak wiem. Myślałaś o mnie, prawda? O tamtej sobocie, i o tym, jak na siebie reagujemy. Teraz żałujesz, że tak otwarcie wyjawiałaś, czego pragniesz. Podejrzewasz, że chciałbym się z tobą kochać, gdybyś była bardziej nieśmiała.

Jego arogancja ją obezwładniła.

- To niewiarygodne!

- Czy naprawdę sądzisz, że nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mnie pragniesz?  
- Przestań! - krzyknęła i zaczerwieniła się.  
- Kochanie, pragnęłaś mnie tak bardzo, że nie potrafię tego zapomnieć. Minęły już dwa tygodnie, a ja nadal płonę.

Zaprzeczenie samo jej się wyrывało. Owszem, wtedy go pragnęła, ale za nic by się do tego nie przyznała. W każdym razie nie teraz, kiedy tak otwarcie mówił o jej swobodnym zachowaniu. Wolałaby zapomnieć o całym incydencie i udawać, że nic się nie stało. Jego wzrok nie zapowiadał jednak, że będzie to łatwe.

Ryder odwrócił ją ku sobie, ujął ją pod brodę i zbliżył usta do jej ust.

Lynn podjęła próbę wyrwania się z uścisku, ale w końcu skapitulowała z zaciśniętymi wargami. Nawet to nie pomogło. Kiedy na chwilę rozchyliła usta, namiętnie ją pocałował, aż jej krzyki wściekłości i oburzenia zamieniły się w westchnienia zadowolenia.

- Znakomicie - pochwalił ją. - Odpreż się, kochanie, ciesz się, że jesteśmy razem. Bądź uczciwa wobec siebie i mnie.

Takiej zachęty jej brakowało. Otoczyła jego szyję ramionami i zanim się zorientowała, siedziała na kolanach Rydera.

Okazał się tak żarliwy, tak namiętny, że pożądanie ogarnęło całe jej ciało.

Kiedy skończył, ich oddechy były tak samo nierówne i przyspieszone. Patrząc jej w oczy, drżącymi palcami zaczął rozpinać guziki jej koszuli.

- Wtedy też tego chciałaś, a ja chciałem ci to dać.

Zorientowała się zbyt późno.

- Ryder, proszę, nie - błagała. - Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Nie powinniśmy...

Zignorował jej słabe protesty, najwyraźniej jej nie wierząc, i zsunął jej koszulę z ramion. Zdziwiona szybkością jego ruchów, poczuła na piersiach nieprzyjemne zimno i uświadomiła sobie, że zdążył już otworzyć przednie zapięcie stanika. Jęknął, chwycił jej piersi od spodu i uniósł do góry. Kciukiem drażnił brodawki. Lynn westchnęła i przygryzła dolną wargę. Miała zamiar kazać mu przestać, zaprzeczyć niewiarygodnym doznaniom. On chciał, by przyznała się do tego, co czuje, a ona nadal się powstrzymywała, wściekła, że zmusza ją do wyznania, jak bardzo go pożąda.

- Chciałaś to wtedy robić, prawda? - szeptał.

Nie odpowiadała.

Ukarał ją dmuchaniem na jej stwardniałe brodawki, aż zaczęły sprawiać ból.

- Prawda? - nalegał.

- Nie - skłamała, nie chcąc dać mu satysfakcji. Rozczarowanie błysnęło w jego oczach,

ale drażył dalej:

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

Kiedy Ryder dotknął ciepłym, mokrym językiem jej piersi, westchnęła z głębokiej rozkoszy.

- Teraz też pragniesz więcej, prawda? - spytał cicho. - Dam ci to, Lynn. Chcę tylko, żebyś była ze mną szczerą.

Chyba umarłaby, zanim wyznałaby mu, co czuje.

Musiał dostrzec w jej oczach determinację, bo zaśmiał się i pieścił ją dalej.

- Proszę cię - błagała. Pragnienie spełnienia stawało się nieznośne.

- Ooo?

Wziął do ust jej brodawkę i trzymał, owiewając ją swoim ciepłym oddechem. Lynn omdlewała.

- Poproś mnie - powiedział.

Pochylił się i znów językiem musnął brodawkę. Przesunął ręką w górę wewnętrznej strony jej uda, zatrzymując się tuż przed suwakiem dżinsów. Wsunął rękę głębiej. Wszeptała jego imię.

- Nie na to czekam. Pragniesz mnie, Lynn? Pragniesz mnie?

- Tak, Ryder, och, proszę! - Szloch ścisnął jej gardło. - Och... proszę cię.

Z jękiem wziął jej pierś do ust, co doprowadziło ich oboje niemal na skraj rozkoszy. Przyciągnął Lynn do siebie, aż jej jęki utonęły w przyprawiającej o zawrót głowy ekstazie.

## Rozdział 13

Ryder z ogromnym trudem oderwał się od Lynn. Podszedł do zlewozmywaka, oparł rozpalone ręce o jego chłodną krawędź i zamknął oczy. Wstrząsała nim namiętność. Nie zamierzał doprowadzać Lynn do takiego stanu, ale chciał ją zmusić do przyznania się przed samą sobą do własnego pożądania. Ciągle uciekała przed swoimi uczuciami. Każda komórka jego ciała domagała się spełnienia, nie mógł jednak sobie pozwolić na pofolgowanie instynktom. Nie w ten sposób. Nie teraz.

Był głupcem, przychodząc do niej w środku nocy. Rozżalonym głupcem. Może przez to stracić jedyną kobietę, jaką kiedykolwiek kochał. I jaką kiedykolwiek będzie kochać.

- Znów jesteś na mnie zły? - spytała Lynn drżącym głosem.

Jej nieśmiałe pytanie wyrwało go z zamyślenia. Odwrócił się do niej powoli.

- Nie.

Zapięła koszulę, lecz jej oczy nadal wypełniała tęsknota i desperacja. Ryder zacisnął pięści.

- Nie powinienem był tu dziś przyjeżdżać. Jeżeli komuś należą się przeprosiny, to właśnie tobie. Nie mam prawa ci takich rzeczy mówić ani robić.

Lynn odwróciła wzrok.

- Miałaś rację. Nie mogę spać, bo myślę o tobie. Przez cały wieczór czekałam, aż oddzwonisz.

- Oddzwonię?

Podniosła ku niemu twarz.

- Nie odsłuchiłaś mojej wiadomości? Zostawiłam ci wiadomość na sekretarce.

Zakrył rękami zmęczoną twarz z poczuciem porażki. Uniknąłby tego poczucia beznadziei i przygniatającej frustracji, gdyby po pracy jak zwykle poszedł do domu. Ale on, przygnębiony i zniechęcony, włączył się wzdłuż nabrzeża Seattle. Potem siedział w jakimś barze i szukał odwagi w butelce. Czuł do siebie wstręt. Przyjechał do niej, by zmusić ją do zaakceptowania uczuć, jakie wobec niego żywiła. Wszystko nieaktualne.

Miał niesmak w ustach. Nie mógł na nią spojrzeć, nie śmiał, bał się tego, co ujrzy w jej oczach. Czuł, że musi iść do domu i modlić się, by znalazła dla niego przebaczenie.

Skierował się w stronę drzwi, ale go zawołała.

- Ryder?

Zatrzymał się, czekając, co mu nakaze. Był zdany na jej litość. Gdyby kazała mu teraz

trzymać się od siebie z daleka, musiałby jej posłuchać. Przyszedł tu z zamiarem złamania jej, nagięcia do swojej woli. Niczego nie usprawiedliwiały jego szczytne plany. Kiedy przypominał sobie, jak ją dręczył, sam nie mógł sobie wybaczyć.

Usłyszał, że wstała. Nie poruszył się. Nie był w stanie, za żadną cenę.

Położyła rękę na jego ramieniu, ale zaraz ją opuściła.

- Myślałam... - szepnęła - nie wiem, czy to dla ciebie nie za wiele, ale...

- Tak - powiedział, nie mając odwagi żywić nadziei.

- Czy moglibyśmy... zacząć się spotykać?

Odwrocił się i jego serce zalała wdzięczność za to, że dała mu jeszcze jedną szansę. Przez długą chwilę wpatrywali się w siebie jak zaczarowani. Lynn pierwsza oderwała wzrok.

Westchnieniem ulgi dziękował jej za to, że przebaczyła mu jego niegodziwość. Jego pocałunki i pieszczoty nie były wynikiem jedynie miłości i czułości. Podeptał jej uczucia w imię swojej głupiej dumy.

- Nie powinienem był przyjeżdżać - powiedział z twarzą wykrzywioną gniewem na samego siebie.

- Cieszę się, że przyjechałeś.

- Cieszysz się? - Nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Jestem takim tchórzem, Ryder.

Lynn tchórzem! Była najbardziej nieustraszoną kobietą, jaką znał.

- Nie, kochanie, to nieprawda. Naciskałem zbyt mocno. To nie jest metoda, ale już nie miałem na ciebie sposobu.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego szeroko otwartymi, przepełnionymi tęsknotą oczami. Poczuł, że ma nogi jak z waty. Gdyby nie wziął się w garść, pewnie jeszcze tej samej nocy skończyliby w jej łóżku. Przecież oboje tego pragnęli.

- Będzie mi bardzo miło zacząć się z tobą spotykać - powiedział. - Poznamy się na nowo, jak inne pary - mówił zbyt prędko, ale musiał działać szybko, zanim oboje z Lynn wylądują w łóżku. Skinęła głową.

- Czy możemy się jutro zobaczyć? Kolacja? Tańce? Co tylko sobie życzysz.

- Kolacja wystarczy.

Uśmiech zadrżał na jej ustach i musiał użyć całej siły woli, by nie pochylić się i nie skosztować ich jeszcze ten jeden raz. Zadał sobie w duchu pytanie, czyjej pocałunki kiedykolwiek zdołają go nasycić. Wydawało mu się to wątpliwe.

- Napijesz się kawy przed odjazdem?

To go zaskoczyło.



- Czekaj gotowa w dzbanku - wyjaśniła. - Chyba nie powinieneś jechać po alkoholu.

Nie oparł się okazji przebywania z nią jeszcze trochę.

- Chętnie, dziękuję.

Z widocznym zadowoleniem przeszła z przedpokoju do kuchni. Dołączył do niej i obserwował, jak nalewa kawy do dwóch kubków.

Usiadł i jego wzrok padł na stół.

- Masz z tym problemy? - zapytał.

Skinęła głową, siadając naprzeciwko.

- Coś się nie zgadza. Za żadne skarby świata nie mogę się tego doliczyć.

- Odłóż to - poradził. - Rano łatwiej będzie znaleźć błąd.

- Wczoraj też tak myślałam.

Ryder przez chwilę milczał, ale ciekawość zwyciężyła.

- Jak długo już z tym walczysz?

- Od tygodnia - przyznała niechętnie.

- Zawsze sama to robisz?

- Od samego początku - odparła z dumą. - We własnej firmie lubię robić wszystko sama. To dla mnie wiele znaczy.

- Nie wiem, czy myślałaś kiedyś o skorzystaniu z usług księgowej - rzucił od niechcienia. Nie podobało mu się, że eksploatuje się do granic wytrzymałości, podczas gdy ktoś inny mógłby ją z powodzeniem w tym i owym wyręczyć.

- Nie - odpowiedziała zapalczywie. Wiedział, że igra z ogniem, ale nie mógł się powstrzymać. Zupełnie niepotrzebnie tak się przepracowywała. Trzymanie się z boku i przypatrywanie temu w milczeniu byłoby niedźwiedzią przysługą.

- Dobra księgowa zaoszczędziłaby ci masę czasu i nerwów.

- Dziękuję, wolę sama prowadzić swoją księgowość. Poza tym zatrudnienie księgowej to wydatek.

Ryder ugryzł się w język, by mu się nie wymknęło, że mogłaby to przynajmniej sprawdzić. Traciła niepotrzebnie energię, podczas gdy wykwalifikowana księgowa policzyłaby wszystko w parę godzin i jeszcze doradziłaby w sprawie podatków i płac.

- Firma należy do mnie, Ryder. Prowadzę ją, jak chcę.

Podniósł obie ręce na znak, że się poddaje. Chciał jej tylko pomóc, ale najwyraźniej nie życzyła sobie, by się wtrącał. Przez te lata, kiedy go nie było, stała się przesadnie niezależna - chciała chyba dowieść, jak świetnie sobie ze wszystkim radzi. Nie wątpił w to zresztą, ale gorąco pragnął, by była bardziej otwarta na jego sugestie. Dopił kawę.

- O której jutro?
- O siódmej?
- O siódmej.

Wstał i razem poszli do drzwi. Wtuliła się w jego ramiona tak naturalnie, jakby robiła to od zawsze. Pocałował ją na dobranoc, zapamiętując każdy szczegół tego pocałunku. Musiał mu wystarczyć do następnego wieczoru.

- Cześć, mamó. - Michelle skakała po wielkim materacu w sypialni, gdy Lynn się ubierała. - Idziesz na kolację z wujkiem Ryderem?

Lynn skończyła zapinać maciupeńkie perłowe guziczki jedwabnej niebieskiej bluzki.

- Tak, przecież wiesz.

- Nooo.

- To dlaczego pytasz? - zirytowała się Lynn bez powodu. Czekwała na ten wieczór z utęsknieniem i jednocześnie się go obawiała. Nie potrafili z Ryderem przebywać w jednym pomieszczeniu, zbyt silnie na siebie działali. - Myślałam, że lubisz wujka Rydera.

- Uwielbiam go. Jest świetny. To lato byłoby kiepskie bez niego.

Lynn wolałaby tego nie usłyszeć.

- Ale trochę ci się nie podoba, że idę z nim na kolację... tak?

- Wiem, co o tym sądzić, i Jason też. Właśnie rozmawialiśmy o tym i postanowiliśmy...

- Co takiego postanowiliście? - dopytywała się Lynn. Michelle była zakłopotana.

- Nieważne.

- Michelle, chcę wiedzieć, o czym rozmawialiście, zwłaszcza jeżeli dotyczy to mnie i wujka Rydera.

- O niczym ważnym.

- Michelle! - Lynn podniosła głos.

- Mamó, przepraszam, ale nie mogę ci powiedzieć. Zawarliśmy z Jasonem pakt. Nie chciałam przysięgać na życie, ale znasz Jasona. Tak się podnieca Rambo, że kazał mi zrobić to po wojskowemu. Wiesz, że komandosi podpisują się własną krwią?

Lynn stłumiła uśmiech.

- Musiałaś podpisać się własną krwią?

- On tak chciał, ale ja nie. Przysięgliśmy, że nic nie powiemy. Więc nie mogę ci zdradzić, co postanowiliśmy.

- Rozumiem.

Michelle westchnęła ciężko.

- Powiem ci tyle - szepnęła - że bardzo się cieszymy, że idziesz na kolację z wujkiem Ryderem, nawet jeżeli musimy zostać z opiekunką, co jest bez sensu, wiesz?

- Opiekunka tak naprawdę przychodzi pilnować Jasona, ale nic mu nie mów, dobrze?

- Dobra - zgodziła się Michelle.

- Cieszę się, że nie macie nic przeciwko temu, że wychodzę z wujkiem Ryderem.

- Właściwie wcale się nie zdziwiliśmy po tej sobocie w „Dzikich Falach”.

Lynn splonęła rumieńcem. Nie ma co się oszukiwać, dzieci musiały się zorientować. Odezwał się dzwonek u drzwi.

- Otworzę - oświadczyła Michelle i sfrunęła z łóżka. – To pewnie wujek Ryder.

Lynn wykorzystała ostatnie kilka chwil na rzut oka do lustra. Niezupełnie zadowolona ze swojego wyglądu wygładziła plisy szkockiej spódnicy. Jej serce waliło w oczekiwaniu. Ryder nie zdradził, dokąd idą, i nie miała pojęcia, czy odpowiednio się ubrała.

Czekał na nią u stóp schodów i kiedy zaczęła schodzić, patrzył na nią z jawnym zachwytem. W eleganckim garniturze i krawacie wyglądał wspaniale.

- Lynn - powiedział z podziwem. - Pięknie wyglądasz.

- Dziękuję - odparła. Zauważyła, że Michelle dała bratu kuksańca. Dzieci przyglądały im się z radością.

- Nie musicie wracać wcześniej - oznajmiła wspaniałomyślnie Michelle. - Pooglądamy sobie wideo i zaraz pójdziemy spać. Prawda, Jason?

- Prawda. - Chłopiec sprężyście zasalutował Ryderowi. - Tak jest - dorzucił po chwili. Na twarzy Rydera pojawił się uśmiech.

- Spocznij.

Jason opuścił rękę.

- Bawcie się, jak długo chcecie. Michelle i ja chcielibyśmy... nie musicie spieszyć się do domu z naszego powodu.

Kiedy Ryder rozmawiał z dziećmi, Lynn poszła do kuchni i poinstruowała opiekunkę w sprawie kolacji. Zabrała torebkę, lekki sweter i wróciła do Rydera. Skierowali się do jego zaparkowanego przed domem samochodu. Otworzył drzwi i spojrzał na jej usta. Znowu się zaczęło, pomyślała strwożona Lynn, jednak nie doczekała się pocałunku. Zrozumiała jego zachowanie, kiedy zapięła pas bezpieczeństwa i spojrzała na okna pierwszego piętra domu. Dzieci wpatrywały się w nich intensywnie.

Przez pierwsze pięć minut jechali w milczeniu.

- Myślałam o tobie przez cały dzień - powiedziała w końcu, czując się jak na

cenzurowanym.

- Nie pamiętam bardziej wyczekiwanego wieczoru - odrzekł. Sięgnął po jej dłoń, uniósł ją ku wargom i pocałował koniuszki palców.

Ta niewinna pieszczota wywołała falę gorąca, która objęła całe ciało. Lynn wstrzymała oddech i przygryzła wargi, a jej brodawki stały się widoczne pod bluzką. Miała nadzieję, że Ryder tego nie zauważył.

Zauważył jednak i odebrał to jako komplement. Wjechał na autostradę i skierował się na południe.

- Ktoś mówił mi o nowej restauracji serwującej owoce morza. Pomyślałem, że moglibyśmy ją wypróbować.

Lynn położyła ręce na torebce.

- Nie wiem, czy jeszcze pamiętasz, że uwielbiam homary.

- Ta restauracja słynie podobno z ogromnych porcji.

Mimo woli uśmiechnęła się. Przypomniała sobie, jak kiedyś całą trójką poszli na kolację i zamówiła homara. Kiedy go podano, była oburzona z powodu jego rozmiarów. Powiedziała wtedy, że zabijanie takich maleństw powinno być zabronione.

- Przeżyliśmy razem wiele cudownych chwil, pamiętasz? - spytała.

Skinął głową, lecz zauważyła, że nie chciał chyba wracać do dawnych czasów. Nie winiła go za to - przywoływanie tamtych chwil z Garym musiałoby przyćmić urok wspólnego wieczoru. Zbyt go oboje kochali, a wspomnianie tylko rozjątrzało stare rany.

- Miałam dzisiaj pracowity dzień - spróbowała znowu.

- Tak? Czy ktoś znowu zadzwonił, że nie może przyjść?

- Nie... wzięłam wolne popołudnie, by skontaktować się z księgowym.

Spojrzał na nią.

- Nie ciesz się jeszcze - ostrzegła. - Byłam nastawiona na „nie”. Zadzwoniłam do niego tylko po to, żeby dowieść sobie, że nie miałeś racji. Byłam pewna, że mnie na niego nie stać.

- I?

- I... to, co mówił, brzmiało sensownie, więc zabrałam papiery, pojechałam do niego i odbyliśmy rozmowę. To, co zajmuje mi jakieś dwa dni, on robi w dwadzieścia minut. W dzisiejszych czasach wszystko liczą komputery. Nie chciałam zostawiać mu wszystkiego na noc... zawsze trzeba wypisać jakiś czek czy coś, ale on poradził sobie bez tego. Zrobił kopie moich papierów, ponumerował sprawozdania i teraz muszę tylko pamiętać o dopisaniu tych numerów na czekach. To było prostsze, niż myślałam.

- Drogo wypadło?

- Wcale nie. Powinnam się do niego zwrócić na samym początku. Ten księgowy zajmie się też niektórymi moimi podatkami i innymi rzeczami, o których nawet nie miałam pojęcia - westchnęła.

- To nie było takie trudne, prawda?

- Co?

- Przyznanie się, że jednak zatrudniłaś księgowego.

- Nie. Miałaś rację, właściwie jestem ci wdzięczna, że się wtrąciłeś, chociaż chyba ci tego wczoraj nie ułatwiałam.

Być może miał ochotę wypomnieć jej, jak mu wszystko utrudnia. Poczowała wdzięczność, że jednak się powstrzymał. Był wyjątkowym mężczyzną. Bardziej wyjątkowym, niż sądziła.

Restauracja leżała nad zatoką. Usiedli przy oknie z widokiem na wodę. Jachty z kolorowymi wydętymi żaglami dodawały romantyczności wieczornemu widnokręgowi, błyskając to tu, to tam. Po niezręcznych początkach w samochodzie rozmowa w restauracji potoczyła się niespodziewanie swobodnie. Ryder opowiedział o ważnej sprawie, jaką mu zlecono. Podczas rozmowy Lynn zauważyła zazdrosne spojrzenia kilku kobiet skierowane w ich stronę. Nawet nie była tym oburzona; Ryder był naprawdę niezwykle przystojny.

Kiedy podano kolację, zaczęła grać kapela. Lynn miała wrażenie, jakby muzyka rozsnuwała się wokół niej. Odłożyła widelec i na chwilę zamknęła oczy.

- O ile dobrze pamiętam, uwielbiasz tańczyć.

- Ty za to nie znosisz. Uśmiechnął się przekornie.

- W tej chwili użyłbym każdego sposobu, by mieć cię przy sobie.

Spuściła wzrok.

- Och, proszę cię, nie mów tak.

- Dlaczego?

Wbiła spojrzenie w stół. Nie wiedziała, jak mu powiedzieć, że to nie było konieczne. Nie musiał używać wybiegów, by wziąć ją w ramiona, sama się do niego garnęła. Wystarczyło poprosić.

Kiedy uprzątnięto stół, Ryder wstał i podał jej ramię. Lynn przyjęła je, a gdy wstępowali na zatłoczony parkiet, otoczył jej talię ramieniem, a ona przytuliła się, rozkoszując się jego delikatnym sposobem prowadzenia w tańcu. Nie tańczyła ostatnio wiele, a jednak wydawało jej się, że stanowią z Ryderem taneczną parę od zawsze. Jego ramiona były jak stworzone dla niej.

- Wspaniale tańczysz - szepnął jej do ucha, a drżenie jego głosu powiedziało jej znacznie więcej niż same słowa.

Zamknęła oczy. On też dobrze tańczył. Był taki ciepły, pełen energii i taki męski... bardzo męski. Muzyka przyjemnie pieściła uszy.

Kiedy ucichła, Lynn zatrzymała się niechętnie.

- Dziękuję - powiedziała i ruszyła do stolika, wciąż nie mogąc nacieszyć się tą chwilą. Ryder chwycił ją za rękę.

- Jeżeli chciałabyś zaryzykować jeszcze parę minut deptania po palcach, proszę o następny taniec.

Uśmiechnęła się nieśmiało i skinęła głową. Muzyka nie rozbrzmiała jeszcze, kiedy zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Ostatni raz obejmowałaś mnie w ten sposób w basenie - szepnął Ryder. - Wtedy też przechodziłem katusze.

Poruszali się powoli w rytm muzyki. Mimo ubrań, które nie pozwalały im odczuwać dotyku skóry, magia bliskości działała.

Ryder przyciągnął ją jeszcze bliżej. Ich brzuchy ocierały się o siebie, jej piersi przylgnęły do jego torsu.

- Lynn - wyszeptał gorączkowo - jeżeli nie wyjdziemy stąd zaraz, będziemy musieli spędzić tu chyba całą resztę nocy.

Wyraźnie czuła, jak bardzo jej pragnie. Świadomość władzy nad nim upajała ją.

- Chodźmy.

- Za moment - poprosił, oddychając głęboko. Wieczorne powietrze chłodziło jej zarumienione policzki.

- Mogłabym przetańczyć całą noc - powiedziała, wzdychając i nieśmiało zerkając w jego stronę. Od chwili gdy weszli na parkiet, było dla niej jasne, że jej bliskość w miejscu publicznym stawia go w niezręcznej sytuacji.

Ryder potrząsnął głową.

- Lynn Danfort, kobieto frywolna. Uśmiechnęła się.

- Umiesz prawić komplementy... Drogę powrotną do Seattle przejechali milcząco.

Ryder

trzymał ją za rękę, tak jakby musiał czuć ją blisko przy sobie. Lynn również tego potrzebowała, choć jednocześnie z całych sił starała się wrócić do rzeczywistości.

Ryder zjechał z autostrady, jednak zamiast skierować się ku jej domowi, zaparkował w bocznej uliczce, zgasił silnik i oparł ręce na kierownicy.

- O co chodzi? - zapytała. Westchnął.

- Nie wiem, dokąd mam jechać.

- Nie rozumiem - skrzywiła się.
- Jeżeli wrócimy do twojego domu, będziemy musieli spędzić czas z dziećmi.
- Tak - przyznała. - To prawda.

- A jeżeli pojedziemy do mnie, szybko wylądujemy w łóżku. Nie wyobrażam sobie, byśmy potrafili się powstrzymać. - Spojrzał na nią, jakby oczekiwał, że wbrew oczywistości zaprzeczy. - Mam rację?

Lynn bardzo chciała zaprzeczyć. Nie mogła jednak kłamać mu w oczy.

- Tak - szepnęła.

Cisza wokół nich pulsowała.

- Kiedy jestem blisko ciebie, panuję nad sobą z trudnością - powiedział Ryder i dotknął jej ramienia z głębokim westchnieniem. Patrzył na nią długo, a potem ujął jej podbródek, przechylił głowę i przycisnął usta do jej warg. Lynn była przekonana, że chce jej skraść buziaka, ale gdy rozchyliła wargi, stracił nad sobą kontrolę. Oderwali się od siebie bez tchu. Lynn zakręciło się w głowie i miękko oparła się o niego, kładąc głowę na jego piersi. Żaden pocałunek nie wywarł na niej jeszcze takiego wrażenia. Zastanawiała się, czy Ryder czuje się podobnie.

Nieśmiało ujął jej pierś. Lynn westchnęła i przytuliła się do niego, prosząc tym gestem o dalsze pieszczoty. Ryder odpowiedział równie zmysłowym westchnieniem i palcem podrażnił jej stwardniałą brodawkę.

- Sama widzisz - mruknął.

Skinęła głową.

Pocałował ją znowu, chociaż wiedziała, że nie chce stracić nad sobą panowania - przynajmniej nie w tej ciemnej uliczce wśród przejeżdżających samochodów.

Wplotła palce w jego włosy, skupiając się na namiętym dotyku jego ust na swoich wargach. Oparł się czołem o jej czoło i oddychał ciężko.

Lynn czuła, że cała płonie. Ryder sprawił to wszystko pocałunkiem. Co się będzie działo, kiedy pójdą do łóżka? Zadrzała na samą myśl.

- Zimno ci? - spytał, rozcierając jej ramiona.
- Nie, wprost przeciwnie, płonę.
- Ja też. Po spotkaniach z tobą wracam do domu niemal w gorączce.
- Okropnie mi przykro - szepnęła.
- Mnie nie.
- Tobie nie?
- Nie, bo dzięki temu wiem, jak nam będzie dobrze razem.

Uniosła brwi, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć. Gdy znajdowali się blisko siebie, pałali namiętnością. Jednak gdy padały słowa „kochać się”, Ryder stawał się czujny.

- Nie możemy tak żyć - oświadczył. Przesuwał ręce po jej szyi, dekolcie i piersiach, znów wywołując dreszcz podniecenia.

- Więc co zrobimy? - spytała szeptem.

- Jedyne, co możemy.

Wszystko było lepsze od tej agonii. Rozpływała mu się w rękach.

- Obawiam się, że ci się to nie spodoba - powiedział, prostując się z poważną miną.

- Co?

- Uważam, że powinniśmy się pobrać. Im szybciej, tym lepiej.



## Rozdział 14

Pobrać się? - powtórzyła jak echo. - Po...

Patrzył gdzieś za nią, unikając jej zdziwionego wzroku.

- Wiem, że to musi być dla ciebie szok. Nie chciałem ci tego mówić wprost, ale szczerze mówiąc, nie widzę innego wyjścia.

- Ja...

- Kocham cię, Lynn. Kocham Michelle i Jasona, a oni kochają mnie. Chciałbym, żeby nasza czwórka była rodziną. .. prawdziwą rodziną. Żebyś w nocy, kiedy kładę się spać, była ze mną. Nie chcę się zestarzeć z nikim innym.

- Och, Ryder... - Głos jej się załamał. Łzy wezbrały w kąciakach jej oczu.

Pocałował ją zmysłowo. Kiedy skończył, Lynn usiadła prosto, zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

- Jedźmy stąd.

Jedyną odpowiedzią było milczące skinienie głowy. Włączył silnik i rozpędził samochód tak, jakby każda prędkość była dla niego za mała. Nie miała pojęcia, dokąd jada. W głowie jej szumiało. Małżeństwo. Ryder proponował jej małżeństwo, ponieważ nie widział innego wyjścia. Zapewniał, że ją kocha... i kocha dzieci.

Największy jej problem polegał na tym, że nie miała jeszcze wystarczająco dużo czasu, by przeanalizować swoje uczucia. Jeżeli chciał jedynie chronić ją przed światem, nie interesowało jej to. Nie miała również ochoty być lekiem na poczucie winy, prześladowające Rydera od czasu śmierci Gary'ego.

Jej uczucia dla niego wyrastały z dawnej przyjaźni. Kiedy wyjechał, zostały uśpione. Jednak teraz, gdy wrócił, ożyły i przerodziły się w miłość. Wszystko od ich pierwszego pocałunku było magiczne, zmienił się cały jej świat.

- Nie jesteś dziś zbyt rozmowna - zauważył lekko zniecierpliwiony. - Lynn, posłuchaj... Nie chcę cię ponaglać. Kiedy szliśmy na tę kolację, nie miałem zamiaru ci się oświadczać, ale zrobiłem to, bo czułem, że moment jest odpowiedni.

- Pod wpływem chwili?

- Nie!

- Nie musisz, wiesz przecież.

- Nie muszę czego? Żenić się z tobą?

- Tak. - Sama nie wierzyła, że to powiedziała.

- Ale ja tego chcę.

Nie rozumiała, dlaczego. Był znany z krótkich romansów, jednak z nią z jakiejś przyczyny nie życzył sobie przelotnego związku. Interesowało go wszystko albo nic.

- Nie chodzi mi o romans z tobą, Lynn.

Tyle wiedziała już po sobocie spędzonej w „Dzikich Falach”.

- Ale, Ryder...

- Chcesz wyjść za mąż czy nie? - zniecierpliwił się.

- Nie szukam obrońcy przed światem - odparła i wyprostowała się z godnością.

Zaśmiał się ironicznie.

- Myślisz, że nie wiem? Kiedy tylko choć trochę próbuję ci pomóc, dostaję po głowie, a ty idziesz swoją drogą.

- I jeżeli myślisz, że jesteś mi coś winien z powodu śmierci Gary'ego...

- Gary nie ma z tym nic wspólnego - powiedział ostro.

Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Czy wyjdiesz za mnie i uratujesz nas oboje od tych męczarni? - zapytał. Jego czuły i ciepły głos rozproszył obiekcje Lynn.

- Myślę, że... tak. - Była niemądra, zgadzając się, i równie niemądra okazałaby się odmawiając. Miała ochotę płakać i śmiać się. Wielki Boże, co się z nią dzieje?

Ryder zahamował, pochylił się i pocałował ją.

- Rozumiem, że się zgadzasz. Kręciło jej się w głowie.

- Musimy porozmawiać, nie uważasz?

- Oczywiście. Od soboty za tydzień, dobrze?

- Chcesz tak długo czekać na rozmowę? Spojrzał na nią zdumiony.

- Nie, na ślub.

- Tak szybko?!

- Jeśli o mnie chodzi, to o tydzień za długo - powiedział. Zboczył z drogi w stronę jej domu i wjechał na podjazd.

Ledwie silnik zgasł, pochylił się nad nią i objął ją ramionami. Uniosła ku niemu twarz i bez słowa rozchyliła wargi, prosząc o pocałunek. Był gorący i zaborczy.

- Zaproś mnie do środka - zażądał.

- A dzieci?

- Wyślemy je do łóżek.

Skinęła głową, rozkoszując się jego dotykiem.

Dzieci już spały. Lynn zapłaciła opiekunce i odprowadziła ją do drzwi. Stała na tarasie,

aż dziewczyna znikła w drzwiach swojego domu. Kiedy wróciła do kuchni, Ryder parzył kawę.

- Nie chcę - powiedziała, obejmując go w pół. Przyjmując jego oświadczenia, poczuła dziwną ulgę. Owszem, podejmowała ryzyko, ale przecież całe życie jest jednym wielkim ryzykiem, a niebezpieczeństwa dostarczają przynajmniej ekscytującego dreszczyku.

- Nie chcesz kawy?

- Nie. - Zręcznie poradziła sobie z guzikami koszuli Rydera i obnażyła jego muskularny tors.

- Powiedz to - wychrypiał. - Chcę to usłyszeć.

Zgodziłaby się na powiedzenie wszystkiego, o co by poprosił.

- Co? - spytała. - Że za ciebie wyjdę? Już ci powiedziałam, że tak. W przyszłym tygodniu, jutro, dziś, teraz, jeśli chcesz.

- Nie to. - Pocałował ją, przyciągając ją tak, by poczuła, jak bardzo jej pragnie.

- Więc co? - powtórzyła.

- Powiedz, że mnie kochasz. Chcę usłyszeć te słowa... muszę wiedzieć, co do mnie czujesz.

Wolno uniosła głowę. Napotkała jego wzrok i ze zdumieniem odkryła w nim zakłopotanie. Nie wiedział. Naprawdę nie wiedział.

Zalała ją fala czułości. Oto mężczyzna znany ze swojej determinacji i ekspansywności. Pewny siebie i wytrwały, porywczy i nie zbaczający z raz obranej drogi. A w jej obecności słaby i niepewny siebie.

Pogłaskała go po szyi i przeczesła mu ręką włosy.

- Lynn?

Powoli pocałowała go w usta. Jęknął i mocno przytulił ją do siebie.

- Kocham cię - powiedziała. - Kocham cię - powtórzyła, ujrawszy iskierkę nieufności w jego spojrzeniu. - Teraz... i na zawsze.

- Boże, Lynn! - krzyknął i przytulił ją z całej siły. - Tak bardzo cię potrzebuję.

Nikt nigdy nie powiedział jej nic piękniejszego.

Nie mogła tej nocy spać, a rano była podenerwowana. Nie takie uczucia powinna żywić zakochana kobieta, która ma poślubić swego ukochanego mężczyznę.

Z pierwszymi promieniami słońca podniosła się z łóżka i poszła naparzyć kawę.

Powinna przecież czuć się najszcześniejszą kobietą na świecie. Choć zupełnie nie rozumiała, po co ten pośpiech, zgodziła się na ślub za tydzień. Ryder naciskał, a ona nie

znalazła argumentów przemawiających za opóźnieniem ceremonii zaślubin. Mimo to nadal nie rozumiała, dlaczego tak bardzo mu się spieszyło.

Ryder opuścił jej dom nad ranem. Patrzyła, jak odjeżdżał, a potem powoli powlokła się do łóżka. Wtedy opadła ją melancholia.

Kiedy byli razem, spędzali czas na pocałunkach i obietnicach. Ledwie wspomnieli o sprawach naprawdę ważnych, a tyle było do omówienia. Lynn poświęcała wiele uwagi firmie i absolutnie nie zamierzała rezygnować z pracy, obawiała się jednak, że Ryder ma ochotę na wprowadzenie zmian tu i ówdzie. Mogły z tego wyniknąć problemy. Martwiła się też dziećmi. Kochały Rydera, ale zawsze przecież występował w roli dobrotliwego wujka. Być ojcem... ojczymem - to coś zupełnie innego; Lynn wolałaby, by dzieci miały więcej czasu na przyzwyczajanie się do niego w nowej roli.

- Mamo... - W drzwiach kuchni stanął Jason i przyglądał jej się ze zdziwieniem. - Co tu robisz o tej porze?

- Myślę - odrzekła z uśmiechem. Wyciągnęła ku niemu rękę i przytuliła go, ale chłopiec natychmiast wyślizgnął się z jej objęć. Miała ochotę wspomnieć mimochodem, że Ram-bo też przytulał się do swojej mamy.

Jason przysunął krzesło do szafki, wspiął się na nie i wyciągnął pudełko musli. Nasypał je sobie w wielką miskę.

- Podobno Cap'n Crunch się skończyło? - zdziwiła się Lynn.

- Niech Michelle tak myśli - szepnął chłopiec. - Dziewczyny nie znają się na prawdziwych zaletach takiego musli.

- Więc schowałeś je przed nią?

Zawahał się.

- Ty to tak nazywasz...

W innej sytuacji Lynn zbeształaby syna za takie zachowanie. Tym razem jednak darowała sobie kazanie i postanowiła przy okazji następnych zakupów wziąć dwa pudełka ulubionego musli dzieci. Miała nadzieję, że to rozwiąże problem.

- Jak tam randka z Ryderem? - dopytywał się Jason, sadowiąc się obok matki przed wypełnioną z czubkiem miską.

- Było... miło.

- Miło? - powtórzył, chrupiąc musli.

- Nie mów z pełną buzią.

- Przepraszam - mruknął i wytarł usta rękawem piżamy. - Fajnie się bawiliście?

- Bardzo fajnie.

- W sumie to lubisz Rydera, co? - zapytał i obserwował ją bacznie.
- Lubię...
- To dobrze - oznajmił i energicznie kiwnął głową.
- Dlaczego dobrze?
- Ponieważ...

Lynn zamierzała kontynuować temat, ale w drzwiach kuchni pojawiła się rozespana Michelle.

- Dzień dobry, kochanie - rzekła Lynn.

Michelle wymamrotała coś, minęła matkę i brata, usiadła po turecku przed szafką pod zlewozmywakiem i otworzyła drzwiczki. Widząc, że dziewczynka wyciąga zza rur pudełko musli Cap'n Crunch, Lynn z trudem powstrzymała śmiech.

Jason otworzył usta ze zdziwienia.

- Chowala je przede mną- wykrztusił - i ty jej nawet nic nie powiesz?

Lynn popatrzyła na swoje dzieci.

- Nie ma mowy. Do tej sprawy już się nie mieszam.

Do południa podjęła decyzję. Wyjdzie za Rydera, ale nie w ciągu tygodnia. Będzie nalegać, by przesunąć datę ślubu o kilka tygodni, a może nawet o trzy czy cztery miesiące. Oboje chcieli tego małżeństwa, ale dlaczego Ryderowi tak zależało na czasie? Mieli przed sobą całe życie i masę pytań, które domagały się odpowiedzi, zanim padnie sakramentalne „tak”.

Gdzieś w głębi duszy Lynn czaił się też lęk. Ryder od dnia powrotu bardzo niechętnie mówił o Garym. Kiedykolwiek ktoś wspomniał o zmarłym mężu Lynn, zawsze znajdował sposób, by zmienić temat.

Mimo zapewnień Rydera, że tak nie jest, nie mogła się również uwolnić od obaw, że chciał się z nią ożenić i przejąć odpowiedzialność za wychowanie Jasona i Michelle, ponieważ prześladowało go poczucie winy związane ze śmiercią Gary'ego. Właściwie nie sądziła, by tak było, ale ta myśl nie dawała jej spokoju. Pragnęła to wyjaśnić.

W południe zadzwoniła do Rydera. Sekretarka odebrała telefon i szybko połączyła Lynn z szefem.

- Lynn! - W głosie Rydera brzmiała radość.
- Cześć - powiedziała Lynn. - Czy mógłbyś do nas wpaść dziś wieczorem?
- Jasne. A czy jest jakaś szczególna okazja?

- No wiesz... chyba powinniśmy porozmawiać, nie uważasz?

Zachichotał.

- To nam akurat nie wychodzi najlepiej, prawda? Lynn zmieszała się i szepnęła:

- Nie, ale myślę, że powinniśmy spróbować.

- Wychodzę z biura koło trzeciej. Czy mam po drodze odebrać Michelle i Jasona?

Lynn była ostatnio tak zajęta, że pomoc Rydera bardzo by się przydała.

- Jeżeli możesz...

- Mogę - zapewnił.

- Wyjdę stąd około szóstej.

- Będziemy z dziećmi czekać. - Zamilkł i po chwili zapytał: - Wszystko w porządku?

Lynn wiedziała, że roztrząsanie problemów przez telefon nie jest dobrym pomysłem.

- Oczywiście.

- Będzie nam razem dobrze, Lynn. Oj, jak dobrze.

Lynn nie wątpiła w to, lecz zapewnienia Rydera nie rozwiewały jej obaw. Długie narzeczeństwo dobrze by im obojgu zrobiło.

Kiedy wróciła do domu, samochód Rydera stał zaparkowany przed domem. Wjechała na podjazd i zanim zdążyła wysiąść, cała trójka już stała obok niej.

- Dlaczego nam nie powiedziałaś? - krzyknęła Michelle, podskakując z podniecenia.

- O czym, kochanie? - Lynn uśmiechnęła się, że nie wie, o co chodzi. Ryder powinien wstrzymać się ze zdradzaniem dzieciom ich planów. To było zadanie jej i tylko jej. Uśmiechnęła się do Michelle.

- O waszym ślubie w przyszłym tygodniu. Mamo, to wspaniale! - Dziewczynka aż promieniała z radości.

Lynn posłała Ryderowi znaczące spojrzenie.

- Mówiłem ci, że tak się to skończy - powiedział Jason tonem proroka do Michelle. - Zresztą to świetnie. Tego przecież chcieliśmy.

## Rozdział 15

Ryder - szepnęła Lynn - co ty najlepszego zrobiłeś?

- Zadzwoniliśmy do pastora - poinformowała ją Michelle

- i powiedział, że ma czas w przyszłą sobotę, więc Ryder zatelefonował do kwiaciarni.

Będziesz miała piękne róże.

Jason uważnie przyglądał się pająkowi, który chodził mu po ręce.

- Ale babcia była trochę zdziwiona, co, Michelle?

- Rozmawialiście z dziadkami?

- Wiem, że mają teraz urlop, ale byłem pewien, że chciałabyś, żeby wiedzieli. Właśnie się pakują i wracają do Seattle.

- Boże! - Lynn z wrażenia musiała oprzeć się o samochód.

- Mamo, nie cieszysz się?

- Ja...

- Może dla waszej mamy wszystko dzieje się trochę zbyt szybko, ale nie chciałem dawać jej czasu na zmianę decyzji - powiedział Ryder i omiół Lynn zakochanym spojrzeniem.

- Przecież się już nie wycofa - zapewniła go prędko Michelle. - Nie pozwolimy jej.

- Ja... myślę, że Ryder i ja musimy najpierw omówić parę spraw - oznajmiła Lynn.

- Nie dasz jej pierścionka? - dopytywał się Jason, ciągnąc Rydera za rękaw. - Ten pierścionek przechodził w rodzinie Rydera z pokolenia na pokolenie od siedemdziesięciu lat. Dostała go babcia Rydera od jego dziadka, a potem mama od taty. To pewnie znaczy, że będziecie mieć dzieci, no nie?

Lynn otworzyła usta, ale nie odpowiedziała. Dzieci były jednym z tematów, które koniecznie musiała z Ryderem omówić.

- Właściwie chciałbym mieć brata - oświadczył Jason - ale nie chcę słyszeć o następnych siostrach. Czy mogę zamówić sobie brata?

- Jason - Michelle ciągnęła brata do domu - nie widzisz, że mama i wujek Ryder chcą zostać sami? On jej teraz da pierścionek.

- Będę się przyglądał. Takich sentymentalnych momentów nie ogląda się w końcu codziennie - odparł chłopiec i uwolnił się z uścisku siostry. - Ryder bierze ślub również z nami, więc możemy popatrzeć.

- Chciałbym mieć z tobą więcej dzieci. - Ryder spojrzał Lynn czule w oczy.

Słowo „więcej” rozbroiło ją. Ryder szczerze kochał Michelle i Jasona i miał do nich

ojcowski stosunek. Lynn nie miała powodu wątpić, że wszystko, co robił, było wyrazem głębokiej troski o ich dobro.

- Nie powiesz mamie, że przeprowadzamy się do nowego domu? - dopytywała się Michelle.

- Do jakiego nowego domu? - Lynn odwróciła się do córki. Tego już było za wiele. - Czy czekają mnie jeszcze jakieś niespodzianki? - spytała, nie kryjąc irytacji.

- Może teraz ja coś wyjaśnię - uśmiechnął się Ryder.

Otworzył drzwi i poprosił, by Lynn weszła pierwsza.

Zmuszanie jej do pospiesznego ślubu to jedna rzecz, a organizowanie tego wszystkiego to druga, pomyślała. Posunął się zbyt daleko. O wiele za daleko. Była oburzona.

- Ryder, co to wszystko ma znaczyć? Dzwonisz do moich rodziców, ustalasz coś z pastorem, załatwiasz kwiaty...

- Masz coś przeciwko temu?

- Żebyś wiedział, że mam. - Z trudem się powstrzymała, by nie wybuchnąć gniewem. Michelle i Jason uwielbiali Rydera, więc jeżeli musiała się z nim kłócić, wołała, by dzieci tego nie słyszały. Zresztą i tak pewnie stanęłyby po jego stronie.

- Chciałem tylko być pomocny.

- Ale nie byłeś! - krzyknęła. - Zmuszasz mnie do ślubu i to mi się nie podoba. Ani trochę.

Jason przyciągnął z kuchni krzesło i dosiadł je jak konia. Z brodą na oparciu przenosił wzrok z matki na Rydera i z powrotem.

- Jason, musimy z wujkiem Ryderem porozmawiać... sam na sam.

- Dobra - mruknął, ale nawet się nie ruszył.

- Synu, mama chciałaby chyba, żebyś wyszedł - powiedział Ryder po minucie.

- Aha. - Jason z ponurą miną zeskoczył z krzesła. - Michelle mówiła, że będziecie się kłócić, ale żebym się nie martwił, bo mamy i tatowie robią to często. Lynn milczała.

- Niczym się nie przejmuj - powiedział w końcu Ryder.

Jednak Lynn uważała, że powodów do zmartwień istniało wiele. Poczekała, aż Jason zniknął w drzwiach.

- Wszystko odwołuję - oznajmiła tonem sędziego podającego ostateczny werdykt.

Ryder nie zrozumiał. Po chwili milczenia odezwał się:

- Dobrze, skoro tak wolisz.

To niezupełnie była prawda, ale Lynn nie życzyła sobie, by prowadzono ją do ołtarza na smyczy.



Otworzyła usta, by mu wyjaśnić, co ją tak rozwścieczyło, ale odwrócił się do niej tyłem i powiedział cicho:

- Więc będziemy musieli żyć w grzechu.

- Słucham? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Chyba nie wyobrażasz sobie, że będziemy w stanie utrzymać się z dala od sypialni?

Możemy oczywiście się starać... tak jak do tej pory, ale przyznam, że ja już dłużej nie potrafię. Może ty jesteś ode mnie silniejsza.

- To... - Obejrzała się, by sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje. - To mnie najmniej interesuje. Mówimy teraz o naszym wspólnym życiu. Nie unikniemy pewnych problemów.

- Na przykład jakich? - zapytał i spojrzał na nią. Jego postawa wyrażała nonszalancję, stał z rękami w kieszeniach.

- Chodzi o... dzieci. Teraz cię uwielbiają, bo je zabierasz tu i tam, kupujesz im prezenty. Zachowujesz się jak Święty Mikołaj. Ale to się może zmienić, kiedy będziesz musiał wychowywać je na co dzień.

- Będziemy musieli się z tym jakoś uporać, prawda?

- Prawda. Ta chwila niedługo nadejdzie.

- To znaczy, że zgadzasz się wyjść za mnie, jeżeli uda mi się wysłać je do łóżek nawet wtedy, kiedy im się to nie będzie podobało?

Lynn skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie o to mi chodziło... przestań odwracać kota ogonem.

- Odpowiadam tylko na twoje pytania. Nie rozumiem, o co ci chodzi. Czują, że je kocham, ufają mi. Co zmieni ślub?

- A co z dalszymi dziećmi? Jason zaczął mówić o małym braciszku.

- Czy chcesz mieć jeszcze dzieci?

- Chyba tak... jeżeli ty chcesz.

- Chcę. Tu się zgadzamy. Co jeszcze?

- A co z moją firmą? Rozkręcenie jej pochłonęło dużo czasu i wysiłku. Nie chcę jej teraz sprzedawać.

- To znaczy, czy nie mam nic przeciwko temu, żebyś nadal pracowała? Absolutnie nie. To twoja firma i jesteś z niej dumna. Masz prawo. Nie zabiorę ci tego.

Gniew Lynn przygasł. Zamach na jej niezależność okazał się głównie tworem jej wyobraźni.

- Nie chciałbym jednak, żebyś przesadzała - ostrzegł Ryder. - Mam nadzieję, że kiedy zdecydujemy się na dziecko, weźmiesz urlop i zajmiesz się sobą i maluchem. Ufam, że

rozwiązesz to rozsądnie.

Lynn skinęła głową.

- Jasne. Zgadzam się.

- Kocham cię, Lynn. Chcę, żebyś została moją żoną. Nie mogła oderwać od niego zafascynowanego wzroku.

Był tak uwodzicielski, kiedy patrzył na nią. Chciała się znaleźć w jego ramionach.

- Wyjdiesz za mnie, prawda? - spytał cicho. - Oboje przecież tego pragniemy.

Dlaczego jeszcze z tym walczysz?

- Boję się - przyznała.

- Tak cię przerażam?

- To nie ty.

- Tylko co?

Kiedy wreszcie mogła opowiedzieć mu o wszystkim, co ją troskało, nie potrafiła zdobyć się na szczerość. Wspominanie Gary'ego pociągało za sobą ryzyko, że Ryder zbędzie ją swoimi zwykłymi zapewnieniami. Jednak musiała wiedzieć.

- Gary...

Ryder skrzywił się.

- Co znowu?

- Kochałeś go?

- Wiesz przecież, że tak.

Ryder był spięty, jak zawsze, kiedy wymawiała imię zmarłego męża.

- Nie żenisz się ze mną z poczucia obowiązku, prawda?

- Nie - odparł. - Powiedziałem ci, że uporałem się już z poczuciem winy za to, co się stało. Moja miłość do ciebie nie ma nic wspólnego ze śmiercią Gary'ego.

- Musiałam... tylko się upewnić.

Przyciągnął ją do siebie i poszukał jej ust. Lynn pocałowała go i wtuliła się w jego ramiona. Nagle poczuła żal, że nie może wyjść za niego już teraz, natychmiast.

- Wyjdiesz za mnie. - Tym razem było to stwierdzenie, nie pytanie.

Spojrzała mu w oczy i skinęła głową. Może to szaleństwo, ale pokochała tego mężczyznę. Jej miejsce było przy nim i odmowa nie wchodziła w grę.

- Michelle! - usłyszeli okrzyk wyskakującego z kryjówki za sofą Jasona - Wszystko układa się świetnie!

Lynn odruchowo przytuliła się do Rydera.

- Wszystko podsłuchał...

- Chodź szybko na dół! - krzyczał do siostry Jason. - Nie ma się czego obawiać. Wezmą ślub tak, jak mówiłaś. Niedługo będziemy prawdziwą rodziną.

- Lynn, czy chcesz pojąć Rydera za męża? - spytał pastor Teed.

Spojrzała na Rydera, stojącego tak pewnie u jej boku, i poczuła się słabo. Jej serce zaczęło walić jak oszalałe. Robiła właśnie wielki krok w nowe życie. Stała dumnie wyprostowana, lecz w środku była kłębkim nerwów.

- Lynn - powtórzył cicho pastor.

- Chcę - odpowiedziała pewna, że postępuje właściwie.

Ryder uśmiechnął się do niej. Pastor mówił dalej, ale Lynn nie słyszała go. Kiedy poinformował Rydera, że może pocałować pannę młodą, Ryder uczynił to tak delikatnie i czule, że w jej oczach stanęły łzy. Po śmierci męża nie spodziewała się już znaleźć szczęścia i miłości; przestała ich nawet szukać. A teraz stała tu, przed pastorem, oddając swoje życie Ryderowi.

Wesele było raczej skromnym spotkaniem w miejscowym klubie z garstką przyjaciół. Przyjechali rodzice Lynn, zjawiała się też Toni Morris, która zajęła się ciastem i kawą. Rodzice Lynn wyglądali na szczęśliwych i dumnych z córki. Znali Rydera z dawnych czasów i cieszyli się, że właśnie jego wybrała.

Michelle i Jason zawiadamiali wszystkich, którzy chcieli słuchać, że od początku wiedzieli doskonale, czym skończy się przyjaźń ich mamy z wujkiem Ryderem.

Przyjęcie szybko się skończyło i Lynn musiała zrzucić jasną jedwabną suknię ślubną i ubrać się w strój podróżny. Toni Morris ukradkiem otarła łzę z policzka i uścisnęła Lynn. Przyjaciółka rzadko zdradzała sicze swoimi uczuciami. Lynn odwzajemniła jej uścisk.

- Cieszę się twoim szczęściem - powiedziała Toni. - Ryder cię kocha, nigdy nie powinnaś w to wątpić.

Lynn skinęła głową, wdzięczna za wsparcie, którym przyjaciółka służyła jej przez te lata. Jednak jej słowa nieco ją zaniepokoiły. Dlaczego miałaby wątpić w miłość Rydera?

- O niczym nie zapomniałaś? - spytała Toni.

- Nie. Sprawdzałam tysiące razy.

- Michelle i Jason zostaną przez ten tydzień z dziadkami.

- Nigdy im się za to nie odwdzięczę - szepnęła Lynn.

- Ryder zapakował już bagaże.

Lynn uśmiechnęła się. Uwaga Toni zabrzmiała tak, jakby Lynn wybierała się do

szpitala na poród, a nie na miodowy miesiąc.

- Co z firmą?

- Sharon mnie zastąpi. Jeżeli stanie się coś nieprzewidzianego, ma twój numer telefonu.

- Dobrze. - Toni jeszcze raz ją przytuliła. - Życzę pani wspaniałego miodowego miesiąca, pani Matthews.

Lynn zachichotała. Wzięła torebkę i powiedziała:

- Na pewno będzie wspaniały.

## Rozdział 16

O ile wcześniej Lynn potrafiła być szorstka wobec Rydera, o tyle kiedy po przyjęciu spotkali się w recepcji klubu, w którym odbywało się przyjęcie, czuła się jak nieśmiała oblubienica.

- Do widzenia, mamó - bąknęła Michelle, obejmując ją w pasie. - Przywieziesz mi coś z Hawajów?

- Oczywiście.

Jason nie miał ochoty publicznie okazywać uczuć. Podał matce rękę, którą Lynn uprzejmie uścisnęła, po czym przytuliła synka.

- Tobie też coś przywiozę - zapewniła, uprzedzając jego pytanie.

- Szczękę rekina?

Lynn wstrząsnęła się, ale skinęła głową, wiedząc, jaką radość sprawiłby chłopcu taki prezent.

- Poszukam jej-obiecała.

Lynn uściskała oboje rodziców, wdzięczna za pomoc. W minutę później mknęli z Ryderem do położonego przy lotnisku hotelu. Ich samolot odlatywał następnego dnia wczesnym rankiem. Ryder postanowił, że noc poślubną spędzą w apartamencie specjalnie przygotowanym dla młodej pary.

Ujął rękę Lynn i podniósł do ust, całując czubki jej palców.

- Jest pani piękną panną młodą, pani Matthews.

- Dziękuję - odparła i zarumieniła się. Cała drżała i w głębi duszy cieszyła się, że Ryder jest zbyt zajęty ruchem na ulicy, by spostrzec jej zdenerwowanie. Żywiła pewne obawy co do nocy poślubnej. Mężczyzna, którego wybrała na męża, onieśmielał ją. Dobrze, że poczekali do ślubu, to jasne, jednak pewne wątpliwości nadal jej nie opuszczały. Nie chodziło o to, czy wychodząc za Rydera, podjęła właściwą decyzję, ale raczej, czy okaże się wystarczająco kobieca.

Podczas gdy Ryder meldował ich w hotelowej recepcji, Lynn zajrzała do restauracji, gdzie kilka par jadło kolację przy świecach i szampanie. W chwilę później zjawił się Ryder.

- Głodna?

Przytaknęła zdecydowanie, chwytając się wszystkich sposobów, by odwlec chwilę, kiedy zaczną się kochać. Zdawała sobie sprawę, że było to głupie, ale wciąż drżała z niepewności.

- Możemy zjeść kolację w pokoju – zaproponował Ryder.

- Wolalabym zostać tu... w restauracji - odparła prędko.

Ryder sprawiał wrażenie rozczarowanego, ale przystał na to. Lynn wypila do kolacji aż dwa kieliszki wina i w ogóle bardziej interesowała się alkoholem niż wykwintną rybą, którą zamówiła jako danie główne. Długo jadła deser, udając, że nie zauważa, iż Ryder z niego zrezygnował. Konsekwentnie ignorowała też jego przelotne spojrzenia na zegarek.

- Niczego nie musisz się bać - szepnął, gdy kelner po raz trzeci nalał jej kawy.

Natychmiast podniosła wzrok.

- O czym ty mówisz?

- Wiesz, o czym mówię.

- Ryder... ręce mi się pocą i czuję się jak niedoświadczona dzierlatka. Tak bardzo chcę się z tobą kochać, a jednocześnie panicznie się tego boję.

- Kochanie, nie denerwuj się. Jest na to sposób...

- Może poczekamy, aż będziemy na Hawajach... tam dopiero naprawdę rozpoczyna się nasz miodowy miesiąc.

- Lynn, to śmieszne.

Zapłacił rachunek i poprowadził ją do windy.

Przez całą drogę na dwudzieste piętro mózg Lynn pracował na najwyższych obrotach, usiłując wynaleźć jakąś wiarygodną wymówkę. Nigdy w życiu nie wyobrażała sobie, że można się tak panicznie obawiać czegoś, czego się tak pragnie. A przecież wtedy w basenie omal nie uwiodła Rydera.

Otworzył drzwi. Wziął ją na ręce i nie zważając na protesty, zaniósł do luksusowej sypialni i posadził ostrożnie na grubym, miękkim dywanie. Ich bagaże stały obok łóżka, ale Lynn nawet ich nie zauważyła. Nie zebrała się na odwagę, by podnieść wzrok choćby na wysokość materaca.

- Możemy obejrzeć film! - krzyknęła radośnie, zauważywszy obok telewizora wideo, jakby oglądanie filmów było główną atrakcją tej podróży.

- Nie będziemy się spieszyć, Lynn. Nie wiem, czy zdążymy cokolwiek obejrzeć.

Skinęła głową, uświadamiając sobie, jak absurdalnie musiała zabrzmieć jej uwaga.

Ryder objął ją i przyciągnął do siebie.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham. - Lynn bezskutecznie próbowała zmusić się do uśmiechu. W końcu przytuliła się mocno do Rydera. Usłyszała regularne bicie jego serca, ale nie ukoilo to jej rozdygotanych nerwów.

- Jest między nami jakaś magia - szepnął. - Zorientowałem się już po pierwszym

pocałunku.

Lynn też o tym wiedziała. Wpatrywała się w opaloną, szczupłą twarz Rydera i myślała, jak bardzo go kocha za jego cierpliwość. Uśmiechnął się czule.

Pocałował ją delikatnie, bez śladu zaborczości, a potem odsunął się, by na nią popatrzeć.

- Nie jest chyba tak strasznie? Zamknęła oczy.

- Zachowuję się jak idiotka.

- Nic podobnego - zaoponował i znów ją pocałował, tym razem bardziej namiętnie, nadal jednak tulił ją tak, jakby była ze szkła.

Smak jego ust rozbudził ją. Otworzyła się na niego jak kwiat na promienie słońca, szukając ciepła i miłości. Jej obawy powoli się rozwiewały.

Ryder omiół spojrzeniem jej twarz.

- Lepiej się czujesz?

Lynn skinęła głową.

- Czy nie jest ci gorąco? - zapytała i zanim zdążył odpowiedzieć, rozpięła już guziki jego wykrochmalonej białej koszuli.

- Rzeczywiście, chyba jest. - Zrzucił z siebie marynarkę, która miękko opadła na podłogę. Lynn uśmiechnęła się lekko, wiedząc, jak niepodobne do niego jest takie bałaganiarskie, nonszalanckie zachowanie.

Powoli, ostrożnie odpiął suwak z tyłu jej sukni, jakby w każdej chwili mogła wymknąć się z jego ramion i uciec. Lynn dotknęła jego klatki piersiowej wyglądającej spod rozpiętej koszuli.

Ryder uniósł ręce i jednym ruchem zsunął suknię z ramion Lynn. Następnie przesunął ją niżej i suknia opadła na podłogę. Widok Lynn w eleganckiej bieliźnie był zachwycający.

Rydera przebiegł dreszcz. Objął Lynn w pasie, przyciskając do swego nagiego torsu. Zarzuciła mu ramiona na szyję, tuląc się do niego z całych sił.

- Och, Ryder - szepnęła.

Położył Lynn na łóżku i pochylił się nad nią.

- Wszystko w porządku, kochanie?

- Tak... jest wspaniale.

Poczuła dotyk tak lekki, jakby piórko muskało jej piersi. Ryder przesunął rękę niżej i Lynn przygryzła wargę, by nie jęknąć z rozkoszy, którą obudziły w niej subtelne, zmysłowe dotknięcia czubków jego palców. Rozluźniła się dopiero wtedy, kiedy płasko położył jej rękę na brzuchu, a potem delikatnie sięgnął miejsca, które natychmiast stało się pulsującym centrum jej

istnienia.

Z gardła Lynn wyrwał się cichy, pełen skargi jęk.

- Dobrze? - zapytał szeptem.

- Och, Ryder. Dobrze... tak dobrze...

Zbliżył usta do jej piersi i zaczął ssać brodawki. Lynn przeszło nieopisane, niewiarygodne uczucie gorąca, jakby rozdzierające jej ciało na dwie części. Jęknęła, miotana kolejnymi falami rozkoszy.

Usta Rydera spadły na jej usta w pocałunku gorącym i jednocześnie czułym. Całował ją z zapierającą dech w piersiach namiętnością. Skronie Lynn pulsowały. Bez wahania otworzyła usta na powitanie jego języka, który natychmiast podporządkował sobie jej język. Plecy Lynn wygięły się w łuk.

- Ryder - wyszeptała. - Tak cię pragnę.

- Jeszcze nie, kochanie.

Jej pożądanie było tak silne, że zrozumiała, iż jeżeli mąż nie dopełni aktu już, zaraz, to roztopi się w środku. Nigdy przedtem jej serce nie biło tak mocno. Każde uderzenie rozlegało się tysiąckrotnym echem w jej skroniach.

Pragnienie przepełniało każdą komórkę jej ciała. Uniosła głowę Rydera i zbliżyła swoje usta do jego warg, by pocałunkiem pokazać mu, jak bardzo jest szczęśliwa, że jest jego żoną. Wszystkie jej obawy rozwiały się bez śladu.

- Proszę cię... - błagała.

Z okrzykiem tryumfu przykrył ją sobą. Lynn czuła jego męskość. Jednym ruchem połączył się z nią.

Lynn załkała, zatopiona w zalewających ją falach rozkoszy. Ryder zastygł w bezruchu.

- Uraziłem cię.

- Nie, nie... - Objęła go za szyję i czułymi pocałunkami pokryła jego twarz. - Kocham cię... kocham cię bardzo.

Ryder zaczął poruszać się w harmonijnym, jednostajnym rytmie, lecz wkrótce przestał. Jego oddech, wydobywający się zza zaciśniętych zębów, stał się świszczący.

Lynn, zdumiona, otworzyła oczy i ujrzała Rydera z opuszczoną głową i zaciśniętymi oczami, skupionego na swoich doznaniach. Nie mogła powstrzymać się od poruszania biodrami.

- Nie, nie... - poprosił. - Nie ruszaj się.

Ale ona wsparła ręce na jego biodrach i powoli, pogłębiającymi się ruchami zaczęła unosić pośladki.



Jęknął z rozkoszy.

Lynn wplotła palce w jego włosy. Opadł na nią. Pocałowała go dziko, wdzierając mu się językiem do ust.

Zrozumiała, że wszystko jest już poza ich kontrolą. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, przysłuchując się jego jękom rozkoszy i poruszając się razem z jego szarpanym spazmami ciała. Przygniótł ją, opadając na nią z urywanym oddechem.

- Lynn... och, Lynn... - wymamrotał, zasypując jej oczy, usta i szyję pocałunkami.

Czuła się ogromnie szczęśliwa i przepelniała ją niewiarygodna radość.

Zasnęli w swoich ramionach, a kiedy Lynn się obudziła, w pokoju było ciemno. Uniosła się na łokciu i obserwowała uśpioną twarz męża, pełną spokoju i harmonii. Wyglądał niemal chłopięco; Lynn poczuła nagły przyptyw miłości, który wycisnął jej z oczu łzy. Ześlizgnęła się z łóżka i podreptała do łazienki. Nalała sobie wody do wanny i zaczęła rozkoszować się gorącą kąpielą.

- Lynn? - odezwał się Ryder. W jego głosie brzmiała nutka niepokoju.

- Tu jestem. - Wstała i sięgnęła po ręcznik.

Ryder, zaspany, stanął w drzwiach łazienki i rozpromienił się na jej widok.

- Jesteś piękna - powiedział, opierając się o framugę.

- Nie chciałam cię budzić.

- Cieszę się, że mimo wszystko to ci się udało.

- Naprawdę?

Zrobił krok w jej kierunku i delikatnym ruchem odebrał jej ręcznik.

- Teraz jesteś jeszcze piękniejsza. Lynn spuściła wzrok.

- Nie wierzysz mi?

- Wierzę - odpowiedziała cicho. - Udowadniasz mi tylko jeszcze raz, jak bardzo mnie kochasz.

Kiedy podniosła na niego wzrok, odczytała w nim zmieszanie.

- Przekroczyłam już trzydziestkę, Ryder, i urodziłam dwoje dzieci... mam tu i ówdzie ślady. Nie wygrałabym już konkursu piękności.

Ryder nawet nie zamierzał się o to sprzeczać. Podeszedł bliżej i objął ją mocno. Poszli z powrotem do sypialni.

- Dla mnie na tym świecie nie ma piękniejszej kobiety od ciebie. - Kiedy czynił to wyznanie, głos mu drżał.

Usiadł na brzegu materaca, posadził ją sobie na kolanach i zajął się mozolnym rozluźnianiem koka, nad którym fryzjerka spędziła tyle czasu. Włosy Lynn opadły do połowy

pleców. Kiedy Ryder część z nich przełożył do przodu, ciemną zasłoną zakryły górę jej piersi.

- Marzyłem o twoich pocałunkach w burzy opadających mi na twarz włosów.

Lekko pchnęła go na materac i położyła się na nim. Obserwował z ciekawością, jak układa się na nim, nogami okalając jego biodra.

Powoli pochyliła się do przodu, pozwalając, by włosy muskały jego skórę. Ale on również miał dla niej niespodziankę: uniósł głowę i ramieniem otoczył jej talię, a jego gorące usta zaczęły pieścić jej piersi. Ręce głaskały jej nagie pośladki, a usta całowały na przemian piersi, raz jedną, raz drugą, aż jęknęła od wzbierającego w niej pożądania.

- Och, Lynn - westchnął, łącząc się z nią.

Po chwili Lynn, nie mogąc się dłużej powstrzymać, zaczęła poruszać biodrami w tył i w przód. Zamknęła oczy.

- Ryder... - Powtarzała co chwila jego imię, podczas gdy on wprowadzał ją w kosmos namiętności, gdzie słońce, księżyc i gwiazdy należały tylko do niej. Radość, miłość i niewyobrażalna rozkosz pulsowały w niej, aż wreszcie wykrzyknęła jego imię i opadła na niego, wstrząsana spazmami spełnienia.

Oszołomiona, na w pół przytomna, poczuła jego spełnienie i jęknęła z radości. Nic nigdy nie dało jej tak wspaniałego uczucia bliskości i satysfakcji. Nikt nie obdarzył jej taką rozkoszą jak Ryder.

Stopniowo zwalniał uścisk, układając ją wygodnie na materacu i obsypując pocałunkami jej ramię. Lynn delikatnie ucałowała jego bark. Położył się obok niej. Rysy jego twarzy były teraz miękkie i pełne miłości.

Lynn ziewnęła. Usiłowała zakryć usta, lecz Ryder jej przeszkodził.

- Chyba cię znudziłem.

Uśmiechnęła się leniwie.

- W takim razie możesz mnie zanudzać na śmierć, ile razy przyjdzie ci na to ochota.

- Skorzystam z zaproszenia - szepnął i zamknął oczy. Po chwili spał już snem sprawiedliwego.

Ryder przyciągnął krzesło na środek pokoju. Powinien skupić się na pracy, lecz mózg odmawiał mu posłuszeństwa. Myśli uciekały uparcie do żony. Byli małżeństwem od kilku tygodni, ale czuł się tak, jakby byli razem od zawsze. Każde wspomnienie Lynn przepełniało go ogromną czułością. Wciąż nie mógł się nią nasycić i ukoić namiętności, jaką w nim wzbudzała. Każdy dotyk jej ciała, miękkiego, a jednocześnie wysportowanego, rozniecał w jego ciele pożar. Czasem

kochanie się z nią jeden raz nie wystarczało. Jeżeli chodziło o tę stronę ich małżeństwa, Lynn miała podobne odczucia, co bardzo go cieszyło. Kiedy przygarniał ją, wtulała się w jego ramiona z radością, która wzburzała mu w żyłach krew.

Miłość, jaką żywił do Lynn, cieszyła go, a jednocześnie przytłaczała swą intensywnością. Nigdy nie przypuszczał, że będzie zdolny do tak głębokiego zaangażowania. Sama świadomość bliskości Lynn była mu wprost niezbędna do życia, a myśl, że mógłby ją utracić, doprowadzała go do granic obłędu.

Spojrzał na zegarek. Lynn jest już pewnie w domu. Niech szlag trafi pracę, może popracuje jeszcze wieczorem. Wrzucił papiery do teczki i opuścił biuro.

Samochód Lynn stał zaparkowany na podjeździe, gdy Ryder zatrzymał swoje auto przed domem.

- Przyjechałeś wcześniej - przywitała go, kiedy wszedł do kuchni. Miała na sobie fartuch i kroїła właśnie mięso na kolację.

- Gdzie Michelle i Jason? - spytał i objął żonę od tyłu, całując ją w kark.

- Michelle jest u Janice i wróci o wpół do szóstej, a Jason ma mecz piłki nożnej.

- To dobrze - mruknął i rozwiązał paski fartucha, który opadł na podłogę.

- Ryder?

Zajął się guzikami bluzki, które niełatwo było odpiąć drżącymi z podniecenia rękami.

Chciał tylko dotknąć Lynn, ale w chwili gdy jego ręce zetknęły się z jedwabistą skórą, uświadomił sobie, że nic go nic powstrzyma.

- Już teraz? - rzuciła Lynn, oddychając szybko.

Odpowiedział namiętym pocałunkiem, unosząc ją za pośladki dokładnie tak wysoko, by przekonała się o jego pożądanii.

- Spóźnię się z kolacją - szepnęła.

- Zamówimy pizzę - odpowiedział, prowadząc ją w kierunku schodów.

Lynn zachichotała.

- Ryder, jesteśmy za starzy na takie numery! Nie można tak żyć w naszym wieku.

- Mów za siebie, puchu marny.

- Życie małżeńskie bez wątplenia ci służy - stwierdziła Toni kilka dni później, kiedy jadły razem lunch.

Wyciągnęła Lynn na to spotkanie, by pokazać jej, że od początku wiedziała, co się święci. Kiedy Lynn oznajmiła przyjaciółce, że wychodzi za mąż za Rydera, Toni spytała zdziwiona: „To ty

nie domyślałaś się, po co Ryder wrócił do Seattle?".

- Jestem zakochana po uszy - przyznała Lynn nieśmiało. - To właściwie śmieszne... zrezygnowałam przecież z widywania się z mężczyznami. Ważne było dla mnie... sama nie wiem co. Ryder wkroczył w moje życie w najmniej oczekiwanym momencie.

- Chciałam ci wtedy otworzyć oczy, ale Joe zakazał mi mówić o uczuciach Rydera do ciebie.

Lynn i tak by nie uwierzyła.

- Z dziećmi wszystko w porządku?

- Lepiej, niż można byłoby się spodziewać. Kochają go jak rodzzonego ojca. Od pierwszego dnia oboje zachowują się jak aniołki.

- To się pewnie zmieni, nie sądzisz?

- Myślę, że nie.

- A co to za plotki o jakimś nowym domu?

Lynn wbiła wzrok w sałatkę, mając nadzieję, że przyjaciółka nie zauważy jej zmieszania.

- Ryder chce się przeprowadzić.

- To chyba nietrudno zrozumieć?

Oczywiście, że było to zrozumiałe, ale Lynn czuła się przywiązana do swojego domu. Mieszkała w nim od ślubu z Garym. W tym domu urodziły się ich dzieci. Łączyło się z nim także wiele miłych wspomnień. Miała stamtąd dobry dojazd do pracy i do sklepów. Szkoła była również niedaleko i Lynn zdążyła już się zaprzyjaźnić z sąsiadami. Na prośbę Rydera obejrzeni ostatnio parę domów, jednak żaden z nich nie wzbudził jej zachwyty.

- Prawda? - naciskała Toni.

- Nie podoba mi się żaden z domów, które oglądaliśmy.

- A Ryderowi?

- Widział kilka, które mu przypadły do gustu. Myślmy o domu z pięcioma sypialniami, oddalonym o kilka kilometrów od tego, w którym teraz mieszkamy.

- Pięć sypialni? - Toni coś się nie zgadzało.

- Ryder chciałby też mieć w domu swój gabinet.

- No i jeszcze jeden pokój dla dziecka?

Lynn zarumieniła się.

- Nie patrz tak na mnie, jeszcze przez jakiś rok z okładem nie będzie żadnych dzieci.

- Ale to wcale nie dlatego, że nie próbujecie, prawda, Lynn? Przecież wszyscy widzą, że Ryder chodzi z cieniami pod oczami, a ty nie przestajesz się zagadkowo uśmiechać.

- Toni, przestań - przerwała jej Lynn, zażenowana. Jednak to była prawda, rzeczywiście bezustannie się uśmiechała i nic nie było w stanie zepsuć jej humoru.

- Co słyszeć w pracy?

Lynn wzruszyła ramionami.

- Wszystko dobrze. Niedługo rozpoczynamy kampanię propagującą członkostwo w klubie. Szkolę kilka nowych dziewczyn, które zapowiadają się na dobre instruktorki. Wszystko idzie jak po maśle.

- I Ryder nie ma nic przeciwko temu, że spędzasz tyle czasu w salonie?

Znów wzruszyła ramionami. Nie miał powodów do narzekań. Codziennie prosto po pracy wracała grzecznie do domu, zwykle jeszcze zanim on tam docierał. Sugerował jej pewne ulepszenia w działalności firmy, które brała pod uwagę. Z chęcią słuchał, co się działo w firmie żony, a ona z przyjemnością dzieliła się z nim tą częścią swojego życia.

- Mam nadzieję, że nie zapracujesz się na śmierć przy tej kampanii członkowskiej - westchnęła Toni. - Znam cię i wiem, jak trudno przychodzi ci zlecenie czegośkolwiek podwładnym. Sama nie dasz rady zrobić wszystkiego, więc nawet nie próbuj.

Przyjaciółki porozmawiały jeszcze przez chwilę i pożegnały się. Lynn wróciła do salonu, wydała ostatnie polecenia Sharon i wzięła wolne na resztę popołudnia. Po drodze do domu zatrzymała się w kilku sklepach i zrobiła zakupy. Pod wpływem chwili sprawiła sobie komplet ekskluzywnej bielizny, zastanawiając się, jak długo Ryder pozwoli jej mieć go na sobie.

Kiedy weszła do domu, było w nim cicho. Już w korytarzu zorientowała się, że coś jest nie w porządku. Ale co? Rozejrzała się, jednak nic nie zwróciło jej uwagi. Ryder był w biurze, a dzieci w szkole. Postawiła siatki w kuchni i włożyła mleko do lodówki.

- Cześć, mamoo! - usłyszała krzyk Jasona wbiegającego do domu. Trzasnęła mocno drzwiami. - Co jemy?

- Mleko i...

- Czy dziś na kolację znowu będzie pizza?

Lynn musiała ukryć uśmiech.

- Dlaczego?

- Bo Joey chciałby przyjść do nas na kolację, jeżeli będzie pizza. Joey mówi, że nie zna nikogo na świecie, kto je pizzę na kolację cztery razy z rzędu.

- Myślałam właściwie o spaghetti z sosem mięsny. Odpowiada ci?

- Jasne - wzruszył ramionami i wziął do ręki jabłko. - Wyjdę na dwór, dobrze?

- A co z pracą domową?

- Nic nie jest zadane, a nawet gdyby było, to odrobiłbym po kolacji.

Lynn odprowadziła go do drzwi i znów odniosła wrażenie, że coś jest nie tak. Odwróciła się i przespacerowała się po dużym pokoju. Jej spojrzenie padło na telewizor. Znikło zdjęcie Gary'ego, które stało tam od lat. Lynn szybko spojrzała na kominek. Wszystkie zdjęcia zmarłego męża, które tam stały, również znikły. Pozostały tylko fotografie jej, Michelle i Jasona.

Mogła to zrobić tylko jedna osoba. Ryder.

Musieli porozmawiać.

## Rozdział 17

Cześć, mamó - powitała matkę Michelle, kiedy Lynn tydzień później weszła do domu. Dziewczynka nie odrywała wzroku od ekranu telewizora, na którym jakaś grupa rockowa wykrzykiwała niezrozumiałe słowa aktualnego hitu.

Lynn zdjęła opaskę z czoła i pospieszyła do kuchni, porzucając na sofie torebkę i rozcierając bolący krzyż.

- Gdzie Jason i Ryder?
- Na treningu piłki nożnej.

Powinna była pamiętać. Wracała później niż zwykle już trzeci wieczór z rzędu i obawiała się reakcji Rydera. Nie poskarżył się dotąd ani słowem na długie godziny jej pracy, ale wiedziała, że mu się to nie podoba.

- Co będzie na kolację? - zapytała Michelle. – Umieram z głodu.

Lynn z ciężkim westchnieniem podrapała się w głowę.

- Jeszcze nie wiem.
- Ciągłe to samo...
- Co to ma znaczyć?
- Ostatnio jadamy przyzwoicie tylko wtedy, kiedy Ryder zamawia jedzenie z dostawą.

Lynn chciała zaprotestować, ale zabrakło jej argumentów. Od początku miesiąca miała w firmie pełne ręce roboty. Rozpoczęła się kampania członkowska w lokalnej gazecie i radiu. Jej skuteczność przewyższyła oczekiwania wszystkich, toteż Lynn miała teraz tony papierów do przejrzania i musiała opracować indywidualne programy ćwiczeń dla nowych klientów. Jakby tego było mało, wpadła na pomysł przypinania gwiazdki na suficie sali ćwiczeń za każdy kilogram stracony we wrześniu. Wówczas pomysł wydawał jej się znakomity, ale teraz palce bolały ją już od nożyczek, a salon powoli zaczynał przypominać niebo w letnią noc.

- Co powiesz na naleśniki z bekonem i jajkami? - zaproponowała Lynn, usiłując zdobyć się na entuzjazm.

- To chyba dobre na śniadanie.  
- Czasami śniadanie może być niezłe na kolację. - Przeszukiwanie lodówki nie dało rezultatów. Świeciła pustkami, wszystkie resztki dawno wyjedzono.

- Może zjemy tacos?

Jason byłby zachwycony, pomyślała Lynn z żalem.

- Nie rozmroziłam hamburgerów.

- Rozmroź je w kuchence mikrofalowej... a co jeszcze jest w zamrażalniku?
- Bekon. - Lynn miała tyle roboty w weekend, że nawet nie zrobiła zakupów, i choć

była już środa, nadal nie dotarła do sklepu.

- To znaczy, że mamy w domu wyłącznie bekon?
- Przykro mi - wymamrotała. - Jutro zrobię zakupy.
- Wczoraj też to mówiłaś.

Drzwi do domu otworzyły się z hukiem i Jason wtargnął jak tornado.

- Wbiłem dwie bramki i miałem niezłe podanie, a trener powiedział, że grałem najlepiej w całym życiu!

Lynn przytuliła syna i zgarnęła mu spocone włosy z czoła.

- To świetnie.
- A Ryder będzie od teraz pomocnikiem trenera. Lynn spojrzała na męża.
- Nie wiedziałam, że grasz w piłkę.
- Nie gra - wyjaśnił szybko Jason, uznając ten szczegół na mało ważny. - Będę musiał

go nauczyć.

- Ale... - Lynn chciała spytać Rydera, skąd taka niespodziewana propozycja, kiedy Jason otworzył lodówkę i jęknął.

- Nie ma coli?
- Nie... nie zdążyłam zrobić zakupów.

Jason nie mógł się z tym pogodzić.

- Mamo, obiecałaś. Umieram z pragnienia... mam pić wodę?

- Nie obiecałam. Powiedziałam, że postaram się zajrzeć do sklepu - odparła, przyciśnięta do muru. - Dlaczego to ja mam dbać o wszystko w tym domu? Przecież pracuję. Przecież nie obijam się cały dzień, nie siedzę, nie piję kawy i nie czytam gazet. Nie mam czasu na zakupy.

Lynn nie mogła uwierzyć, że to mówi, ale potok słów wylewały jej się z ust bez kontroli. To Ryder zajmował się teraz dziećmi, podczas gdy ona siedziała w biurze, wycinając te idiotyczne gwiazdki. Łzy napłynęły jej do oczu. Kiedy je wytarła, w pokoju zapanowała cisza. Dzieci zamarły, przerażone i bezbrzeżnie zdumione. Ryder miotał wściekłe spojrzenia, ale nic nie mówił.

- Mama i ja musimy chyba porozmawiać na osobności - oznajmił dzieciom. Poprowadził je delikatnie w stronę schodów. Poszeptali chwilę i Ryder wrócił do kuchni.

- No i proszę - rzekł, zamykając za sobą drzwi.

Lynn rzuciła paczkę rozmrożonego bekonu na blat.



- Nie powinnam była tego mówić. Przepraszam. - Trzęsącymi się rękami walczyła ze sklejonymi plasterkami mięsa, próbując umieścić je na patelni.

- To nie wystarczy - mruknął i podszedł bliżej.

- Nie chcesz przyjąć moich przeprosin, to nie. - Nie spojrzała na niego nawet, obawiając się, że doprowadzi ją to do wybuchu płaczu. Ból w plecach znów się odezwał.

- Wróciliśmy z Hawajów dopiero kilka tygodni temu. Na początku było wspaniale, ale od któregoś momentu wszystko się popsuło - powiedział Ryder.

- Jak możesz tak mówić?! - krzyknęła. Tak bardzo się starała być dobrą żoną. Ani razu nie odmówiła, kiedy chciał się z nią kochać... a chciał co noc. Dom lśnił czystością, wszystko było zawsze uprane i w ogóle sprawy toczyły się swoją koleją bez żadnych zakłóceń. A że przez kilka dni zaniedbała zakupy, to przecież drobiazg.

- Od dwóch tygodni wbiegasz tu po szóstej, jemy coś razem naprędce i padasz.

- Ciężko pracuję. - Miała ochotę się rozplakać. Nikt nie doceniał jej wysiłków, to że prowadziła dom, wszyscy uważali za oczywiste. A ona sobie z tym nie radziła.

- Wszyscy ciężko pracujemy. Michelle i Jason też, na swój sposób. Nie podoba mi się tylko to, co robisz sobie i swoim bliskim.

Ryder narzekał. Cóż, ona też mogłaby zgłosić kilka skarg. Była tak zajęta pracą, że nie wspomniała mu jeszcze o zniknięciu zdjęć Gary'ego ani o tym, że przesadnie stara się wkupić w łaski dzieci. Rozpuszczał je. Najlepszym przykładem było to, że zgodził się pomagać w treningach drużyny piłkarskiej Jasona, nie wiedząc nic o tym sporcie.

- Jesteś zmęczona, Lynn - powiedział. - Spójrz na siebie. Ledwie trzymasz się na nogach. Traktujesz się nieludzko, długo tak nie pociągniesz. Nie mogę na to pozwolić, jesteś dla nas zbyt ważna.

- Gdybyś co noc pozwalał mi się wyspać, to może inaczej bym funkcjonowała.

Ryder zbladł. Ze spojrzenia męża wyczytała, że przekroczyła granicę jego cierpliwości.

- Podejdz tu, Lynn - zażądał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Nie.

Wyrwał bekon z jej ręki tak nagle, że Lynn aż się zatoczyła. Mięso upadło na podłogę z głośnym plaśnięciem, które rozległo się echem w kuchni.

- Zobacz, co zrobiłeś! - krzyknęła, cofając się przed nim.

Postąpił za nią i zagroził jej drogę ucieczki. Patrzyła na niego dumnie, z podniesioną brodą, oznajmiając mu wzrokiem, że się go nie boi. Łzy nadal piekły ją pod powiekami, ale wolałaby umrzeć, niż pozwolić im popłynąć.

- Więc to ja nie pozwalam ci spać po nocach?

- Tak! - wykrzyknęła.
- I to moja wina, że jesteś taka nierozsądna?

Skinęła głową. Wiedziała, że to nieprawda, ale duma nie pozwalała jej tego przyznać.

- Zmuszasz mnie do seksu noc w noc. Jeżeli jestem zmęczona, to przez ciebie...

Ku jej zdziwieniu, Ryder się roześmiał. Wiedziała, że zachowuje się głupio, wręcz żałośnie, ale rozwścieczył ją i obarczanie go wszystkimi nieszczęściami przynosiło jej ulgę. To, że się wyśmiewał, podsyciło tylko jej gniew.

- Jeżeli tak uważasz, oszukujesz samą siebie. Chcesz kochać się ze mną tak samo, a nawet bardziej niż ja chcę kochać się z tobą.

- Nieprawda - potrząsnęła głową.
- O tak, owszem.

Mówiąc to, pocałował ją uwodzicielsko. Mimo że spięła się, usiłując mu się oprzeć, jak zwykle szybko zdała sobie sprawę, że wszelkie próby wyzwolenia się z jego objęć to strata czasu. Jej własne zdradliwe ciało przebudziło się, reagując szczerym i spontanicznym odzewem. Jej wściekłe sapanie zmieniło się po chwili w namiętne pojękiwania.

- Przestań, Ryder - wymamrotała, gdy w końcu oderwał się od jej ust. Usiłowała wyzwolić się z jego ramion.

- Dlaczego?
- Bo mi się to nie podoba.
- Ależ owszem - odparł arogancko, a w jego oczach igrał chochlik ironii. - Czy naprawdę chcesz, bym ci pokazał, jak bardzo ci się to podoba?

- Nie -jeszcze raz ponowiła próbę odepchnięcia go. Nakrył jej piersi dłońmi, aż jej brodawki zeszytywniały, głodne leniwych pieszczot jego rąk. Były tak twarde, że nawet dwie warstwy kostiumu do aerobiku nie mogły tego ukryć.

Lynn stłumiła jęk i przygryzła wargę, kiedy Ryder chwycił ustami jej ucho.

- Czy to także ci się nie podoba?
- Nie. - Ręce Lynn opadły bezwolnie wzdłuż tułowia. Nie była w stanie wykrzesać z siebie nawet odrobiny protestu.

- Tak myślałem - mruknął tym swoim niskim chropawym głosem.

Lynn była przekonana, że tylko dzięki jakiemuś cudowi nie osunęła się na podłogę. Każda jej tkanka drgała i śpiewała, domagając się rozkoszy, którą jej ciało od niedawna znów poznało.

Zsunął rękę z jej piersi na udo, pomiędzy długie nogi i przesuwał ją coraz wyżej. Lynn miała ochotę zderzyć z siebie ubranie.

- Pragniesz mnie, kochanie?

Skinęła głową, czując tylko, jak bardzo jest słaba i jak bardzo go pożąda.

Podziękował jej pocałunkiem, który roztopił w niej resztki zacierzenia.

- To pech - szepnął drżącym głosem. Lynn otworzyła oczy i spotkała jego spojrzenie, utkwione w niej i zamglone namiętnością. - Ja też cię pragnę, ale musisz teraz iść spać.

Upłynęła chwila, zanim zrozumiała jego słowa, ale kiedy je pojęła, miała ochotę zapaść się pod ziemię. Poczuli się, jakby ktoś wymierzył jej policzek. Odsunęła się od niego, odgarnęła włosy z twarzy i starannie pozbierała bekon z podłogi.

Ryder usunął się w kąt kuchni.

- Pojadę kupić coś na kolację - rzekł z wyczuwalnym napięciem w głosie. - Weź gorącą kąpiel i idź do łóżka. Jesteś zmęczona. Ja się wszystkim zajmę.

- Nie musisz, Ryder. Przygotuję kolację.

Jego pełne rezygnacji westchnienie starczyło za odpowiedź.

- Skoro tak, rób jak uważasz.

Trzaśnięcie drzwi wejściowych zabrzmiało jak grzmot.

- Czy możemy już zejść na dół? - zawołał Jason z góry.

- Możecie. - Przywołanie zwykłego tonu kosztowało ją sporo wysiłku.

- Gdzie poszedł Ryder? - dopytywała się Michelle. Rozglądała się podejrzliwie po kuchni, jakby spodziewała się znaleźć go ukrytego pod stołem lub za drzwiami.

- Ryder... przywiezie nam coś do jedzenia.

- Szkoda, że nie wziął nas ze sobą - powiedział Jason.

- Nie jedliśmy już dawno hamburgerów.

- Nie musiał wcale nigdzie jechać - zauważyła Michelle.

- Mógł zamówić pizzę. Pizzy też nie jedliśmy już jakiś czas. Co on chce kupić?

- Nie wiem. - Lynn odwróciła się do zlewozmywaka, nie chcąc, by dzieci widziały, że jest bliska płaczu.

- Myślałam, że będziecie się strasznie kłócić - rzekła Michelle. - Podśluchiwałam, ale nawet nie słyszałam, żebyś podniosła głos.

- Nie... nie sprzeczałam się. A jeżeli nie macie mi nic więcej do powiedzenia, to chyba pójdę na górę i wezmę prysznic.

Pobiegła na górę, rozebrała się i odkręciła kurki. Łzy zalewały jej policzki, spazmatycznie wciągała powietrze. Woda nie przynosiła ulgi rozognionemu ciału, ale przecież Lynn wiedziała, że tak będzie. Kiedy skończyła kąpiel, przebrała się w piżamę i z góry schodów krzyknęła:

- Michelle, kiedy Ryder wróci, powiedz mu, że byłam zmęczona i położyłam się do łóżka, dobrze?

- Dobra! - odkrzyknęła dziewczynka.

- Ale mam, nie ma jeszcze siódmej - wtrącił się Jason.

- Jestem dziś bardzo zmęczona - odparła i odwróciła się do nich plecami, by przełknąć łzy. - Ryder to zrozumie.

Nie sądziła, by miał zgłaszać jakieś obiekcje, skoro sam ją wysłał do łóżka. I choć nasłuchiwała, po powrocie nie wszedł na górę jeszcze przez kilka długich godzin. Lynn przedzemała większość wieczoru, jednak kiedy mąż wkroczył do pokoju, natychmiast otrzeźwiała. Świecące cyferki budzika wskazywały, że jest po jedenastej.

Nie włączył światła, ale słyszała, że rozebrał się w ciemnościach, starając się być cicho.

- Nie śpię - szepnęła. - Chcesz porozmawiać?

- Niespecjalnie.

Nastrój Lynn poprawił się nieco od czasu kłótni, ale jego najwidoczniej nie. Ciemny pokój wypełniła nieprzyjemna cisza.

- Jutro po drodze z pracy zrobię zakupy - zaproponowała po kilku minutach, usiłując dać mu do zrozumienia, że żałuje całej awantury.

- Nie musisz się spieszyć, kupiłem parę podstawowych produktów. - Ryder wślizgnął się pod kołdrę, starając się trzymać od Lynn możliwie jak najdalej.

- Obiecuję, że zrobię to jutro.

- Po kolejnych dziesięciu godzinach w pracy? A może przed nią?

Lynn puściła tę uwagę mimo uszu.

- To przez tę kampanię członkowską. Wiesz przecież, że tak nie będzie cały czas. Obiecuję. Do końca miesiąca wszystko wróci do normy.

Ryder odwrócił się do niej plecami i wtulił twarz w poduszkę. Minęło kilka nieznośnych sekund.

- Przepraszam za to, co powiedziałam dziś wieczorem. W rzeczywistości wcale tak nie myślę - podjęła drugą próbę. Czuła się jak Atlas podnoszący na swych barkach świat. Ta rozmowa kosztowała ją wiele wysiłku, ale musiała ratować nadszarpniętą dumę.

Nie odpowiedział, a Lynn czuła, jak wytwarza się pomiędzy nimi dystans.

- Proszę cię, tak bardzo cię kocham... powiedz coś, nie mogę znieść twojego milczenia.

Ryder zeszywniał. Po trwającej całą wieczność chwili przewrócił się na plecy. Lynn natychmiast wtuliła się w jego ramiona, przywierając do niego całym ciałem. Czuła się, jakby po długiej nieobecności wróciła do domu, dobiła do bezpiecznej przystani. Tylko że tę

nieobecność zawdzięczała wyłącznie sobie samej.

- Nie możesz tak żyć - szepnął, czule odgarniając włosy z jej twarzy. - Odmawiam patrzenia na to, jak traktujesz siebie i swoją rodzinę.

Zgodziła się z nim.

- Dużo myślałam dziś wieczorem, pomiędzy jedną drzemką a drugą - powiedziała. - Chyba rozumiem już, dlaczego wszystko tak się układa.

- Naprawdę?

Lynn skinęła głową.

- - Przez pierwsze kilka lat po śmierci Gary'ego czułam się strasznie. Całe moje życie było podporządkowane innym ludziom, a ja usiłowałam przejąć nad nim kontrolę. Krok po kroku odzyskałam w końcu niezależność. W którymś momencie poczułam, że mogłabym robić coś bez niczyjej pomocy, i kupiłam salon. Po raz pierwszy w życiu sama w coś zainwestowałam, w coś tylko mojego. Byłam za to odpowiedzialna. Firma stała się częścią mojego życia, którą mogłam rządzić, a jej powodzenie lub porażka zależały tylko ode mnie. To było niesamowite uczucie. Przyznaję, że niezależność to silny narkotyk. Uległam mu, sama wykonywałam nawet najprostsze prace w firmie, widząc jednocześnie, że nie poświęcam dzieciom tyle czasu, ile powinnam. Potrzebowałam czasu dla firmy.

- Ale teraz to się zmieni?

- Tak. Musi się zmienić. Teraz widzę, jak ważna jest dla mnie rodzina. I...

- Tak?

- To dzięki tobie, Ryder.

Złożył na jej ustach długi pocałunek, aż jej serce zaczęło walić jak młotem.

- Lynn, ty zawsze wiesz, jak mnie podejść.

Zachichotała, rozkoszując się dotykiem jego rąk na swoich piersiach.

- Chcę to zmienić, Ryder, ale nie wiem jak.

- Powinnaś zatrudnić menedżera, który przejąłby na siebie część odpowiedzialności.

- Ale nie chcę wyzbywać się całej kontroli nad firmą - wtrąciła szybko. Rola obserwatora absolutnie jej nie zadowalała.

- Będziesz ją mieć, kochanie, to pozwoli ci tylko pracować krócej.

Skinęła głową, wiedząc, że Ryder się nie myli. Nadal jednak nie potrafiła otwarcie przyznać mu racji. Przytulił ją mocniej.

- A co do tego, co się działo w kuchni... - mruknął, liżąc jej ucho.

- Tak?

Pogłaskał jej pierś.

- Nie sądzisz, że powinniśmy dokończyć to, co zaczęliśmy?

## Rozdział 18

Ryder - szepnęła Lynn. Leżała na plecach, a Ryder na brzuchu, przytrzymując ją ramieniem blisko siebie. - Kocham cię - szepnęła.

- Hm... wiem. - Oparł się na łokciu i niespiesznie ją pocałował. - Jeżeli ktokolwiek mógłby się tu uskarżać, że mu nie dają spać po nocach, to ja.

- Bardzo śmieszne - burknęła, pieszcząc jego plecy. Nagle zawahała się. - Ryder, musimy o czymś porozmawiać.

- O czym?

- O Garym.

Ryder zamarł w bezruchu. Czuła, jak wstrzymuje oddech.

- Dlaczego?

- Ponieważ za każdym razem, kiedy o nim mówię, cały się spinasz i zmieniasz temat.

Pociągnął ją lekko za włosy, jakby chciał ją ukarać za wspomnienie Gary'ego.

- Nie chcę o nim rozmawiać.

Uśmiechnęła się i szepnęła:

- Domyślam się, Ryder, ale nie sądzę, żeby to było mądre. - Pomijając ich pierwszą rozmowę na pikniku, od czasu powrotu z Bostonu Ryder ze wszystkich sił starał się unikać rozmów o zmarłym przyjacielu.

Zapewniał Lynn, że jego miłość do niej nie ma nic wspólnego z tym, co się stało z Garym, ani z jego poczuciem winy za tę tragedię. Wierzyła mu, może dlatego, że sama bardzo chciała, by to było prawdą. Jednak ostatnio różne spostrzeżenia zaczęły się składać na obraz, który ją niepokoił. Czuła, że nadszedł dobry moment na wyjaśnienie wszystkiego. Ta sprawa była zbyt ważna, by z nią dłużej zwlekać.

- On nie żyje, Lynn.

- Ale to nie powinno oznaczać...

- Jesteś teraz moją żoną.

- Tego nie podważam.

- Bardzo mi miło. - Próbował ją ugłaskać żartem i czułością, obsypywał ją pocałunkami, co jeszcze godzinę temu odniosłoby wiadomy efekt.

- Ryder...

Westchnął głęboko i zachichotał.

- Uwielbiam, kiedy tak mówisz.

- Jesteś niemożliwy!

Z wyraźną przyjemnością pogłaskał ją po piersiach i brzuchu.

Lynn wstrzymała oddech, bo ręka Rydera wędrowała po jej udzie. Zatrzymała go, zanim zdołał odwrócić jej uwagę od tematu rozmowy.

- Znów to robisz.

- Zamierzam robić to każdego dnia naszego wspólnego życia.

- Ryder!

- Chcę mieć dziecko - oznajmił bez wstępów. - Wiem, że mieliśmy poczekać, ale chciałyby, żebyś zaszła w ciążę już teraz. Dziś. Za chwilę. Nie mogę się doczekać, aż poczuje, jak mój syn porusza się w twoim łonie - mówił z pasją. - Myślałem o tym ostatnio. Sporo się nauczyłem, mieszkając z Michelle i Jasonem. Kiedyś nawet obawiałem się ojcostwa, ale teraz jestem pewien, że bardzo chciałbym mieć dzieci.

- Och, Ryder. - Lynn również tego chciała, ale nie starczało jej odwagi.

Ujął jej pierś gestem pełnym uwielbienia.

- Chcę patrzeć, jak nasze dziecko ssie twoją pierś, a gdybyś pozwoliła - przerwał i zniżył głos - ja też chciałbym spróbować twojego pokarmu. - Pocałował z czcią jej brodawkę.

Skinęła głową. Nie potrafiła mu niczego odmówić. Jego twarz rozbliżyła szczęściem. Było w niej jakieś uniesienie. Oczy błyszczały czułością.

- Pamiętam, jak miałaś poranne mdłości, kiedy byłaś w ciąży z Michelle i Jasonem. Ja chcę jednego dziecka... tylko jednego - powiedział i położył jej rękę na policzku, kciukiem gładząc dolną wargę. - Obiecuj mi, że odstawisz te przekłete pigułki.

Łzy wypełniły oczy Lynn. Skinęła głową.

- Kocham cię. Jeżeli chcesz, urodzę ci i tuzin dzieci.

- Wielki Boże, czy ja się kiedyś tobą nasycę?

- Mam nadzieję, że nie. - Przewróciła się na brzuch i rozpuściła włosy. Ryder z zapartym tchem obserwował jej ruchy, jakby nie mógł uwierzyć, do czego się przygotowuje. Lynn rozkazującym gestem nakazała mu leżeć płasko na plecach, co bez zmruczenia oka wykonał.

- Lynn...

Uklękła i uwodzicielskimi ruchami głowy zaczęła pieścić włosami jego tors. Wydał jęk, kiedy ciemny kosmyk dotknął jego męskości. Lynn pochyliła się do przodu i złożyła pocałunek na umięśnionym brzuchu.

Ryder chwycił ją obiema rękami za biodra i podciągnął. Położyła się na jego piersi.

- Lynn... - szepnął, łącząc się z nią w miłosnym uniesieniu.

Odпочzywali przez chwilę, napawając się swoją bliskością i wyjątkowym poczuciem



zjednoczenia. Byli jak jedno ciało.

- Nigdy tego nie robiłam... - Przyznała Lynn bez tchu. Nie wiedząc, co ma zrobić, poruszyła biodrami. - Musisz mi pokazać...

- Tak, Lynn... tak, rób tak dalej.

Posłuchała swojego instynktu. Zamknęła oczy i wykonywała powolne ruchy, chcąc doprowadzić ich na szczyt rozkoszy. Gdy zagarnęła ich gorącą, pulsującą falą, oboje wykrzyczeli swoje imiona i zapadli w nicość.

Ubierając się następnego ranka, Lynn spostrzegła, że czapka mundurowa i odznaka Gary'ego również znikły. Przechowywała je zawsze w sypialni na szafie, starannie zapakowane w pudełko, które zamierzała wręczyć Jasonowi w dniu jego osiemnastych urodzin.

Nie była pewna, co ma o tym sądzić. Usuwanie zdjęć Gary'ego z dużego pokoju nie zasługiwało na pochwałę, ale wykradanie pamiątek przeznaczonych dla syna zaniepokoiło ją nie na żarty. Po krótkich poszukiwaniach znalazła zdjęcia zmarłego męża ukryte wraz z innymi rzeczami w odległym kącie garażu.

Przypomniała sobie podjętą minionej nocy próbę rozmowy o Garym. Ryder znów powtórzył swoją starą sztuczkę. Lynn zdała sobie nagle sprawę, że dzieci też ostatnio prawie nie wspominały zmarłego ojca. Najprawdopodobniej wyczuwają zakłopotanie, jakie ten temat wywołuje u Rydera, i instynktownie unikają go.

Po zaginięciu czapki i odznaki Lynn podjęła niezłomną decyzję załatwienia tej sprawy raz na zawsze. Omówienie roli, jaką Gary najwidoczniej nadal odgrywał w ich życiu, stało się sprawą najwyższej wagi. Ryder zdawał się dążyć do zepchnięcia w niepamięć wszelkich wspomnień po zmarłym przyjacielu, jakby chciał udawać, że Gary nigdy nie istniał. Dlaczego? Jedyna odpowiedź, jaka nasuwała się Lynn, wprawiła ją w poważne zakłopotanie. Jeśli Ryder nadal nosił w sobie brzemień winy za śmierć Gary'ego, to nigdy nie będzie miała stuprocentowej pewności, jakie motywy nim kierowały, kiedy się jej oświadczał i deklarował chęć wzięcia na siebie odpowiedzialności za wychowanie Michelle i Jasona.

Kochała go. Dzieci też go kochały. Tego Ryder mógł być pewien. Robił wszystko, co w jego mocy, by zaskarbić sobie ich uczucia. Dbał o Michelle i Jasona, traktując obowiązki ojczyrna znacznie poważniej, niż ktokolwiek mógłby oczekiwać. Był też idealnym mężem. Lynn pomyślała, że zachowuje się, jakby chciał zrekompensować jej i dzieciom wszystkie lata, jakie spędzili bez Gary'ego.

Poczuła jeszcze silniejszy ucisk w gardle.

Po tygodniu miała za sobą dwie próby rozmowy o zmarłym mężu, obie nieudane. Ryder nigdy w takich sytuacjach nie zachowywał się nieprzyjemnie, ale delikatnie, choć stanowczo zmieniał temat. Lynn za każdym razem starannie planowała tę rozmowę, czekała na odpowiedni moment, zwykle po położeniu dzieci spać, a już w kwadrans później zastanawiała się, jak on to zrobił, że rozmowa znów się nie odbyła.

Problem tkwił w tym, że Ryder wychodził z domu coraz wcześniej, a wracał coraz później. Lynn z kolei uwolniła się od części swoich obowiązków. Zaproponowała stanowisko menedżera oraz odpowiednią podwyżkę swojej zastępczyni Sharon. W tym samym tygodniu zatrudniła również nową instruktorkę, pozostawiając sprawę jej przeszkolenia w fachowych rękach Sharon.

Ona sama nadal była w salonie niezbędna, ale duża część codziennych obowiązków spadła teraz na Sharon, Lynn - ku swojemu zdziwieniu - przyjęła to z ulgą. Spodziewała się, że będzie zaniepokojona faktem przekazania części odpowiedzialności za firmę, ale niczego takiego nie zauważyła. Nie utraciła przecież pełnej kontroli nad firmą, a ponadto jej obecne życie osobiste i rodzinne było tak pełne i udane, że ograniczając aktywność zawodową, nie czuła pustki.

- Wychodzę na lunch - oznajmiła Sharon, zaglądając do pokoju Lynn. - Zajęcia południowe poprowadzi Judy, ale to jej debiut, więc może rzuć na nią okiem.

- Dobrze - odparła Lynn z uśmiechem.

Sharon wyszła, zostawiając drzwi do gabinetu szefowej otwarte na oścież i szybka muzyka wypełniła pokój. Lynn bezwiednie poruszała w rytm stopami, aż nagle zamarła, spojrzawszy na datę, która przypadała w następny poniedziałek.

Urodziny Gary'ego, a raczej dzień, w którym dawniej były jego urodziny. Kończyłyby właśnie trzydzieści siedem lat, gdyby nie to, że odszedł na zawsze.

Ogarnęła ją melancholia. Do końca dnia nie mogła się od niej uwolnić. Nie zamieniłaby swojego obecnego życia na inne, niczego nie żałowała, ale to nie uodparniało jej na smutek.

Wyszła z salonu przed czasem, wymawiając się wobec Sharon bólem głowy. Jak rzadko kiedy, pojawiła się w domu przed powrotem dzieci ze szkoły.

- Mamo, idę do Marcy, dobrze? - spytała Michelle zaraz po przyjściu do domu.

- Dobrze, kochanie.

Jason w jednej ręce trzymał jabłko i banana, a w drugiej pudełko krakersów.

- Czy zostały jeszcze ciasteczka czekoladowe? - Kiedy zauważył grymas na twarzy matki, dodał: - Muszę zjeść podwieczorek, przecież rosne.

- Weź sobie jabłko i kilka krakersów, bo nie zjesz kolacji.

- Oj, mam - mruknął, ale zastosował się do jej polecenia.

Pieczeń była gotowa do włożenia do piekarnika, gdy agent nieruchomości zadzwonił z wiadomością, że wpłynęła właśnie oferta na sprzedaż dużego domu w stylu kolonialnym.

- Czy chciałaby pani obejrzeć ten dom dziś wieczorem?

Lynn objęła wzrokiem kuchnię i duży pokój, czułym spojrzeniem obrzuciła ściany i meble. Nie chciała się przeprowadzać. To Ryder naciskał na znalezienie nowego domu. Skontaktował się z agentem już w dniu powrotu z Hawajów. Lynn zdołała przekonać go tylko do tego, by nie zgłaszać ich domu do sprzedaży, dopóki nie znajdą dla siebie czegoś nowego.

- Pani Matthews?

- Nie dziś - odpowiedziała szybko, uświadamiając sobie nagle, że agent czeka na jej odpowiedź. - Może jutro... źle się dziś czuję.

Odłożyła słuchawkę i usiadła, kryjąc twarz w dłoniach. W dolnej szufladzie sekretarzyka był album ze zdjęciami ze ślubu jej i Gary'ego. Z namaszczeniem wyjęła go z szuflady. Na pierwszej stronie widniało zbiorowe zdjęcie państwa młodych i zaproszonych gości. Oboje z Garym byli tacy w sobie zakochani... W oczach stanęły jej łzy. Nie rozumiała, dlaczego.

Przecież kochała Rydera... ale kochała też Gary'ego.

Usłyszała, że drzwi wejściowe się otwierają. Spodiewając się któregoś z dzieci, otarła łzę z policzka i zmusiła się do uśmiechu.

Do pokoju wszedł Ryder, o wiele wcześniej niż zwykle.

- Czy dzwonił agent nieruchomości w sprawie tego nowego domu?

- Tak... powiedziała mu, że obejrzymy go innego dnia - odrzekła, zamykając szybko album.

- Dzwoniłem do salonu, ale Sharon poinformowała mnie, że bolała cię głowa i wcześniej pojechałaś do domu.

Z przytłaczającym poczuciem winy Lynn niezręcznie wstała i podeszła do stołu.

- Właściwie już mnie nie boli. - Nerwowym ruchem poprawiła włosy i przeszła przez pokój, modląc się, by Ryder nie zauważył albumu.

Ryder zawahał się.

- Płakałaś...

- Nie... coś mi chyba wpadło do oka.

- Lynn, o co chodzi?

- O nic. - Podeszła do dzbanka z kawą i nalała sobie pełną filiżankę, choć jedna stała już na stole. Kiedy się odwróciła, Ryder wpatrywał się w album. Otworzył go.

Lynn miała ochotę krzyknąć, by zamknął album, ale wiedziała, że to by nie pomogło. Jego wzrok zatrzymał się na fotografii, którą przed chwilą oglądała. Lynn spodziewała się ujrzeć na jego twarzy grymas rozdrażnienia, ale zobaczyła, że cierpi.

- Nadal go kochasz, prawda?

## Rozdział 19

Tak - przyznała Lynn. - Kocham Gary'ego.

Twarz Rydera stała się biała jak kreda. Po chwili przybrała taki wyraz, jakby chciał powiedzieć: właściwie zawsze o tym wiedziałem, nawet mnie nie zdziwiłaś.

- Ryder... byłem jego żoną przez dziewięć lat. Mam z nim Michelle i Jasona. Nie należę do kobiet, które szybko zapominają. Owszem, kocham Gary'ego, i chociaż niemiło ci to słyszeć, nigdy o nim nie zapomnę.

- Gary nie żyje.

- Mówisz tak, jakbym przez samą pamięć o nim była niewierna tobie. Ani ja, ani ty nie możemy przecież udawać, że Gary nigdy w naszym życiu nie istniał.

- Szanuję pamięć o nim, ale czy musisz koniecznie płakać nad jego zdjęciami i rozpamiętywać jego śmierć?

- Dla mnie jego śmierć była wielką stratą! - wykrzyknęła, tracąc panowanie nad sobą. - A poza tym wcale nie płakałam!

- Znajduję cię we łzach nad zdjęciami z twojego ślubu z innym mężczyzną, a ty mi serwujesz bajeczkę o pyłkach w oku. Nie musisz nic dodawać. Dobrze, powiem to: żałujesz teraz, że za mnie wyszłaś.

- Nieprawda. Jak możesz tak mówić?

- Naprawdę chcesz, bym ci odpowiedział? Ile razy oglądałaś już ten album, opłakując stratę Gary'ego?

- To jest pierwszy raz... od miesiący. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio się tak czułam. On był moim mężem, mam prawo przeglądać te zdjęcia i wspominać go.

- Nie jako moja żona.

- A jednak będę, jeśli mi się spodoba! - krzyknęła rozżalona.

Ryder ściągnął usta.

- Lynn, jestem twoim mężem.

- Wiem o tym. - Jego postawa zaczynała doprowadzać ją do furii.

- Dlaczego miałabyś wyciągać te stare zdjęcia?

Lynn splotła ręce. To, co chciała teraz powiedzieć, musiało zranić Rydera.

- W przyszłym tygodniu są jego urodziny.

Ryder cofnął się nagle, stanął i chwycił się obiema rękami za głowę.

- On nie żyje. Zmarli nie obchodzą urodzin!

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale nie mogę zapomnieć, że żył i że mnie kochał.

Ryder zaczął chodzić po pokoju, jakby rozważając jej słowa.

- Więc chodzi o twoją miłość do niego, prawda?

- Oczywiście! - wykrzyknęła. - Niezależnie od tego, jak bardzo ci się to nie podoba.

Przykro mi, ale nic na to nie poradzę. Był ważną częścią mojego życia i nie zamierzam go zapomnieć tylko dlatego, że ty nie możesz znieść dźwięku jego imienia.

Ryder milczał przez chwilę. Zimny błysk mignął w jego oczach.

- Winisz mnie za jego śmierć, prawda? Zawsze się tego obawiałem.

- Och Ryder, słowo honoru - szeptała, ledwie powstrzymując płacz - nie winię cię. Nie mogłabym za ciebie wyjść, gdybym miała co do tego choćby odrobinę wątpliwości.

Pokręcił głową.

- Zemsta mogłaby być słodka. Jeżeli byś chciała się na mnie odegrać, nie mogłabyś znaleźć lepszego sposobu.

- Nie mów tak. To szaleństwo. Ja cię kocham. Czy ostatni miesiąc ci tego nie udowodnił?

- Sam to sobie zgotowałem - mruczał cicho. - Tylko do siebie mogę mieć pretensje. - Westchnął ciężko i mówił dalej w zamyśleniu: - Zmusiłem cię do tego małżeństwa, używając najwymyślniejszych sztuczek i, głupiec, nie pomyślałem, że i tak będziesz trzymać się kurczowo Gary'ego do końca swoich dni.

- Nie trzymam się go kurczowo. To jakiś nonsens.

- Czyżby?

Lynn zauważyła, że nie miał już ochoty na kłótnię. Sprawiał teraz wrażenie pogodzonego z sytuacją, przygaszonego, jakby właśnie przegrał najważniejszą bitwę swojego życia.

- Naprawdę myślałem, że mogę zaopiekować się Michelle i Jasonem i zapłacić lukę, jaką pozostawił po sobie Gary. Teraz widzę, że nie było żadnej luki. On jest w was ciągle obecny i był przez te wszystkie lata. Dzieci nie potrzebują drugiego ojca, skoro pamięć o pierwszym jest nadal tak żywa. To twoja zasługa.

- Posłuchaj...

- A ty nie potrzebowałaś męża.

- To prawda - straciła cierpliwość. - Nie potrzebowałam męża, ale chciałam być z tobą...

- W łóżku.

- W życiu! - krzyknęła. Łzy wściekłości płynęły po jej twarzy. Wytarła je zirytowana,

że nie potrafi utrzymać emocji w ryzach.

Uśmiech Rydera był niewyobrażalnie smutny.

- Od początku wiedziałem, że kochasz Gary'ego, ale myślałem, że to się zmieni, kiedy weźmiemy ślub.

- Zmieni?

Puścił jej pytanie mimo uszu i podszedł do okna w kuchni. Patrzył w stronę ogrodu, choć Lynn była pewna, że w ogóle nie zauważał piękna letniego popołudnia.

- Ile domów obejrzelіśmy dotąd?

Przeskakiwał z tematu na temat bez żadnego ładu i składu.

- Co to ma wspólnego z naszą rozmową?

- Dziesięć? Piętnaście? Ale jakoś żaden ci się nie podobał. Były dla nas jak wymarzone, jednak zawsze znalazłaś jakiś powód, by ich nie kupować.

- Ja...

- Czy zastanawiałaś się, dlaczego żaden z tych domów nie przypadł ci do gustu? Dlaczego ciągle odkładałaś tę decyzję na później? Teraz zaczynasz odkładać nawet spotkania z agentem.

Miała ochotę wykrzyknąć mu, jak bardzo się myli, ale w sprawie domu cała wina rzeczywiście spoczywała na niej.

- Ja... Ryder, ja tak naprawdę nigdy nie chciałam się przeprowadzać. Staram się zmienić zdanie, jednak z tym domem wiąże się dla mnie tyle pięknych wspomnień. Lubię go.

- Ale ja nie.

Spuściła głowę i cicho westchnęła.

- Wiem.

- Tu mieszka duch Gary'ego i straszy mnie od powrotu z Hawajów. Za każdym razem, kiedy przekraczam próg tego domu, czuję jego obecność, odwracam się i widzę jego oskarżycielską twarz. Próbowałem to ignorować, udawać, że go tu nie ma i nie było. Posunąłem się nawet do pochowania jego zdjęć i innych rzeczy przypominających mi o nim, w nadziei, że to coś da, ale na próżno.

Lynn nie wiedziała, co powiedzieć. Rozumiała jego uczucia, jednak to niczego nie zmieniło.

- Ale nowy dom nic tu nie pomoże, prawda Lynn?

- O czym mówisz?

- Gary jest częścią ciebie, tak samo jak jest częścią Mi-chelle i Jasona. Nigdy od niego nie uciekniemy.

Lynn chciała zaprzeczyć, ale to była prawda.

- Nawet nie zaprzeczasz. Spuściła głowę z poczuciem klęski.

- Nie, chyba nie mogę. Masz rację.

- Tak właśnie myślałem. - Jeżeli czuł satysfakcję z tego, że właściwie ocenił sytuację, nie dał tego po sobie poznać. W jego głosie zabrzmiała nuta rozpacz, kiedy powiedział: -Nie mogę się już dłużej oszukiwać i ty chyba też nie. To nic nie da.

- Nie rozumiem, co miałoby dać - stwierdziła. - Oczekujesz ode mnie wyrzucenia z życiorysu prawie dziesięciu lat życia, a ja uważam, że to po prostu niemożliwe.

- Nie musisz mi tego powtarzać. - Opuszkami palców pogłaskał ją po policzku. W jego spojrzeniu dostrzegła bezbrzeżny żal.

- Nie chcę być numerem dwa w twoim życiu, Lynn.

- Kocham cię, Ryder. Pokiwał smutno głową.

- Ale nie dość mocno.

Odwrocił się i powoli wszedł po schodach na górę. Po kilku minutach Lynn weszła do sypialni i zobaczyła ze zdumieniem, że Ryder pakuje walizki.

- Co ty wyczyniasz?

- Daję nam obojgu niezbędny czas na przemyślenie wszystkiego.

- Ale ty się wyprowadzasz. Dlaczego? - Zalała się łzami, których nawet nie próbowała powstrzymać.

- Popeliłem błąd, żeniąc się z tobą - rzekł pospiesznie, pakując się i nawet na nią nie patrząc.

- Świetnie! - krzyknęła i rzuciła się na materac. Ledwie trzymała się na nogach. - Więc mnie opuszczasz. Wchodzi ci to w nawyk. Zły nawyk. Kiedy zaczynają się problemy, uciekamy, tak? Gdzie wyjedziesz tym razem? Do Europy? Czy to dość daleko, by zapomnieć?

Odwrocił się do niej.

- Przyznałeś już, że kochasz Gary'ego, więc czego jeszcze się po mnie spodziewasz?

- Przyznałam też, że kocham ciebie! Kochaj mnie, zaakceptuj mnie taką, jaka jestem, kochaj Michelle i Jasona. Chcę, żebyś dał mi dziecko, o którym tyle mówiłeś, i żebyśmy byli razem szczęśliwi.

- I żebym grał drugie skrzypce? Nie, dziękuję. - Zatrzasnął walizkę i sięgnął po drugą.

- Dlaczego to robisz? - zapytała.

Zawahał się.

- Na to pytanie znasz odpowiedź. Nie ma potrzeby jej powtarzać.

Zdesperowana Lynn zwlokła się z łóżka i podeszła do okna. Zamknęła oczy.



- To znaczy, że nie mam prawa do wspomnień?

Jego milczenie wystarczyło za odpowiedź.

- Nie mam?! - krzyknęła i znów zalała się łzami. Dumnym gestem wytarła je z twarzy i podniosła wysoko głowę.

- Dobrze więc, zostaw mnie, Ryder. Opuść mnie. Poradziłam sobie za pierwszym razem, poradzę sobie i teraz. -Przemaszerowała przez pokój do szafy i zaczęła zrywać z wieszaków jego koszule, rozrzucając je dookoła.

- Tylko niczego nie zapomnij - zawołała. - Zabieraj wszystko.

Byle jak wcisnął wyprasowane koszule na dno walizki, wyprostował się i rozejrzał wokół.

- Po resztę rzeczy kogoś przyślę.

- Proszę bardzo. - Unikała jego wzroku, wiedząc, że spojrzenie mu w oczy grozi kolejnym wybuchem płaczu. Nie potrafiłaby powstrzymać się od błagania, by został. - Chciałabym tylko, żebyś był pewien, że podjąłeś właściwą decyzję.

Zawahał się, a w jego wzroku przebijała rozpacz.

- Myślę, że separacja pomoże nam obojgu uporządkować nasze uczucia.

- Jak długa? Rok? Trzy lata? Czy może tym razem chcesz pobić rekord?

Ryder zamknął oczy, jakby jej słowa zadawały mu fizyczny ból. Lynn gwałtownie otarła łzy.

- Próbowałam rozmawiać z tobą o Garym - łkała. - Bóg jeden wie, że próbowałam, ale zawsze unikałeś tego tematu. Na dźwięk jego imienia byłeś gotów na wszystko, byle tylko zmienić temat.

- Przyczyna była chyba oczywista.

- Gdybyśmy wyjaśnili to wcześniej... może ta scena w ogóle nie miałaby miejsca. Ale nie, ty wolałeś chować głowę w piasek. Udawajmy, że problem nie istnieje, a sam się rozwiąże. Ale nie z Garym i nie ze mną!

- Nie chciałem usłyszeć tego, co tak koniecznie zamierzałaś mi oznajmić! - krzyknął. - W tym przypadku niewiedza była dla mnie błogosławieństwem. - Zrzucił walizki z łóżka z taką furią, że razem z nimi na podłodze znalazła się również narzuta.

Lynn poprawiła ją tak pieczołowicie, jakby teraz miało to jakiegokolwiek znaczenie.

Ryder niemal biegiem rzucił się do drzwi sypialni. Lynn aż podskoczyła, słysząc głośne trzaśnięcie drzwi wejściowych, które rozległo się echem po całym domu.

Lynn nie wiedziała, ile czasu tak stała bez ruchu. Podłoga zdawała się falować i uginać, więc usiadła na łóżku, wpijając palce w materac.

Łzy na policzkach wyschły jej już dawno, kiedy zebrała się w sobie na tyle, by zejść na dół i porozmawiać z dziećmi.

- Kiedy kolacja? - spytał Jason, stając w drzwiach. Tuż za nim przyszła Michelle.

- Właśnie... wkładam ją do pieca. - Cicho wsunęła mięso do piekarnika, wiedząc doskonale, że sama nie weźmie do ust ani kęsa.

- Jeszcze jej nie upiekłaś?

- Jest dopiero piąta - upomniała brata Michelle.

- Muszę jakoś dotrzeć do wieczora - zrzędził Jason. Otworzył pudełko z herbatnikami i wsadził w nie rękę. Było puste już od tygodni, ale chłopiec wygarnął jeszcze garść okruchów i zlizywał je z palców.

- Oczywiście nie myłeś rąk przed tym swoim podwieczorkiem! - oburzyła się Michelle, zasiadając przed telewizorem. - Mamo, nie powiesz mu, żeby umył ręce? Może znosi tu zarazki, którymi nas wszystkich zarazi.

- Musztarda po obiedzie - odrzekła Lynn, z całych sił starając się zachowywać normalnie.

- Kiedy wraca Ryder? - spytał Jason, przeglądając zawartość lodówki.

- Musiał... wyjechać w delegację na jakiś czas - odparła Lynn najspokojniej, jak potrafiła, usiłując zbagatelizować nieobecność Rydera, by nie budzić podejrzeń dzieci. Drzwi do lodówki zatrzasnęły się gwałtownie.

- Kiedy ci o tym powiedział? Spojrzała na zegarek.

- Jakaś godzinę temu.

- Jak długo go nie będzie? - dopytywał się niespokojnie Jason. - Co z treningami piłki nożnej? Co ja powiem trenerowi, kiedy Ryder nawali... Liczę na niego, wszyscy na niego liczymy. Gram lepiej, kiedy on mi kibicuje.

- Nie... nie wiem, co masz powiedzieć panu Lawsonowi... powiedz mu, że Ryder musiał wyjechać.

- Mógł nas uprzedzić, nie sądzisz? - wydeła usta Michelle. - Miał mi pomóc w matematyce. Przerabiamy dzielenie ułamków i niektórych rzeczy nie rozumiem. Ktoś mi to musi od początku wytłumaczyć.

- Poradzisz sobie, Michelle. Możesz też pytać mnie.

- Dzięki, ale chyba nie skorzystam - mruknęła dziewczynka ironicznie. - Pamiętam, jak mi ostatnio pomagałaś w ułamkach. Dobrze, że w ogóle zdałam do następnej klasy.

- Dlaczego Ryder miałby wyjechać w delegację? - zastanawiał się Jason. - Przecież wszystkie jego sprawy toczą się w Seattle.

Lynn bolało okłamywanie własnych dzieci, jednak wołała oszczędzić im zmartwień. Powie im prawdę, ale nie teraz, kiedy sama nie może sobie z nią poradzić.

Kolacja pachniała smakowicie, ale nikt jakoś nie miał apetytu.

- Ryder wróci, prawda, mamó? - szepnęła Michelle, kiedy Lynn sprzątała talerze ze stołu. Jason rozmawiał właśnie przez telefon z Bradem.

- Oczywiście - odpowiedziała z uśmiechem, który pochłonął cały zapas jej sił. Miała nadzieję, że dziewczynka nie widzi drżenia jej rąk.

Michelle uśmiechnęła się.

- Fajnie jest mieć znowu tatę.

- Wiem. - Dobrze było również mieć znowu męża. Lynn przeczuwała, że jej problemy z Ryderem nie rozwiążą się z dnia na dzień.

- Ryder będzie do nas dzwonił, prawda? - dopytywał się Jason, kiedy skończył rozmawiać z Bradem. - Tata Brada czasami też jeździ w delegacje, ale wtedy co wieczór dzwoni do domu. Brad mówi, że to jest w sumie ekstra, bo jak jego tata wraca, to zawsze przywozi jemu i jego siostrze prezenty.

- Nie wiem, czy Ryder będzie mógł zadzwonić - powiedziała Lynn, krzątając się przy zlewozmywaku. W oczach znów stanęły jej łzy.

- Ale przywiezie nam prezenty, prawda?

- Tego... też nie wiem.

Jason był zły.

- To po co wyjeżdża, skoro nawet nic nam stamtąd nie przywiezie?

- Może nie wie, że powinien - zamyśliła się Michelle. - Nie miał dotąd dzieci. Może powinniśmy do niego napisać i mu to zasugerować. Na pewno chciałby wiedzieć, jakie ma wobec mnie i Jasona obowiązki.

Lynn nie mogła już znieść tej rozmowy. Ryder twierdził, że duch Gary'ego krążył po domu i że dzieci nie mogą o nim zapomnieć. Gdyby słyszał tę rozmowę, musiałby zmienić zdanie.

Wieczór włókł się niemiłosiernie. Michelle, pomimo wcześniejszych utyskiwań, przysłała do Lynn z zeszytem do matematyki. Niestety, jeszcze raz okazało się, że Lynn nie zna się na ułamkach, i trzeba było odszukać telefon do księgowego firmy.

A potem Jason jak zwykle ociągał się z kąpielą. Cierpliwość Lynn się wyczerpała. Chłopiec musiał to wyczuć, bo bez dalszych ceregieli poszedł na górę i wykapał się w rekordowym tempie. Lynn zastanawiała się, czy zdołał się chociaż cały zamoczyć, ale nie zamierzała tego sprawdzać.

Dzieci były już w łóżkach, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych. Za chwilę Michelle i Jason byli już na dole.

- Ryder! - krzyknął Jason, rzucając mu się w ramiona.

- Co to za delegacja? Wiesz, że z delegacji przywozi się dzieciom prezenty? One na to liczą.

- Nie bądź taki obcesowy! - zaatakowała brata Michelle.

- Czasami straszny z ciebie głupek.

- Kto jest głupkiem?

- Dzieci, proszę - krzyknęła Lynn, wchodząc do przedpokoju. Szukała wzroku Rydera, lecz on unikał jej spojrzenia.

- Dlaczego wróciłeś do domu? - spytała Michelle. - Nie byłeś w delegacji ani jednej nocy.

- Spóźniłem się na samolot - wyjaśnił Ryder. Spojrzał na zegarek. - A teraz szybko do łóżek, już dawno powinniście smacznie spać.

- Dobra.

- Musimy?

- Tak, musicie - odpowiedziała Lynn za Rydera. - Dobranoc.

- Straciłeś świetną kolację - dorzucił Jason. - Mama zrobiła pyszną pieczeń.

- Do zobaczenia rano - powiedział Jason, ziewając. - Mam nadzieję, że nie wylatujesz dziś w nocy... Jest kiepsko, kiedy cię nie ma.

Ryder poczekał, aż dzieci wrócą do łóżek, zanim powiedział:

- Przepraszam, że tak wpadam, ale zapomniałem aktówki. Są w niej papiery, które muszę rano przejrzeć.

## Rozdział 20

Ryder minął Lynn i wziął aktówkę. Lynn stała nieporuszona, choć serce biło jej jak młotem. Strach, że każdy gest może wyzwolić w niej wszystkie nagromadzone uczucia i że ta scena przemieni się w upokarzające widowisko, nie pozwalał jej wykonać najmniejszego gestu. Ryder zatrzymał się koło drzwi.

- Powiedziałaś dzieciom, że wyjechałem w delegację?

Skinęła głową.

- Pewnie nie powinnam ich okłamywać, ale nie wiedziałam, jak im powiedzieć prawdę.

- To kłamstwo jest usprawiedliwione. Kiedy przyzwyczajają się do mojej nieobecności, możesz wyjawić im prawdę.

- To znaczy?

- To znaczy - powtórzył za nią - że musiałem na trochę wyjechać... żeby przemyśleć pewne sprawy.

- Na pewno wszystko z tego zrozumieją - rzuciła ironicznie. - A o czym to niby tak przemyśliwujesz? Wiesz przecież, że zadadzą to pytanie. Więc co mam im właściwie powiedzieć?

- Znasz odpowiedź na to pytanie - odparł z wahaniem.

- Nie znam.

- Usiłuję podjąć decyzję, czy mogę dalej żyć z kobietą, która kocha innego.

Lynn przebiegł zimny dreszcz. Założyła ręce na piersi.

- Mówisz o tym tak, jakbym przez podtrzymywanie pamięci o Garym popełniała cudzołóstwo.

- To więcej niż podtrzymywanie jego pamięci. Ty, mimo tego, co nas łączy, nie pozwalasz mu odejść.

- Nieprawda... - Głos jej się załamał. Odwróciła się, nie mogąc stać z nim dłużej twarzą w twarz. - Kocham cię, Ryder, i jeżeli odejdiesz, złamiesz mi serce, ale nie wiem, co mam zrobić, żebyś nie odchodził.

Cisza, która zapanowała, trwała tak długo, że Lynn obawiała się, że wymknął się z domu bezszelestnie, ale nie odważyła się spojrzeć w stronę drzwi.

Zawładnęło ją nagle całe napięcie tego dnia. Stała w korytarzu i szlochała, raz po raz wstrząsana spazmami.

Na górze otworzyły się drzwi dziecięcej sypialni.

- Mamo...
- Wszystko w porządku, Jason! - krzyknął w górę Ryder.
- Słyszę przecież, że mama płacze. - Chłopiec zbiegał już po schodach.

Lynn otarła twarz.

- Nic mi nie jest, kochanie.
- Ryder! - krzyknął Jason. - Zrób coś... przytul ją, pocałuj. Przecież chyba wiesz, czego kobiety potrzebują w takich chwilach. Chyba nie pozwolisz jej tak tu stać!

Ryder powoli podszedł do Lynn. Wyczuła jego wahanie. Nie chciał jej dotykać, ale oboje wiedzieli, że Jason nie odejdzie, póki nie upewni się, że mama ma się dobrze. Ryder objął Lynn, a ona ukryła twarz na jego ramieniu, nie zdobyła się jednak na objęcie go wpeł.

- Mamo, ty też masz się do niego przytulić - niecierpliwie poinstruował matkę Jason.

Lynn niezręcznie spełniła jego prośbę. Luźno objęła Rydera w pasie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak puste byłoby życie bez kogoś, kto kochałby ją tak jak on.

- Chyba nie powinieneś jechać w tę delegację- stwierdził Jason, z wrodzoną sobie bezpośredniością.

Lynn wyzwoliła się z uścisku Rydera i spróbowała wziąć się w garść.

- Kochanie, posłuchaj...
- Przed ślubem Ryder nigdy nas nie ostrzegwał, że będzie jeździć w delegacje.
- Przykro mi, synu, ale muszę jechać.
- Ale jesteś tu potrzebny. Mama usiłuje tego po sobie nie pokazywać, ale i tak zauważyliśmy z Michelle, jak źle się cały wieczór czuła. Nie ma cię dopiero parę godzin, a ona już nie może bez ciebie żyć.

Wzrok Rydera padł na Lynn i jego oczy zamglił smutek.

- Michelle i ja też cię potrzebujemy. Mama miała pomóc dziś Michelle w matematyce i nie potrafiła.
- Mama na pewno poradzi sobie świetnie z matematyką.
- Michelle nie jest tego taka pewna - mruknął Jason, rzucając matce przeproszające spojrzenie. - Ułamki nie są chyba mamy specjalnością.
- O czym wy tam tak rozprawiacie? - zawołała Michelle z góry.
- Mama płacze - poinformował ją Jason.
- Wiedziałam, że tak to się skończy. - Michelle zbiegała już po schodach. - Ryder, wiesz chyba, że to wszystko przez ciebie.
- Michelle - powiedziała ostrzegawczo Lynn.
- Mama cały dzień odchodziła od zmysłów. Jak możesz zostawiać kobietę, która cię

kocha?

Oto, jak jej się udało ukryć przed dziećmi swoje zmartwienia. Lynn, widząc jeszcze jedną porażkę, jaką poniosła tego wieczoru, znów miała ochotę się rozpłakać.

- Michelle i Jason, czas wracać na górę. Szybko do łóżek!

- Nie będziesz już płakać? - Jason nie zamierzał się ruszyć z miejsca bez zapewnienia, że wszystko jest w porządku.

Lynn potrząsnęła głową, wiedziała jednak, że nie może nic obiecać.

- Postaram się.

Dzieci wymieniły znaczące spojrzenia i bez słowa ruszyły na górę. Lynn zatrzymała je i przytuliła każde oddzielnie, usiłując im w ten sposób podziękować. Serce przepelniała jej miłość do nich. To Gary dał jej ten skarb i samo to wystarczało, żeby kochała go do końca swoich dni.

- Ty też chciałbyś się przytulić, Ryderze? - spytała Michelle, ziewając.

Skinął głową i uściśnął dziewczynkę. Lynn zauważyła, że zamknął oczy.

- Następnym razem, kiedy będziesz musiał wyjechać - powiedziała Michelle - postaraj się uprzedzić nas wcześniej, żebyśmy tak za tobą nie tęsknili. Musimy mieć czas, by się na to przygotować.

- Nie jedziesz już, prawda? - wykrzyknął Jason. - Po tym wszystkim!

- Jason, do łóżka! - Lynn przypomniała sobie o swoich obowiązkach.

- Ty płaczesz, Michelle zawała matkę, a on nadal chce łapać ten przeklęty samolot? Czy on nie wie, że ma tu rodzinę. .. że musi nam pomagać i opiekować się nami?

- Bez Rydera też sobie świetnie poradzimy - przerwała Lynn synowi, ale jej słowa nie brzmiały przekonująco.

- Nieprawda! - zaprzeczył energicznie Jason. W jego oczach błysnęła obawa. - Wrócisz na sobotni mecz, prawda?

- Nie wiem.

Jason chwycił się za głowę.

- To po co mam nowego tatę, jeśli on nawet nie może ze mną chodzić na mecze?

- Jason!

Mrucząc coś pod nosem, chłopiec znikł w drzwiach swojego pokoju.

Lynn wyprostowała się i próbowała się zmusić do uśmiechu, jakby usiłując przeprosić Rydera za zachowanie syna. Jednak jej usta nie chciały się ułożyć w najbardziej nawet błady uśmiech. Ryder zresztą pewnie i tak nic nie zauważył, wpatrzony w puste schody, na których przed chwilą znikły dzieci.

- One cię kochają - powiedziała Lynn cicho, zastanawiając się, czy wreszcie zrozumiał,

jak bardzo jest im drogi.

Ryder skinął głową i powoli schylił się po swoją aktówkę.

Lynn zamknęła oczy, nie mogąc patrzeć, jak odchodzi. Jeden raz tego dnia jej wystarczył. Na końcu języka miała słowa prośby, by został, ale zmusiła się do milczenia.

Ryder zastygł z ręką uniesioną w połowie drogi do klamki i odwrócił się.

- Sam nie wierzę, że mógłbym to zrobić. - Zdawał się wydzierać każde słowo z głębi serca.

Lynn pochyliła głowę.

- A ja nie wierzę, że mogłabym ci na to pozwolić.

- Powinnaś mnie przecież wyrzucić stąd na zbity pysk, jednak chciałbym jeszcze raz spróbować to wszystko uporządkować. Możemy porozmawiać?

Lynn poczuła, że słabnie, ale poprowadziła go do kuchni. Nastawiła ekspres do kawy. Ryder stanął za nią i położył jej lekko ręce na ramionach dobrze znanym gestem.

- Tak naprawdę to nie potrzebowałem tej aktówki - przyznał. - Szukałem tylko pretekstu, by tu wrócić i spróbować wszystko naprawić, choć nie mam pojęcia, jak.

Lynn przygryzła wargę. Ta szczerość musiała go wiele kosztować i była mu wdzięczna, że się na nią zdobył. Nalała kawy w dwa kubki i usiadła przy stole naprzeciwko niego.

Ryder grzał ręce o ciepły kubek i zbierał się w sobie.

- Dopiero po tej scenie z dziećmi zdałem sobie sprawę, jakim jestem głupcem. Jak mogę być zazdrosny o kogoś, kogo kochałem... i kto nie żyje?

- Nie masz przecież powodu być zazdrosny o Gary'ego.

Ryder unikał jej spojrzenia.

- Pozwól mi skończyć, Lynn. Nie jest mi łatwo przyznawać się do tego przed samym sobą, a co dopiero wyznawać to tobie. Jeżdżąc tego wieczoru po okolicy, uświadomiłem sobie, że uczucie, które mną ostatnio powodowało, to nic innego jak skondensowana, klasyczna zazdrość.

- Ależ Ryder, ja cię kocham.

- Wiem o tym, ale choć to brzmi okropnie, jestem zazdrosny o każdy dzień, który spędziłaś z Garym. - Przerwał i przejechał dłonią po twarzy, jakby chciał zetrzeć z niej winę, która wryła się w jej każdym rysie. - Wyznałem ci to i czuję się jak ostatni łotr. Jak mogę tak w ogóle myśleć? Kim ja jestem, że noszę w sobie takie uczucia? Wstyd mi za nie. Kochałem Gary'ego. Był znakomitym policjantem i najwspanialszym człowiekiem, jakiego w życiu znałem. Był dobry, uczciwy i szlachetny... był moim najlepszym przyjacielem, a ja teraz żywię do niego wszystkie te



negatywne uczucia.

Lynn wyciągnęła rękę i splotła palce z jego palcami.

- Kochasz Gary'ego, a jednocześnie żywisz do niego urazę... nic dziwnego, że nie chciałeś o nim rozmawiać.

- Gdyby nie umarł, nie miałbym ciebie i dzieci, więc przytłacza mnie poczucie winy. - Westchnął i potrząsnął głową, jakby nie mógł pojąć sprzecznych emocji, które nim targały. - Naprawdę wydawało mi się, że poradziłem sobie z tym wszystkim przez lata studiów, ale teraz widzę, że to ty miałaś rację. Nie pozwalałem sobie na myślenie o nim i o was, ponieważ nie rozumiałem swoich uczuć. - Wyraz jego twarzy był przekonującym dowodem zamętu, jaki miał w duszy. - Spakowałem walizki i uciekałem od ciebie i dzieci... to było głupie i nielogiczne. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle powstało mi to w głowie. Moje miejsce jest przy tobie i dzieciach. Oddałem wam serce...

Lynn płakała. Nie mogąc dłużej znieść fizycznego oddalenia od męża, wstała i obeszła stoi. Ryder odsunął krzesło i posadził ją sobie na kolanach.

- Ja też trochę myślałam o tym wszystkim - powiedziała cicho z gardłem ściśniętym wzruszeniem. - Ja również popełniłam masę błędów. Na przykład przeglądanie tych zdjęć ze ślubu... rozumiem, jak musiałeś się czuć, kiedy mnie nad nimi zastałeś.

- W głębi duszy wiem, że to irracjonalne oczekiwać od ciebie, byś zapomniała o Garym, ale jakoś nie mogę samego siebie o tym przekonać.

- A czy ty potrafisz o nim zapomnieć? - spytała cicho, ujmując jego twarz w dłonie.

Skrzywił się. Lynn poczuła, że znów się cały napręży.

- Nie - przyznał. - I nawet nie wiem, czy chcę.

- Ja też nie potrafię. Kochałeś go. I ja go kochałam. Michelle i Jason go kochali. To nie takie proste zapomnieć, że istniał i wypełniał nasze życie. Nie możemy udawać, że go nie ma z nami. Kochasz przecież dzieci - zawsze je kochałeś, od urodzenia - ale one też są częścią Gary'ego.

- Wiem... wiem. - To wszystko wcale nie ułatwiało mu sytuacji. - Może w ogóle źle na to patrzymy.

- Co to ma znaczyć?

Objął ją i oparł czoło na jej ramieniu.

- Przez kilka ostatnich miesięcy dokonywałem nieludzkich wysiłków, by wypędzić ducha Gary'ego z naszego życia, ale teraz widzę, że nic nie rozumiałem, bo ty i dzieci jesteście również jego rodziną.

- Tak - odpowiedziała, nie domyślając się, do czego zmierza.

- Chciałem, żebyśmy wszyscy o nim zapomnieli. Ale ty nie zapomniałaś. Dzieci nie zapomniały. Ani ja.

Lynn skinęła głową.

- Nie mogę dłużej ignorować faktu, że jest ojcem twoich dzieci, Lynn, i że był twoim mężem. Kochał Was, wiem o tym, i chciał dla Was jak najlepiej. Gdyby był tu teraz, usiedlibyśmy i pogadalibyśmy o tym jak mężczyzna z mężczyzną.

- Ale go tu nie ma.

Po raz pierwszy tego wieczoru Ryder uśmiechnął się.

- Myślę, że jest... we wspomnieniu, w waszej wdzięcznej pamięci. Mocno tkwi w Michelle i Jasonie... i w tobie.

- Gdyby Gary tu był - wtrąciła Lynn - i gdybyście mogli porozmawiać, co byś mu powiedział?

Ryder zamyślił się.

- Nie wiem. Na pewno powiedziałbym mu, jak bardzo cię kocham i jak bardzo zależy mi na tym, aby cała rodzina żyła spokojnie i szczęśliwie. Chyba by mnie zrozumiał i zgodził się na nasz ślub. - Wyartykułowanie tej myśli najwyraźniej przyniosło mu ulgę.

- Gdyby Gary miał wybrać mężczyznę, który zająłby jego miejsce w naszym życiu, wybrałby ciebie.

Ryder coraz bardziej się odprężył.

- Opowiedziałbym mu, jak dumny może być ze swoich dzieci i z ciebie. - Pocałował ją czule.

Z jego oczu znikło napięcie. Lynn pochyliła się i ucałowała go lekko, a potem czułym gestem pogłaskała go po włosach.

- Wiesz, co teraz robimy? Przywołujemy pamięć o Ga-rym, ponieważ zapomnienie go jest niemożliwe.

- I niesłuszne - dodał Ryder mocą.

Spojrzeni na siebie oczami wypełnionymi łzami. Oto dokonali obrachunku z przeszłością, wyzwolili się spod władzy złych, niszczących emocji, osiągnęli porozumienie. Czy można chcieć czegoś więcej?

Lynn opłótła ramionami szyję Rydera i uściskała go mocno, przytulając jego głowę do piersi.

- Nie sądzisz, że czas rozpakować walizki? Był zbyt zajęty guzikami jej bluzki.

- Sądzę, że czas na inne rzeczy.

- Chcesz spać?

- Jeżeli ci się wydaje, że idziesz właśnie na górę spać, to chyba się mylisz.

Pocałowali się, świadomi, że obronili swoją miłość, zadbali o jedność rodziny, uszanowali pamięć o Garym. Wspólna przyszłość rysowała się w różowych barwach.